

 editored

MIĄŁ BYĆ MOIM PRZEKLEŃSTWEM
OKAZAŁ SIĘ WYBAWIENIEM

Ariana

w objęciach wroga

chasing revenge #1

Riva Scott

Riva Scott

Ariana w objęciach wroga

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

HELION SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

http://editio.pl/user/opinie/ariana_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-8186-5

Copyright © Helion S.A. 2021

- [Poleć książkę](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to!](#) » [nasza społeczność](#)

Kubie.

Kocham Cię, synku.

Prolog

Moje życie było torturą, jednym wielkim pieprzonym koszmarem. Nie mogłam mieć swojego zdania, nie mogłam o sobie decydować, ale przynajmniej nikt mnie nie więził. To ostatnie jednak zmieniło się w ułamku sekundy.

Wtedy zrozumiałam, że moje dni są policzone. Okazało się, że byłam zapłatą za długi. Nic nieznaczącą marionetką w rękach ojca, który postanowił mnie sprzedać, aby uratować własny tyłek. Bez ostrzeżenia zostałam przeniesiona z czyścica prosto do czeluści piekielnych i nie zapowiadało się na to, bym kiedykolwiek miała je opuścić.

Mafijne porachunki, walka o władzę, zabójstwa, porwania — nie wiedziałam nic o świecie, w którym się znalazłam. Czułam przerażenie, choć zdawałam sobie sprawę, że to dopiero początek.

Nazywam się Ariana Núñez. A teraz opowiem wam moją historię...

Rozdział 1

Ariana

Ze snu wybudziło mnie walenie w drzwi.

Co, do diabła?

Gdy spojrzałam na zegar ścienny, z przerażeniem stwierdziłam, że już od pół godziny powinnam być na dole w piekarni i pomagać mamie.

— Ariana! Rusz dupę, ojciec jest wściekły — usłyszałam głos Thomasa.

Mój braciszek był ode mnie o dwa lata młodszy. Wprawdzie to on zachowywał się rozsądniej, jednak dla mnie zawsze pozostanie gówniarzem z mlekiem pod nosem.

— Już wstaję! Błagam, idź go czymś zająć... — odezwałam się już ciszej, kiedy Tomy wszedł do mojego pokoju z grymasem niezadowolenia zdobiącym jego słodką buzię.

Miał osiemnaście lat, jednak wyglądał na dużo starszego. Był wysokim, przystojnym chłopakiem o czekoladowych oczach i czarnych niczym węgiel włosach. Byliśmy bardzo podobni, choć ja mierzyłam ledwie metr sześćdziesiąt, a Thomas przewyższał mnie o dobre dwadzieścia centymetrów.

— Powiedziałem, że mama wysłała cię na targ, a ona nie zaprzeczyła. Jak mogłaś zaspać?

— Przepraszam, uczyłam się do późna i nie zauważyłam, że padł mi telefon.

— Pospiesz się — rzucił na odchodne, po czym ruszył z powrotem na dół, by pomóc mamie.

Prowadziliśmy rodzinną piekarnię. Kiedyś pomagało nam jeszcze dwóch pracowników, ale ojciec musiał ich zwolnić. Odkąd mama zachorowała i konieczne stało się opłacanie jej kosztownego leczenia, interes nie szedł najlepiej. Nie miałam wyjścia: zrezygnowałam ze studiów i wróciłam do domu, aby wesprzeć ojca oraz pomóc w utrzymaniu biznesu.

Mój tato był... tyranem, choć to i tak zbyt łagodne określenie. Wszystko zawsze musiało być tak, jak on chciał. Ani ja, ani mój brat nie mogliśmy zdecydować, na jakie uczelnie pójdziemy, który kierunek będziemy studiować, nie mogliśmy nawet sami wybierać sobie znajomych. Kiedy piekarnia zaczęła podupadać, sytuacja jeszcze się pogorszyła. Ojciec zniknął na całe noce, a opieka nad chorą matką spadła na mnie. Całe szczęście chemioterapia pomogła. Wygraliśmy walkę z rakiem, ale mama wciąż była okropnie słaba i szybko się męczyła.

Pobiegłam do łazienki, gdzie ekspresowo umyłam twarz i zęby, po czym związałam kruczoczarne włosy w kucyk. Po powrocie do sypialni prędko naciągnęłam na tyłek szorty, założyłam koszulkę na ramiączkach i byłam gotowa do pracy.

Otworzyłam duże okno, przez które w naszym mieszkaniu wychodziło się na balkon. Uroki starego budownictwa. Po schodkach przeciwpożarowych zbiegłam na chodnik, następnie skierowałam się do tylnego wejścia, gdzie czekała już na mnie mama z siatką jabłek. W końcu teoretycznie wysłała mnie na targ, więc dobrze zachować pozory.

Dopadłam do niej w trzech długich krokach i ucałowałam lekko w jeszcze zapadnięty policzek.

— Przepraszam. Uczyłam się do późna i nie zauważyłam, że padł mi telefon... — wysapałam, a ona tylko pokręciła

głową.

— Czyli udało ci się zapisać na te kursy internetowe?

— Tak, Nathaniel załatwił mi jedno z ostatnich miejsc.

Byłam załamana, gdy musiałam zrezygnować z nauki, a z moich planów niestety nic nie wyszło. Nie chciałam jednak całe życie podlegać reżimowi ojca, więc skontaktowałam się z moim przyjacielem, który pracuje jako asystent wykładowcy na Uniwersytecie Saint Anthony, i poprosiłam, żeby się za mną wstawił. Tym sposobem dzięki Nathanielowi mogłam wziąć udział w dodatkowych kursach internetowych. Uczestnictwo w tych wykładach nie zapewni mi co prawda niezbędnych do zaliczenia roku ocen, nie wlicza się też do frekwencji, ale lepsze to niż nic. Przynajmniej nie będę musiała nadrabiać aż tyle materiału, jak już wrócę na uczelnię. A obiecałam sobie, że kiedyś dokończę studia.

— Cudownie, malinko, a teraz chodź. Tato ma spotkanie w biurze i nie przejął się za bardzo twoją nieobecnością, jest dzisiaj jakiś zamyślony i podenerwowany — powiedziała, zanim weszła na zaplecze.

Powłócząc nogami, ruszyłam za nią. Gdy tylko przekroczyłam próg, do moich nozdrzy wdarł się cudowny zapach pieczonego chleba, bułeczek cynamonowych i innych pyszności, które Tomy dopiero wyciągał z pieca.

Od kilku dni ojciec chodził bardziej zdenerwowany niż zwykle. Zamykał się na wiele godzin w biurze i nikogo tam nie wpuszczał. Każdego wieczora pod naszą kamienicę podjeżdżał ten sam czarny, luksusowy samochód, z którego wysiadało dwóch mężczyzn w garniturach. Nie wiedziałam, co się dzieje, ale czułam, że to nic dobrego.

Uwijałam się jak w ukropie, żeby sprzedać jak najwięcej wypieków. Właśnie miałam iść po nową partię cynamonek, gdy za moimi plecami rozległ się zachrypnięty głos ojca.

— Ariana, do gabinetu.

Westchnęłam i przewróciłam oczami.

Ciekawe, za co tym razem mi się oberwie.

Minęłam się z Thomasem, który szedł mnie zastąpić. Posłał mi współczujące spojrzenie, a mnie przeszedł dreszcz. Miałam złe przeczucia. Kiedy przekroczyłam próg biura ojca i spostrzegłam starszego, siedzącego w jego fotelu mężczyznę, już wiedziałam, że kiedy stąd wyjdę, nic nie będzie takie samo.

Antonello Cavillo lustrował mnie wzrokiem, nie ukrywając, iż podoba mu się to, co widzi. Poczulałam mdłości i starałam się nie zwymiotować dopiero co zjedzonej muffinki. Słyszałam o tym człowieku przerażające historie i choć podejrzewałam, że część jest daleka od prawdy, nie chciałam sprawdzać tego na własnej skórze.

Przeskanowałam pokój i dostrzegłam jeszcze dwóch innych mężczyzn, którzy stali za swoim pracodawcą w pełni gotowi na każdy rozwój sytuacji. Spojrzałam na ojca, który jak nigdy unikał mojego wzroku.

O co tu chodzi?

— Tato? — zapytałam drżącym głosem, przerywając ciszę.

— Rufio, nie myliłeś się, twoja córka jest przepiękną młodą kobietą — powiedział starszy mężczyzna, po czym oblizał usta.

Nie wiedziałam, czy zrobił to, bo mu spierzchły, czy dlatego, że miał na mnie ochotę. Liczyłam, że była to ta pierwsza opcja, mimo to zaczęłam się niekontrolowanie trząść i objęłam się ramionami.

— T-tak — zająknął się mój ojciec, a potem odchrząknął.

— Myślę, że dzięki niej zrobię niezły interes... Drago, zaprowadź panienkę Núñez do samochodu.

— C-co?! — krzyknęłam i cofnęłam się o krok, wpadając na twardą klatkę piersiową kolejnego człowieka Cavillo, którego nie zauważyłam.

— Przykro mi, Ariana, tak strasznie mi przykro... — wymamrotał tato.

Kiedy spojrzałam w jego oczy, okazały się puste. Nie było w nich żadnych emocji. W tej chwili zrozumiałam, że na próżno szukać u niego ratunku.

Zaczęłam się szarpać w ciasnym uścisku Drago, ale przypominało to walkę muchy, która utknęła w sieci pająka.

— Nie możesz tego zrobić! Nie możesz pozwolić mnie zabrać! — krzyczałam ile sił w płucach, jednak ojciec tylko stał ze spuszczoną głową.

Mężczyzna wziął mnie na ręce, jakbym nic nie ważyła, i wyniósł bocznym wyjściem przeciwpożarowym. Zdążyłam jeszcze zobaczyć przerażenie w oczach mamy, nim drzwi się za nami zamknęły.

Nie przestawałam wrzeszczeć, drapać i kopać. Kiedy wbiłam paznokcie w policzek Drago, i pociągnęłam nimi w dół, robiąc mu długą, czerwoną szramę, facet warknął, po czym uderzył mnie w twarz. Musiałam przyznać, że był dość zręczny, gdyż zrobił to, cały czas trzymając mnie drugą ręką. Szybko poczułam pieczenie oraz pulsowanie.

— Spróbuj jeszcze raz, a bolący policzek będzie twoim najmniejszym problemem — ryknął groźnie.

— Pierdol się!

— Masz pazurki, twój właściciel będzie miał z tobą masę zabawy.

— W-właściciel?

— Oj, mała, nie masz pojęcia, na co skazał cię twój ojciec.

Po tych słowach wrzucił mnie na tył samochodu i zatrzęsął drzwiami. Byłam oszołomiona, ale jedna myśl głośno rozbrzmiewała w mojej głowie.

Mój ojciec mnie sprzedał. Sprzedał jak niepotrzebną rzecz...

Rozdział 2

Domenico

Byłem wkurwiony. Ojciec kazał mi się stawić w jego gabinecie i miał w dupie, że jest dopiero dziesiąta rano, a ja do piątej przerzucałem z Nino — moim kuzynem — towar, który przechwyciliśmy wczorajszego wieczora. Nie, wielki Antonello uważał się za pieprzonego boga, a własne słowo uznawał za świętość. Kochałem go, ale w wielu sprawach się nie zgadzaliśmy.

Docisnąłem pedał gazu w moim camaro ZL1 i z krzywym uśmiezkiem przywitałem rozkoszne mruczenie silnika. Chciałem jak najszybciej dowiedzieć się, o co chodzi z tym nagłym wezwaniem, a potem wrócić do łóżka.

Podjeżdżałem właśnie pod bramę, kiedy z naprzeciwka nadjechał czarny bentley, więc zatrzymałem się i go przepuściłem. Byłem zdziwiony, ponieważ Antonello Cavillo nigdy tak wcześnie nie opuszczał posiadłości. Zaskakujące, że w ogóle to zrobił. Zazwyczaj to inni przybywali do niego, w końcu był głową naszej rodziny i najważniejszym z bossów.

Zaparkowałem przed rezydencją i zaintrygowany oglądałem rozgrywające się przede mną przedstawienie. Drago, mój przyjaciel, szarpał się z młodą, ciemnowłosą kobietą, która — musiałem przyznać — jak na takie chucherko była dość hardą zawodniczką. Krzyczała, kopała, aż w końcu udało jej się uwolnić i rzucić biegiem w stronę bramy. Wsiadłem z samochodu, następnie oparłem się o drzwi.

Kim ona, do cholery, jest i co tutaj robi?

Usłyszałem, jak mężczyzna siarczyście przeklina, po czym zauważyłem, że rusza w pogoń za małolatą. Rozglądałem się za ojcem, ale nigdzie go nie widziałem. Zarejestrowałem za to ruch na schodach, dlatego spojrzałem w ich stronę. Na szczycie stała moja zaniepokojona matka, która kręciła głową. Zostawiłem więc Drago samego z problemem i poszedłem się przywitać.

Valentina Cavillo mimo swojego wieku wyglądała kwitnąco. Ubrana w czerwoną, ołówkową sukienkę mogłaby zawstydzić niejedną modelkę. Dobiegała pięćdziesiątki i była o dwanaście lat młodsza od mojego ojca. Kiedy za niego wychodziła, miała ledwo osiemnaście lat, co w naszych kręgach było na porządku dziennym. Aranżowało się małżeństwa, by łączyć rodziny i zawierać sojusze. Cieszyłem się jednak, że ona i Antonello naprawdę się kochają. Tatuś miał swoje za uszami, ale nigdy nie zdradził matki.

— Witaj, Nico, mój słodki chłopcze.

— Dzień dobry, mamó. — Staralem się brzmieć pogodnie, lecz nie bardzo mi to wyszło.

— Ciężka noc?

— Taa... — Mama doskonale zdawała sobie sprawę z tego, czym się zajmuję. Choć czułem, iż pragnęła dla mnie innego życia, tak wyglądała nasza rzeczywistość i każdy musiał ją zaakceptować. Od najmłodszych lat byłem wychowywany na przyszłego bossa i prędzej czy później to ja przejmę obowiązki ojca. — Wiesz, po co mnie wezwał?

— Sam ci o tym powie, jest w gabinecie, właśnie wrócił — powiedziała, a ton jej głosu sugerował tylko jedno: ani trochę nie spodoba mi się to, co usłyszę.

— W takim razie idę, papcio nie lubi czekać.

— Błagam, nie prowokuj go tym razem, Domenico — poprosiła. Wiedziała, jak to się może skończyć.

— Niczego nie mogę obiecać.

Ucałowałem ją w policzek, po czym ruszyłem korytarzem do biura ojca. Chciałem się dowiedzieć, co to za szopka z tą małolatą i Drago oraz dlaczego, do kurwy, Antonello zrywa mnie z łóżka po czterech godzinach snu. Drzwi były uchylone, więc nie zwracając sobie głowy pukaniem, wszedłem do gabinetu.

Antonello siedział za ogromnym, dębowym biurkiem, a miejsce naprzeciwko niego zajął Isaak, jego powiernik i prawa ręka.

— Witaj, ojczy — powiedziałem i opadłem ciężko na oparcie drugiego fotela. Wbiłem wzrok w brązowe oczy ojca, identyczne jak moje.

— Domenico, jesteś w końcu — odparł, jakbym jechał tu co najmniej kilka godzin, chociaż od jego telefonu nie minęła nawet jedna.

— Jestem. Co to za pilna sprawa, która nie mogła czekać?

— Pamiętasz, synu, iż rozważam zawarcie sojuszu z kartelem Barriga? — zapytał, jak zwykle okazując wyższość.

Skinąłem głową, choć na wspomnienie tego nazwiska miałem ochotę krzyczeć.

Rodzina Barriga od lat sprawiała nam problemy. Pieprzeni Meksykanie kradli nasze dostawy, zabijali naszych ludzi, a odkąd na ich czele stanął César, najstarszy syn Ricardo, sprawy tylko się pogorszyły. Wymienione przewinienia były najmniejszymi ze wszystkich, jakich się dopuszczali.

— W przyszłym tygodniu odbywa się coroczna aukcja — kontynuował. — Nigdy nie braliśmy w niej udziału, ale teraz to się zmieni.

— Co, proszę? A od kiedy to bawimy się w handel żywym towarem, ojczy? — uniosłem się.

Nie mogłem uwierzyć w to, co słyszę. Niejedno mieliśmy na sumieniu, jednak nigdy nie angażowaliśmy się w handel ludźmi. To była działka Barrigów.

— Nie zapominaj, chłopczy, z kim rozmawiasz — warknął, przypominając mi, że w tej chwili nie jest moim ojcem, a szefem.

— Dlaczego chcesz brać w tym udział? — zapytałem ponownie, już bardziej opanowany.

— Ponieważ ta wojna nie może trwać dłużej. W ciągu ostatnich trzech miesięcy straciliśmy trzy dostawy kokainy i dwie broni. Obaj dobrze wiemy, kto za tym stoi.

— Dlaczego więc nie wyeliminujemy problemu? — Znałem odpowiedź, ale to nie zmieniało faktu, że nic nie ucieszyłoby mnie bardziej niż głowa Césara Barrigi na srebrnej tacy.

— Wiesz dlaczego. Nie potrzebujemy tu bandy rozszalałych Meksykanów żadnych zemsty.

— Więc jaki masz plan?

— Twój ojciec i ja doszliśmy do wniosku, że najlepiej będzie zawrzeć sojusz z kartelem i... — Isaak nie dokończył zdania, gdyż do gabinetu wszedł Drago.

— Załatwione, szefie, dziewczyna jest w pokoju.

Spojrzałem na przyjaciela i zauważyłem czerwoną szramę na jego policzku oraz rozciętą wargę. Parsknąłem śmiechem, ale byłem za bardzo skonfundowany całą tą sytuacją.

— Dziękuję, jesteś wolny. — Ojciec odprawił go machnięciem ręki.

Drago skinął głową i wyszedł, zamykając drzwi.

— To ona? To ją chcesz poświęcić? — zapytałem z niedowierzaniem.

Ta dziewczyna nie może mieć więcej niż osiemnaście lat. Chryste...

— Jej ojciec ją poświęcił, a ja przyjąłem taką zapłatę.

— Nie wierzę... — wyszeptałem.

— Kiedy będziesz na moim miejscu, zrozumiesz, że czasem musimy wyjść ze swojej strefy komfortu. Poświęcić kogoś dla większego dobra.

— Tak jak mówiłem, twój ojciec i ja doszliśmy do wniosku, że to najlepsze rozwiązanie — odezwał się Isaak, a mnie ogarnęła złość.

— Sprzedacie tę niewinną dziewczynę Césarowi?

— Tak, a ty ją tam dostarczysz i przypieczętujesz sojusz.

Po tych słowach poczułem nieprzyjemny skurcz w żołądku. Od trzech lat nie stałem z tym gnojem twarzą w twarz i wiedziałem, że kiedy to nastąpi, będę potrzebował całej swojej siły woli, by nie wpakować mu kulki między oczy.

— To wszystko? — zapytałem, wstając z miejsca. Musiałem stąd wyjść, żeby nie wybuchnąć.

Ojciec zmierzył mnie przeszywającym spojrzeniem. Zdawałem sobie sprawę, iż nie podoba mu się moje zachowanie, lecz miałem to w dupie.

Gdyby tylko wiedział to, co ja...

— Tak. I nie zapomnij o rocznicowym obiedzie.

— Pamiętam — burknąłem i ruszyłem w stronę wyjścia. Ten dzień nie mógł się gorzej zacząć.

Przed opuszczeniem budynku wstąpiłem do salonu, gdzie pogrążona w myślach matka wpatrywała się w zdjęcie mojej

siostry. Myślałem, że nie mogę poczuć się jeszcze głównianiej, ale właśnie tak się stało.

Podszedłem bliżej. Kiedy mama mnie spostrzegła, otarła dyskretnie policzek. Odebrałem jej fotografię i odłożyłem na stolik. Przytuliłem ją, a ona ochoczo schroniła się w moich ramionach.

Trzy lata...

Chociaż minęły trzy pieprzone lata, to wciąż bolało.

Rozdział 3

Ariana

Byłam przerażona, nie miałam pojęcia, co ze mną zrobią. Bolały mnie kolana, żebra i twarz, a z rozciętej wargi ciągle sączyła się krew. Musiałam pamiętać, by nie próbować uciekać przed mężczyzną, który wygląda jak góra, bo kiedy ta góra się na mnie zwali i przygniecie do ziemi... nie będzie ciekawie.

W dalszym ciągu nie mogłam uwierzyć, że ojciec tak mnie potraktował. Nigdy nie był rodzicem na medal, ale to? To przechodziło wszelkie pojęcie.

Jak dużo pieniędzy wisiał tym Cavillo, skoro oddał im jedno ze swoich dzieci?

Powinnam się stąd wydostać, uciekać. Ci ludzie byli niebezpieczni, a to, co powiedział mi tamten osiłek przed wpakowaniem mnie do tego pokoju, też nie napawało optymizmem. Wiedziałam, że Cavillo należą do najważniejszych klanów mafijnych w Los Angeles — razem z kartelem Barriga siali postrach w społeczności, a podlegał im każdy mniejszy przedsiębiorca. Bez ich wiedzy nie mogłeś się nawet iść wysikać, co moim zdaniem było lekką przesadą.

Rozejrzałam się po pokoju i musiałam przyznać, że jest śliczny. Beżowe ściany oraz błękitne zasłony nadawały mu pewną lekkość, dębowe meble nie przytłaczały, a wielkie łóżko z baldachimem stanowiło miły dodatek. Gdyby nie okoliczności, pewnie byłabym zachwycona, teraz jednak szukałam drogi ucieczki.

Znajdowałam się na pierwszym piętrze czterokondygnacyjnej rezydencji. Podeszłam do okna, ale okazało się szczelnie zamknięte. Spróbowałam otworzyć drzwi od balkonu, jednak te również ani drgnęły. Jęknęłam z frustracją i przysiadłam na łóżku. Byłam wypompowana emocjonalnie, lecz nie należałam do osób, które łatwo się poddają, więc prędzej czy później znajdę sposób, żeby uciec.

Nie wiedziałam, ile czasu siedzę tu zamknięta — nie miałam telefonu, a w tej złotej klatce nie było żadnego zegarka. Zauważyłam jednak, że zaczyna się ściemniać. Czułam ogromne zmęczenie i potworny głód. Przez cały dzień udało mi się zjeść tylko bułeczkę cynamonową.

Może chcą mnie zagłodzić? Dobrze, że mogę chociaż korzystać z przylegającej do pokoju łazienki.

Usłyszałam jakieś zamieszanie za drzwiami, więc złapałam lampkę, która stała na stoliku nocnym, i wstałam, trzymając ją niczym miecz świetlny Jedi. Po chwili do pomieszczenia weszła starsza kobieta ubrana w szarą garsonkę i biały fartuszek. Za nią pojawił się wysoki, ciemnowłosy mężczyzna z okropną blizną pod lewym okiem. Kiedy spostrzegł, co mam w rękach, wybuchnął śmiechem. Starsza pani cofnęła się o krok.

— Z czego się śmiejesz, idioto? — fuknęłam na niego, nie zważając na konsekwencje.

Zrobił krok w moją stronę, a ja wstrzymałam oddech.

Cholera, ja i ten mój niewyparzony język...

— Nigdy więcej się tak do mnie nie zwracaj. — Jego oczy ciskały błyskawice. Po chwili jednak uśmiechnął się pobłaźliwie. — A poza tym naprawdę myślisz, że zrobiłabyś mi tym krzywdę, Mała Mi? — zakpił, co mnie zirytowało. Natomiast jeśli chodzi o przezwisko, mógł się bardziej wysilić.

— Sprawdźmy — warknęłam i, kładąc na szali swoje życie, wzięłam zamach.

Niestety osiągnęłam jedynie tyle, że prawie wyrwało mi ramię, bo ten głupi przedmiot okazał się cięższy, niż sądziłam.

— Istna z ciebie bestia. — Zaśmiał się, a jego wcześniejsza złość najwyraźniej całkowicie wyparowała.

Starsza kobieta weszła głębiej do pokoju.

— Już, już. Odłóż to, kochanie, bo się uszkodzisz, a tego byśmy nie chcieli. Przyniosłam ci kolację. Postawię ją tutaj — zwróciła się do mnie, potem na biurku w rogu pokoju położyła tacę.

Nie zareagowałam. Mierzyłam gniewnym wzrokiem mięśniaka, a on się szczerzył zadowolony z siebie.

— Zjedz, póki ciepłe — dodała, następnie szybko wyszła, zostawiając mnie z Blizną.

— Musisz nabrać trochę ciała, nikt nie lubi obijać się o kości — rzucił i, śmiejąc się ze swojego wątpliwej jakości żartu, ruszył za gosposią, po drodze zamykając drzwi.

Przesunęłam po sobie wzrokiem, sprawdzając, co mu, do diabła, we mnie nie pasuje, po czym kopnęłam się mentalnie w tyłek.

Co cię obchodzi zdanie jakiegoś bezmózgiego pionka mafii?

Pokręciłam głową.

Podeszłam do biurka i zdjęłam pokrywę z tacy. Do moich nozdrzy dotarł cudowny zapach bazyliowego pesto i parmezanu. Na talerzu leżała bowiem całkiem spora porcja pysznie wyglądającego makaronu. Ślinka napłynęła mi do ust, więc nie zastanawiając się dłużej, zabrałam się za jedzenie, na co mój brzuch zaburczał z aprobatą.

Kiedy już się najadłam, postanowiłam przystawić krzesło do drzwi i zablokować klamkę. Byłam brudna po wcześniejszej walce z Drago — słyszałam, że tak zwrócił się do niego Antonello — i potrzebowałam się umyć, a nie miałam zamiaru tego robić, gdy każdy mógł sobie tu wejść.

Zadowolona z efektu przeszłam pospiesznie przez pokój do łazienki. Odkręciłam kran pod prysznicem, szybko zdjęłam ubrania i weszłam pod gorący strumień. Nie miałam czasu nacieszyć się tym, jak rozkosznie rozluźniają się moje napięte do granic możliwości mięśnie. Umyłam się i niestety musiałam założyć noszone wcześniej ubrania. Majtki jednak pominęłam, wyrzuciłam je do kosza na śmieci. Nie ma niczego gorszego niż nieświeża bielizna.

Spojrzałam na siebie w wielkim lustrze i poczułam skurcz w żołądku. Mój policzek zdobił ogromny siniak, oko zrobiło się lekko opuchnięte, a wargę wyglądała, jakbym wstrzyknęła sobie kwas tylko po jednej stronie. Byłam idealnym okazem nędzy i rozpacz. Fioletowe sińce na ramionach stanowiły kolejną pamiątkę po starciu z człowiekiem Cavillo.

Jeżeli to, co mówił ten troglodyta, jest prawdą, miałam być zyskownym interesem. Cokolwiek to znaczyło. W takim wydaniu jednak mogłabym robić jedynie za stracha na wróble.

Wyciągnęłam gumkę z kieszeni szortów, związałam włosy, po czym opuściłam łazienkę. Weszłam na łóżko i wpatrywałam się w zaryglowane drzwi. Po jakimś czasie w końcu przegrałam walkę ze zmęczeniem.

Rozdział 4

Domenico

Od mojego spotkania z ojcem minęły dwa dni. Przez cały ten czas byłem zawalony robotą, ponieważ ktoś znowu położył łapę na naszej dostawie prochów. Zaczynałem tracić pieprzoną cierpliwość.

Barriga sobie z nami pogrywał i myślał, że nikt się nie zorientuje, iż właśnie on za tym stał. Kutas robił się coraz śmielszy w swoich poczynaniach, a mój ojciec sądził, że wejście z nim w układ wszystko załatwi. I jeszcze ten niedorzeczny pomysł, by sprzedać mu na aukcji tę biedną dziewczynę. Nie miałem pojęcia, kim ona jest, ale musiałem coś wymyślić, żeby do niego nie trafiła. Problem polegał na tym, że miałem na to raptem pięć dni.

Zawsze mi się wydawało, że mimo iż zajmujemy się tym, czym się zajmujemy, kierujemy się pewnymi wartościami, których stale będziemy przestrzegać. Moja rodzina od lat rządziła Los Angeles. Trzymaliśmy w kieszeni policjantów, prokuratorów, sędziów oraz polityków. Dla świata byliśmy potentatami branży transportowej, niemniej mieszkańcy naszego miasta wiedzieli, że to wyłącznie przykrywka do prania brudnych pieniędzy. Byłem dyrektorem generalnym w Cavillo Shipping Group, choć tak naprawdę papierkową robotę odwaliała moja asystentka, która podsuwała mi już gotowe dokumenty.

Musiałem przyznać, że trudno pogodzić te dwa życia: przykładowego biznesmena i przyszłego bossa.

Nasza firma oferowała transport towarów do każdego zakątka świata. Posiadaliśmy swoją flotę, setki ciężarówek i

samolotów gotowych przewieźć powierzone przez klientów produkty. Miałem przy sobie sztab ludzi i na dobrą sprawę to oni wszystkim się zajmowali, a ja musiałem jedynie zatwierdzić dany projekt i podpisać umowę. Owszem, sam też prowadziłem negocjacje, jednak w pełni ufałem swojemu zespołowi.

Każdy, kto chciał się liczyć, najpierw musiał przyjść do nas. Mniejsze i większe przedsiębiorstwa płaciły nam za ochronę między innymi przed takimi typami jak Barriga. Były pozostawione same sobie, tylko jeśli ich siedziby znajdowały się na jego terytorium.

Przez jakiś czas familie Cavillo i Barriga żyły w harmonii — ojciec Césara nie wchodził w drogę mojemu i na odwrót — lecz wszystko się zmieniło, kiedy Ricardo Barriga zmarł na raka. Wówczas władzę przejął jego najstarszy syn, który już od trzech lat sprawiał problemy. Miesiącami czekałem na odpowiedni moment, by go załatwić, ale jeszcze nie złapałem go za rękę, więc byłem bezradny.

A teraz dodatkowo musiałem iść na jego pierdoloną aukcję dla zboczeńców oraz perwersyjnych, starych drani, uśmiechać się i wystawić na rzeź tę niewinną dziewczynę. Sama myśl o tym sprawiała, że miałem ochotę komuś przypierdolić.

Drzwi do mojego gabinetu otworzyły się gwałtownie, a ja automatycznie wymierzyłem w intruza z walthera. Wtedy jednak okazało się, że to Nino.

— Przestań do mnie celować, idioto!

— To nie włącz tu jak do siebie, imbecyłu — warknąłem na kuzyna, piorunując go wzrokiem.

— Nie mam czasu na pukanie i ty też nie.

— Dobra, gadaj, o co chodzi. Jestem wykończony i marzę tylko o tym, by znaleźć kutasa, który odpowiada za to, że

kolejna ciężarówka z koką rozplynęła się w powietrzu.

— To mów mi wróżka chrzestna, bo spełnię twoje życzenie, kopciuszkule — powiedział zadowolony z siebie Nino, szczerząc się jak idiota.

— Czegoś ty się naćpał? — Wybuchnąłem śmiechem i pokręciłem głową. Mój kuzyn był najbardziej pokręconym sukinsynem na ziemi.

— Rusz dupę. Czekam w aucie, jedziemy do magazynu. Mam niespodziankę — prychnął oburzony, po czym wyszedł.

Przewróciłem oczami.

Pieprzona primadonna.

Wstałem z biurka, schowałem broń do kabury na piersi i założyłem marynarkę. Nasze magazyny znajdowały się na drugim końcu miasta, w sporej odległości od biurowca, gdzie teraz przebywałem i miałem swoje biuro razem z Nino, który był matematycznym geniuszem. To tam nasi żołnierze ćwiczyli, sortowali towar oraz przesłuchiwali jeńców. Choć ostatnie robili nie tylko oni. Mimo że razem z kuzynem oficjalnie zajmowaliśmy się tą legalną częścią interesów, zwykle i tak musieliśmy brudzić sobie łapy. Nie bez powodu nazywali mnie Domenico „Zero” Cavillo — jeszcze nikt nie uszedł z życiem po tym, jak miał ze mną do czynienia.

Wyszedłem z gabinetu i powiedziałem Soni, mojej asystentce, że dzisiaj już mnie nie będzie. Kierując się do windy, sprawdziłem jeszcze powiadomienia na telefonie: nie miałem żadnych nowych wiadomości oprócz przypomnienia od ojca o moim „obowiązku”. Nad tym zadaniem jednak nie chciałem się teraz zastanawiać.

Z dziwnej gadki Nino wywnioskowałem, że dorwali kogoś, kto może mieć coś wspólnego z zaginionym towarem.

Byłem więcej niż chętny, żeby się wylądować i spuścić trochę pary.



Jechaliśmy na północ już dobre czterdzieści minut. Nino prowadził, a ja siedziałem na fotelu pasażera nabuzowany do granic możliwości, myśląc o tym, że ktoś najwyraźniej gra na dwa fronty. A nikt nie zadzierał w ten sposób z rodziną Cavillo — każdy, kto tego próbował, szybko lądował dwa metry pod ziemią. Tym razem też nie mogliśmy utracić kontroli.

Mój ojciec rządził twardą ręką i nie tolerował zdrady. Zdrady, której nikt nie powinien się dopuszczać, bo wtedy złamałby Omertę, a ta była niemal święta. Dlatego osoba, która wykazywała się brakiem lojalności, musiała zginąć, a wraz z nią znikало wszystko, co po sobie zostawiła. Nie przewidziano żadnych ulg ani wyjątków.

Każdy znał obowiązujące nas żelazne zasady:

1. Nie przedstawiaj się sam. Pozwól, żeby zrobiła to za ciebie rodzina.
2. Nie interesuj się żoną przyjaciela.
3. Nie pozwól, by zobaczyli cię w towarzystwie policjanta.
4. Zawsze szanuj swoją żonę.
5. Bądź dostępny dla rodziny o każdej porze, nawet jeśli twoja żona właśnie rodzi.
6. Omerta to zmowa milczenia. Nie waż się jej łamać.
7. Zapytany o cokolwiek, zawsze mów prawdę.
8. Nie przywłaszczaj pieniędzy członków swojej rodziny ani innych rodzin.

9. Jeżeli dopuścisz się zdrady, czeka cię śmierć.
10. Stawiaj rodzinę ponad wszystko.

Wydawało mi się, że największy problem bywał z przestrzeganiem punktu czwartego. Najwyraźniej nie tylko on stanowił problem.

— Powiesz mi, co cię gryzie? — Nino przerwał ciszę, a ja się spałem.

— Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Dobrze wiesz, co mnie wkurwia — odpowiedziałem nonszalancko, mając nadzieję, że uda mi się go wykiwać.

— Dorwiemy tego kutasa i odpowie za wszystko, co zrobił, Nico. Za wszystko! — podkreślił ostatnie słowo.

Wiedziałem, o czym mówi. Wiedziałem aż za dobrze.

— Słyszałeś już, że ojciec chce zawrzeć sojusz z Barrigą? — zapytałem i, nie czekając na odpowiedź, ciągnąłem: — Nie rozumiem, dlaczego za wszelką cenę chce wejść w ten układ. Przecież jesteśmy silniejsi. Gdyby wybuchła wojna, to oni by przegrali.

— Jesteś pewny? Ja na przykład nie chciałbym mieć tutaj najazdu barbarzyńskich Meksykanów. Wystarczy mi ta zgraja, która panoszy się we wschodniej części naszego miasta.

— Wiem.

Nienawidziłem, kiedy miał rację. Wojna przyniosłaby straty nie tylko materialne. Nie byłem gotowy posłać swoich ludzi na rzeź.

— Nie myśl o tym. Jestem pewny, że wujek Anton wie, co robi — powiedział Nino i dodał gazu.

Oparłem się o zagłówek i przymknąłem oczy. Od dwóch dni prawie nie spałem. Nie tylko sprawa zaginionych ciężarówek spędzała mi sen z powiek, ale też częściej

nawiedzały mnie koszmary. Zawsze w okolicach rocznicy śmierci mojej siostrzyczki było to samo. W tym roku skończyłaby dwadzieścia cztery lata.

— Nico? — Głos kuzyna dobiegł jakby z oddali. Musiałem odlecieć, bo gdy się rozejrzałem, spostrzegłem, że znajdujemy się już przy hangarze. Przed wejściem przechadzało się kilku patrolujących okolicę żołnierzy z karabinami. — Gotowy trochę się zabawić?

— Jak nigdy — odpowiedziałem, następnie wysiadłem z samochodu i ruszyłem do środka.

Gdy przeszedłem przez bramę i po kilku krokach znalazłem się w budynku, wszystkie głosy w pomieszczeniu ucichły. Trzydziestu gotowych na wszystko mężczyzn z szacunkiem skinęło mi głowami, kiedy zmierzałem w kierunku zaplecza. Nawet chłopaki odbywający trening bokserski na chwilę przestali łać się po mordach, żeby się ze mną przywitać.

Magazyn został podzielony na strefy. Pierwsza służyła do ćwiczeń: w rogu mieścił się ring, wisiały tam też worki i ustawiono inne rzeczy potrzebne do tego, by każdy z moich ludzi trzymał formę. W drugiej części, zbrojnej, znajdowały się wielkie szafy, gdzie przechowywaliśmy każdą dostępną na rynku broń. Natomiast trzecia, jaką było zaplecze, została przeznaczona do przesłuchiwania osób, które mniej lub bardziej chętnie chciały współpracować.

Wszedłem właśnie do tego ostatniego pomieszczenia, po czym zamknąłem za sobą drzwi. Drago i Miguel siedzieli przy stole, a mający udzielić mi odpowiedzi mężczyzna wisiał przywiązany do belki przy suficie.

— Nie spieszyłeś się, Zero — prychnął Miguel. Podszedł do mnie i wyciągnął pięść.

Przybiłem mu „żółwika”, nie spuszczać wzroku z nieszczęśnika, który próbował nas wydymać.

— Cieszę się, że nie zaczęliście beze mnie.

Zdjąłem marynarkę i powiesiłem ją na oparciu krzesła. Podwinąłem rękawy koszuli do łokci i strzeliłem z knykci. Miałem ochotę się zabawić, a przyprowadzony tu przez moich ludzi gnojek pożałuje, że znalazł się dzisiaj blisko mnie.

— Czyń honory, szefie. — Wyszczrzył się Drago. Jedyne on wiedział, jak bardzo jest mi to potrzebne.

Kiedy wykonałem pierwszy cios w żebra mężczyzny, a ten jęknął z bólu, straciłem kontakt z rzeczywistością; uderzałem w jego ciało niczym w worek. Gdy przestało mi to wystarczać, bo fiut okazał się dość wytrzymały, z pochwy przy kostce wyciągnąłem nóż i przeszedłem do bardziej bolesnych zabaw. Rozszarpałem jego udo, po czym dotarłem aż do kolana. Wtedy w końcu zaczął sypać.

Poczułem niemałą satysfakcję. Dzięki tym informacjom byłem o krok bliżej, by dorwać Césara Barrigę.

Rozdział 5

Ariana

Moje dni mijały tak samo. Siedziałam zamknięta w pokoju, odwiedzała mnie tylko gosposia, która przynosiła jedzenie, a za każdym razem towarzyszył jej Blizna. Nie miałam szansy zapytać jej, co mają zamiar ze mną zrobić i kiedy mnie wypuszczą, jeżeli w ogóle to się stanie.

Nazajutrz po moim przybyciu przyszedł do mnie lekarz rodzinny. Opatrzył rany, przepisał proszki przeciwbólowe, zrobił również jakiś zastrzyk i kazał odpoczywać. Odpoczywać, jakbym była na pieprzonych wakacjach, a nie przetrzymywana wbrew własnej woli. Kiedy opuszczał mój pokój, usłyszałam jeszcze, jak mówi Bliźnie o badaniu ginekologicznym. Na samą myśl o tym, że najprawdopodobniej chodzi o mnie, poczułam skurcz w żołądku. Podejrzewałam bowiem, że mój ochroniarz i niania w jednym nie ma waginy.

Przeszukując sypialnię, znalazłam długopis oraz kartkę, gdzie od tej pory zapisywałam mniej więcej, która może być godzina i ile dni już tu tkwię. Czułam się jak harcerka, gdyż jedynym wyznacznikiem upływu czasu było dla mnie słońce, i trochę jak prawdziwy więzień, bo w końcu każdy szanujący się skazaniec zaznacza dni odsiadki, ryjąc kreski w ścianie.

Nie spotkałam więcej Antonello Cavillo i cieszyłam się z tego. Ten mężczyzna był postrachem całego miasta, a jego syn Domenico został uznany za bezwzględного zabójcę. Jeśli ktoś nie miał pieniędzy, by zapłacić im haracz, to właśnie Zero egzekwował długi.

Zero — dokładnie tylu osobom udało się ująć z życiem po spotkaniu z Nico.

Nie wiedziałam, który z nich jest gorszy, i nie chciałam się o tym przekonywać. Krążyły plotki, że syn Antonello przejmie władzę, kiedy ojciec przejdzie na mafijną emeryturę. Nie miałam pojęcia, czy istnieje coś takiego, ale po witalności starego Cavillo sądziłam, że nie nastąpi to zbyt szybko.

Tylko raz w życiu widziałam Zero. Przyszedł do włoskiej restauracji prowadzonej przez małżeństwo Barotelli, znajdującej się naprzeciwko naszej piekarni. Było ciemno, więc nie mogłam mu się dobrze przyjrzeć, jednak nie miałam wątpliwości, że to on. Następnego dnia rano żona pana Victora znalazła męża z kulą w głowie. Oznajmiono, że to była napaść, a on próbował powstrzymać włamywaczy, ale ja wiedziałam swoje. To Domenico go zabił. Zabił i nie poniósł żadnych konsekwencji.

Ostatnio jego nedorzecznie przystojna buźka zdobiła okładkę jakiegoś szmatławca. Okrzyknięto go bowiem jednym z dziesięciu najatrakcyjniejszych kawalerów w Los Angeles. Był gorący jak samo piekło, ale równie niebezpieczny.

Przebierałam się właśnie w dżinsowe szorty oraz jedwabną bluzeczkę z krótkim rękawem, kiedy drzwi stanęły otworem. Zakryłam piersi materiałem, starając się zakryć, i głośno pisnęłam.

— Kurwa, dziewczyno, ale masz głos — jęknął Blizna i się skrzywił.

— Wyjdź stąd! — Zaczęłam się cofać w stronę łazienki.

— Nie ma takiej opcji, księżniczko.

— Przebieram się!

— Nie masz nic, czego bym już nie widział, mała. — Puścił mi oczko.

Warknęłam i postanowiłam dać mu nauczkę.

Odrzuciłam bluzkę na łóżko, co sprawiło, że zostałam tylko w spodenkach od piżamy. Mężczyzna powędrował wzrokiem w okolice moich piersi i sapnął gwałtownie, gdy zauważył przekłuty sutek.

Efekt przegranego zakładu z Nathanielem. On ma błyskawicę wytatuowaną na tyłku.

Jeszcze nigdy nie pokazywałam się tak otwarcie facetowi. Miałam chłopaków, owszem, ale z żadnym nie spotykałam się wystarczająco długo, by pokazać nagie ciało. Wyrównałam oddech, bo nie chciałam, aby Blizna dostrzegł, jaka jestem zdenerwowana. Złapałam za czerwony, koronkowy biustonosz, założyłam go, po czym sunęłam rękami w dół po żebrach, przez brzuch, do miejsca, gdzie zaczynały się szorty.

Blizna śledził każdy mój ruch, nawet na chwilę nie odrywając wzroku. Dopóki nie wsunęłam palców za gumkę spodenek. Wtedy jakby wybudził się ze snu. Krzyknął: „Nie!”, po czym praktycznie wybiegł z pokoju.

Odetchnęłam z ulgą, ponieważ nie byłam gotowa pokazać cipki w całej nagiej okazałości. Pospiesznie skończyłam się ubierać i usiadłam na łóżku. Dzięki gosposi, która dwa dni temu przyniosła mi ciuchy, miałam co na siebie włożyć. Kobieta nie była rozmowna, okazywała jedynie klasyczną, gościnną uprzejmość. Podejrzewałam, że kazano jej ze mną nie gadać.

Gdy myślałam, że kolejny dzień minie bez komplikacji, do pomieszczenia wrócił Blizna i zaprowadził mnie do samochodu.

Samochodu, w którym siedział nie kto inny, jak Domenico Cavillo we własnej osobie.



Nie odzywałam się ani słowem podczas jazdy w nieznaną, ściśnięta między dwoma osiłkami. Nie to, że nie miałam nic do powiedzenia, po postu Zero powodował, iż nawet najbardziej hardy człowiek podawał w wątpliwość to, czy warto wchodzić z nim w dyskusję.

Siedząc z tyłu SUV-a, przez cały czas czułam na sobie jego wzrok. Wpatrywał się we mnie we wstecznym lusterku, a moje ciało raz za razem zalewała fala dreszczy. Zdjęcia w gazetach oraz internecie nie oddawały w pełni jego urody. Cholera, Domenico był najseksowniejszym i jednocześnie najniebezpieczniejszym facetem chodzącym po Los Angeles, w dodatku fascynował mnie w jakiś dziwny i pokreśnony sposób. Te jego brązowe oczy... Kryło się w nich tyle mroku, a jednocześnie coś głęboko we mnie mówiło mi, że Nico nie jest potworem. Urodził się w świecie, w którym musiał się taki stać.

Nie chciałam zostać przyłapana na zerkaniu na jego odbicie, ale kiedy ponownie ukradkiem uniosłam wzrok, nasze oczy się spotkały. Wpadłam w sieć jego spojrzenia i nie mogłam przestać się w niego wpatrywać. Przyciągał mnie niczym światło ćmę. Przez moment coś mignęło w tych czekoladowych tęczęwkach, jednak Domenico za szybko mrugnął — przerywając nasze połączenie — bym mogła rozpoznać, co to było. Przez resztę drogi już na mnie nie patrzył. Pisał coś na telefonie, a potem prowadził kilka rozmów w różnych językach.

Kiedy Blizna zatrzymał samochód pod kliniką, poczułam skurcz w żołądku. Nie wierzyłam, że naprawdę zaciągną

mnie do ginekologa, lecz najwyraźniej tak właśnie miało się stać. Tego było już za wiele.

— Co my tu robimy? — odezwałam się po raz pierwszy, odkąd ruszyliśmy, a mój głos brzmiał niepewnie.

— Wsiadaj — burknął Cavillo i opuścił pojazd.

Nie ruszyłam się z miejsca, więc siedzący obok Drago prychnął i pociągnął mnie za ramię, mamrocząc coś o nieposłusznych gówniarach.

— Nie ma mowy, nie wejdę tam! Nie zmusicie mnie! — krzyczałam, kiedy ten pieprzony dupek wyszarpał mnie z auta.

— Chcesz się przekonać? — warknął Nico, a ja spiorunowałam go wzrokiem. W tym momencie całe moje opanowanie oraz instynkt samozachowawczy wyparowały.

— I co mi zrobisz?! Zabijesz mnie na środku ulicy w biały dzień?! — darłam się jeszcze głośniej, przez co zwróciłam na nas uwagę.

— A co, jeśli tak? — Wyciągnął z kabury pod marynarką pistolet i wycelował w moją głowę. Patrzył mi twardo w oczy, mocno zaciskając szczękę.

— Domenico? — odezwał się wysoki szatyn, którego nie rozpoznawałam.

— Zamknij się, Nino. Nasza rozkapryszona księżniczka rzuciła mi wyzwanie — oznajmił, po czym zwrócił się do mnie: — Czyżbyś nie słyszała opowieści na mój temat?

Przełknęłam ciężko ślinę. W moim gardle utworzyła się gula wielkości cytryny.

— Co, nie masz mi już nic do powiedzenia? — zadrwił.

Krew się we mnie zagotowała. Zrobiłam krok do przodu, czym musiałam go zaskoczyć, gdyż zwęził czekoladowe oczy.

— Zrób to, Zero. Potwierdź to, co o tobie słyszałam. Pokaż, że jesteś potworem, za jakiego każdy cię uważa. — Niespiesznie przysuwałam się coraz bliżej lufy, by kończąc wypowiedź, docisnąć czoło do zimnego metalu.

Przymknęłam powieki. Jeżeli pociągnie za spust, mój koszmar się skończy.

Ale czy naprawdę tego chcę?

Rozdział 6

Domenico

Patrzyłem w oczy tej małej i musiałem przyznać, że ma większe jaja niż większość moich żołnierzy. Byłem przekonany, że niewielu z nich potrafiłoby stać tak pewnie tuż przed wymierzoną w nich spluwą, spoglądając na mnie wyzywająco i prowokując do naciśnięcia spustu. W zasadzie wiedziałem, że żaden nie odważyłby się odezwać w taki sposób, jak ta dziewczyna, a jeżeli któryś już by to zrobił, szybko zaczęłby spieprzać, gdzie pieprz rośnie, i kiedy bym go dopadł, błagałby o wybaczenie.

Gdy brunetka przymknęła powieki, poczułem dziwny ucisk w klatce piersiowej. Nie miałem pojęcia, ile czasu minęło, ale otrząsnąłem się, dopiero gdy Nino dotknął mojego ramienia.

— Kurwa — warknąłem. Odwróciłem się na pięcie i ruszyłem do auta, po drodze wyrywając kluczyki Emilio, który dla większości z nas był też Blizną.

— Gdzie ty się wybierasz?! — Zanim zdążyłem otworzyć drzwi, dobiegł mnie jeszcze krzyk Drago.

Spojrzałem za siebie, lecz nie powiedziałem ani słowa. Chwilę później wsiadłem do samochodu i odjechałem z piskiem opon.

Co takiego jest w tej dziewczynie, że potrafi mnie tak bardzo wyprowadzić z równowagi?

Rano ojciec napisał mi wiadomość, iż mam się zjawić w rezydencji. Od razu wiedziałem, że nie spodoba mi się to,

czego ode mnie zażąda, ale nie spodziewałem się, że będę musiał zawieźć tę małą do pieprzonego ginekologa.

Czy ja jestem jej niańką?

Gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy, nie zdążyłem jej się przyjrzeć. Biegła wtedy na złamanie karku, uciekając Drago, a ja nie zwracałem na nią większej uwagi. Jednak podczas jazdy do kliniki nie mogłem się powstrzymać przed zerkaniem na nią w lusterku. Jej uroda była niezwykła: intensywnie zielone oczy błyszcząły, z kolei krwistoczerwone usta i długie, kruczoczarne włosy przywoływały mi na myśl Królowną Śnieżkę z bajki, którą moja siostra uwielbiała w dzieciństwie. Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, przeszył mnie dreszcz. Cholernie się tego wystraszyłem, więc nim zdążyłaby cokolwiek zauważyć, odwróciłem wzrok. Wyciągnąłem komórkę z kieszeni marynarki, żeby zająć myśli czymś innym. Odpisałem na e-maile, następnie zleciłem Soni zwołanie zebrania. Właśnie negocjowaliśmy nowy kontrakt, który mógł się okazać bardzo opłacalny, a jak to mówią, pieniędzy nigdy za wiele. Musiałem jednak poprosić mój zespół o przeanalizowanie potencjalnych zysków i sprawdzenie wypłacalności firmy meblarskiej, z którą mieliśmy podpisać umowę. Później jeszcze połączyłem się z partnerami z Chin oraz Niemiec i odebrałem telefon od kontrahenta z Francji, by się dowiedzieć, na kiedy potrzebują zamówić transport.

Nie mogłem zapominać o tym, że ona jest jedynie interesem, pionkiem w grze prowadzonej przez mojego ojca.

— Niech to szlag! — Uderzyłem pięścią w kierownicę, po czym zawróciłem gwałtownie i prawie zderzyłem się z czarnym vanem.

Nie pozwolę, by jakaś cipka miała nade mną władzę.



Wszedłem do kliniki i nie zwracając na nikogo uwagi, od razu skierowałem się do gabinetu doktora Gonzáleza. Przed pokojem stali Nino i Emilio, co oznaczało, że to Drago był w środku z tą małą.

Do cholery, nie znam nawet jej imienia, ale wkurwia mnie sam fakt, że teraz przebywa z moim przyjacielem.

Ignorując pytające spojrzenie Blizny i wszystkowiedzący wzrok kuzyna, wkroczyłem do środka.

— Tak więc teraz prosz... — Doktorek przerwał w pół zdania, gdy stanąłem na progu.

Natychmiast spoczęły na mnie trzy pary oczu. Przybierając najbardziej obojętny wyraz twarzy, na jaki było mnie stać, rzuciłem do Drago, że sam się tym zajmę.

Kiedy mężczyzna opuścił gabinet, uśmiechnąłem się niczym kompletny kretyn i zająłem jego miejsce na krześle obok Śnieżki. Dziewczyna z niepokojem wpatrywała się w lekarza i mogłem wręcz poczuć towarzyszące jej napięcie.

Taa... Dla mnie to też nic przyjemnego, mała.

— Tak jak zacząłem mówić wcześniej, proszę, żebyś przeszła za parawan i przebrała się w koszulę. Wykonam szybkie badanie i będziesz wolna.

Wstała, prychnąwszy pod nosem z kpiną: „Wolna, jasne”, następnie ruszyła we wskazanym kierunku.

Miałem chwilę, by się opanować. Nie przywykłem do takich miejsc, dlatego czułem się nieswojo.

— O jakie badanie chodzi? — zapytałem Gonzáleza.

— Muszę sprawdzić, czy rzeczywiście jest dziewczicą. Nalegał na to pański ojciec — odparł rzeczowo, a ja zdębiałem.

To wkraczało w nowy wymiar popieprzenia. Niestety nic nie mogłem z tym zrobić. Dostałem rozkaz i musiałem go wykonać.

Kiedy mała była gotowa, wyszła z za parawanu. Zarejestrowałem, jak kurczowo zaciska dłonie. Wydawała się taka malutka. Malutka i bezbronna. Nie byłem święty, w końcu niejedno miałem na swoim koncie. Zabijałem, torturowałem, handlowałem pieprzoną kokainą i bronią z bandziorami. Ale to za wiele, nawet dla mnie.

Dziewczyna posłała mi pełne bólu i nienawiści spojrzenie, po czym podążyła za doktorem do przyległego pomieszczenia.

— Zaczekam tutaj — powiedziałem. Choć tyle mogłem zrobić.

— Jak wspaniałomyślnie... — Zdążyła jeszcze rzucić, nim González zamknął za nimi drzwi.

Korzystając z ich nieobecności, sięgnąłem po leżącą na biurku kartę.

Imiona: Ariana Valentina

Nazwisko: Núñez

Wiek: 20 lat

A więc jest starsza, niż pierwotnie zakładałem.

— Ariana Valentina... — wypowiedziałem jej imiona, sprawdzając, jak będą brzmiały w moich ustach. Nie chciałem się rozwodzić nad tym, że na drugie ma tak jak moja matka. To bez znaczenia.

Nie minęło wiele czasu, a za drzwiami rozległy się kroki. Odłożyłem kartę na miejsce, rozsiadłem się na krześle i zwróciłem wzrok w tamtą stronę. Zamarłem, widząc mokre

od łez policzki Ariany. Nie uniosła głowy, tylko od razu przeszła za parawan. Najprawdopodobniej chciała jak najszybciej stąd wyjść. Wcale się nie dziwiłem, bo dla mnie to też nie było najprzyjemniejsze.

— Wszystko w porządku, jest dziewcziną. Zastrzyk, który jej zrobiłem, będzie działał przez trzy miesiące.

— Świetnie, ojciec będzie zadowolony.

Wstałem i podałem dłoń lekarzowi. Kiedy dziewczyna ubrała się w swoje ciuchy, bez słowa opuściliśmy gabinet. Dołączyliśmy do chłopaków i ruszyliśmy do samochodu.

Przez całą drogę powrotną doświadczałem dziwnego, nieznanego mi dotąd uczucia. Czy to żal? Współczucie? Nie miałem pojęcia, jednak nie podobało mi się to.

Gdy podjeżdżaliśmy pod bramę, zawibrował mój telefon, więc wyciągnąłem go z kieszeni marynarki i spojrzałem na ekran. Dasha. Cholera, zapomniałem, że miałem się z nią dzisiaj spotkać. Szczerze mówiąc, nie bardzo mi się chciało, ale może dzięki pieprzeniu choć trochę rozładuję napięcie.

— Mów — odebrałem, nie siląc się na uprzejmości.

— Cóż za miłe przywitanie, Niki — prychnęła.

— Mam chujowy dzień. — Kiedy te słowa opuściły moje usta, usłyszałem za plecami ciche prychniecie. Zanim podniosłem głowę, już wiedziałem, że w lusterku napotkam utkwione we mnie spojrzenie zielonych oczu.

— Nie tylko ty, przystojniaku. Przesunęli mi zdjęcia, za sześć godzin mam być na lotnisku. Możemy się spotkać, powiedzmy, za godzinę?

Spojrzałem na zegarek. Szybko obliczyłem, ile czasu zajmie mi dotarcie do jej apartamentu.

— Powinienem dać radę.

— Cudownie, czekam. — Rozłączyła się, jak to miała w zwyczaju.

Poznałem Dashę rok temu na jednym z bankietów. Na początku myślałem, że będzie tylko jednonocnym numerkiem, ale ostatecznie ją polubiłem. Spotykaliśmy się regularnie, kiedy akurat nie przebywała na sesjach zdjęciowych za granicą. Nie była jedynie laską, którą ruchałem. Była jedną z nielicznych osób, którym ufałem.

Długonoga rosyjska piękność o dużych, zielonych oczach stanowiła miły widok. Zawarliśmy układ: ja dbałem o to, by nikt nie zawracał jej głowy, a ona dbała o mnie. Nawet nie wiecie, ilu napalonych psychopatów kręciło się w jej pobliżu do momentu, aż na mieście pojawiła się plotka, że ta atrakcyjna kobieta jest moja.

Emilio zaparkował i wysiadł z SUV-a, żeby odprowadzić Arianę do jej pokoju. Dziewczyna tym razem się nie opierała i ochoczo podążyła za nim do rezydencji. Gdy zostałem sam z Drago i Nino, wiedziałem, że nie minie dużo czasu, nim ten drugi zacznie gadać. I miałem rację.

— Czyś ty już do reszty stracił rozum? — wypalił. — Co to, do diabła, było?

— Nie wiem — rzuciłem, wprawiając go w osłupienie.

— Nie wiesz? Człowieku, mierzyłeś z broni do bezbronnej dziewczyny! W środku dnia, na pierdolonym parkingu!

— Straciłem nad sobą panowanie, okej? Ona... Nieważne, muszę jechać. Dasha na mnie czeka — powiedziałem i wysiadłem z samochodu.

Nie muszę mu się tłumaczyć. Nikomu nie muszę się tłumaczyć.

— Niech ci porządnie obciągnie, bo ciśnienie w jajach chyba pada ci na pieprzony mózg! — krzyknął mój kuzyn.

Zignorowałem go i podszedłem do swojego auta.

— Pamiętaj, że wieczorem mamy być w hangarze! — ryknął jeszcze za mną Drago, a ja tylko uniosłem dłoń, potwierdzając, że pamiętam. To ja tu byłem szefem, ale ci dwaj najwyraźniej mieli to w dupie.

Odpaliłem silnik, po czym ruszyłem w drogę. Musiałem oczyścić umysł i liczyłem, że Dasha mi w tym pomoże. Zawsze stanowiła miłe oderwanie od mojej codzienności i chętnie z tego korzystałem, gdy tylko była w mieście.

Rozdział 7

Domenico

Podjechałem pod apartamentowiec Dashy i zaparkowałem na swoim miejscu. Tak, ta wielka, stalowa wieża była własnością mojej rodziny, a mieszkanie dziewczyny należało do mnie.

Przeniosłem ją tutaj, gdyż uznałem, że tak będzie bezpieczniej. Każdy w Los Angeles wiedział, że Dasha jest moja, ale wrogów mi nie brakowało i wielu z nich chciało położyć na niej swoje łapy. Były tu ochrona i monitoring, do którego miałem ciągły dostęp.

Wysiadłem z samochodu i skierowałem się do wejścia.

— Witam, panie Cavillo — przywitał mnie portier, gdy znalazłem się w budynku.

— Dzień dobry, Jack, wszystko dobrze?

— Jak najbardziej, proszę pana. — Ukłonił się i wrócił na swoje miejsce za kontuarem.

Rozejrzałem się po holu i dostrzegłem jednego z moich żołnierzy, który pilnował porządku. Kiedy mnie zauważył, skinął głową. Nie marnując więcej czasu, wszedłem do windy i wjechałem na ostatnie piętro trzydziestokondygnacyjnego molocha.

Drzwi otworzyły się w korytarzu mieszkania Dashy. Od razu dotarł do moich uszu okropny, piskliwy głos kobiety, która wraz z Avą Max wyśpiewywała tekst piosenki *Kings & Queens*. Uśmiechając się pod nosem, kroczyłem przed siebie.

Po chwili moim oczom ukazał się interesujący widok: wysoka blondynka kręciła tyłeczkiem nad walizką, do której pakowała kolejne części garderoby. Stałem tak, przyglądając się jej, i musiałem przyznać, że mój humor diametralnie się poprawił.

Kiedy Dasha postanowiła pójść o krok dalej i wykonać coś na kształt pokraccznego piruetu, podskoczyła, bo wreszcie mnie dostrzegła. Piszcząc, przyłożyła dłonie do piersi. Piersi odzianych tylko w biały, cienki, połyskujący w świetle top.

— Słodki, pieprzony Jezu! Domenico, nie skradaj się jak jakiś ninja! — krzyknęła już nie tyle przerażona, co wkurzona.

— Wybacz, słoneczko, ale gdybyś nie puściła tak głośno muzyki, usłyszałaabyś dźwięk windy.

— To nie zmienia faktu, że nie musiałeś się skradać — fuknęła niczym obrażona kotka.

— Proszę cię, nie zaczynaj. Miałem chujowy dzień. A w zasadzie bardzo chujowy tydzień.

Przeszedłem przez salon do ustawionego w rogu barku, gdzie nalałem sobie whiskey i wypilem duszkiem. Z radością przywitałem palenie w gardle. Ponownie napełniłem szklanekę i ruszyłem z nią w stronę kanapy, na którą opadłem z westchnieniem.

— Ojciec? — zapytała Dasha, prawidłowo odczytując mój nastrój.

Przez cały ten czas, odkąd się widywaliśmy, zdążyliśmy się dość dobrze poznać. Ona też nie miała łatwo jako córka Jurija Petrovica, przywódcy rosyjskiej Bratwy. Dobrze wiedziała, co to znaczy mieć ojca na stanowisku bossa. Tato dał jej dwa lata. Dwa lata na to, by się wyszalała. Dwa lata na to, żeby doszła do siebie po śmierci męża. W naszym

świecie wdowy nie cieszyły się takim powodzeniem jak młode dziewice, córeczki pilnowane przez ojców, by do ślubu zachowały czystość.

Dasha wyszła za mąż, mając ledwo osiemnaście lat. Po czterech latach jej mąż został zabity, natomiast ona wróciła do ojca, który później pozwolił jej wyjechać i zacząć karierę w modelingu. Niestety dostała na to jedynie dwa lata, a one mijały pod koniec tego roku.

Nie rozumiałem, jakim cudem córka tak wysoko postawionego członka mafii może przebywać tutaj sama. Próbowałem się tego dowiedzieć, ale niczego nie znalazłem. Byłem jednak przekonany, że Jurij zna każdy krok swojej małej księżniczki.

— Nie chcę o tym rozmawiać, mała, chodź tu do mnie. — Poklepałem miejsce obok siebie.

— Niedługo mam samolot, musimy się pospieszyć — wymruczała, siadając na mnie okrakiem.

— W takim razie przejdźmy od razu do rzeczy.

Nakryłem jej usta swoimi. W naszym pocałunku nie było niczego łagodnego ani finezyjnego. Nigdy nie było. Dasha lubiła ostry seks, a ja byłem bardziej niż chętny, aby jej go dać.

Przesunąłem dłońmi po udach dziewczyny, kierując się w stronę spragnionych dotyku piersi. Dasha jęknęła mi w usta, po czym naparła biodrami na nabrzmiałego już penisa. Nie czekałem dłużej, tylko zerwałem jej bluzeczkę, obnażając biust. Przerwałem pocałunek i zassałem sutek.

— O Boże! Nico, tak! Mocniej... daj mi więcej... — wysapała. Powiodła rękami po mojej koszulce i szarpnęła ją do góry, by się jej pozbyć.

Oderwałem się od spragnionego, rozgrzanego ciała. Następnie wstałem i trzymając dziewczynę mocno w

ramionach, zrobiłem dwa długie kroki, żeby znaleźć się w jadalni. Położyłem Dashę na stole i sunąłem ustami w dół jej szczęki, gardła, piersi oraz brzucha, składając na skórze mokre pocałunki. Wiła się, jęczała i ponaglała mnie.

— Dość wstępów — warknąłem. Zerwałem jej szorty i wsunąłem dłoń między uda. Z zadowoleniem odkryłem, że jest kurewsko mokra i na mnie gotowa. — Jesteś taka mokra, skarbie.

— Pieprz mnie, Nico...

— Taki mam plan.

Rozpiąłem pasek, potem z tylnej kieszeni spodni wyciągnąłem kondom i nałożyłem go na twardego fiuta. Nie marnując więcej czasu, wszedłem w ciasną cipkę i zacząłem się poruszać. Zatraciłem się, ale kiedy zamknąłem oczy, mój popieprzony umysł przywołał obraz Ariany. Nawiedziło mnie wspomnienie błysku w zielonych oczach, gdy patrzyła na mnie hardo, zbliżając się do lufy pistoletu. Tego głębokiego bólu i zranienia.

— Kurwa... — Mocniej naparłem biodrami. Musiałem wyrzucić tę dziewczynę z głowy.

Wszedłem z Dashy, na co jęknęła z dezaprobatą. Obróciłem ją na brzuch, złapałem za włosy i szarpnąłem. Ponownie zatopiłem fiuta w jej cipce i czując, jak ścianki dziewczyny zaczynają się zaciskać, przyspieszyłem.

— Tak! O Boże, tak!

— Daj mi to... dojdź, Ariana! — Przesunąłem dłoń na jej łechtaczkę i potarłem.

To było dla Dashy zbyt wiele. Doszła, krzycząc, a ja podążyłem za nią. Mimo wywołanego przez orgazm zaćmienia zdałem sobie sprawę, że popełniłem błąd. Kurewski błąd.

— Nico? Kim jest Ariana? — usłyszałem zdezorientowany głos kobiety i jęknąłem w duchu.

— Nikim. Jest nikim...

Wysunąłem fiuta, zdjąłem prezerwatywę i wyrzuciłem ją do kosza. Wróciłem do zdezorientowanej dziewczyny, wziąłem ją na ręce, następnie poszedłem do łazienki.

— Umyjmy cię — oznajmiłem.

Nie chciałem analizować tego, co się stało. Nie miałem pojęcia, czemu ta brunetka tak na mnie działa. Była tylko przynętą, zabawką mojego ojca oraz prezentem dla Barrigi. Za kilka dni zniknie z mojego życia.

Tylko dlaczego na samą myśl o tym czułem się chory? Wydawało mi się, że zalewa mnie lawa, a pierś rozrywa dzikie zwierzę.

Muszę wziąć się w garść. Jedna mała cipka nie może mieć na mnie takiego wpływu.

Stałem pod ciepłym strumieniem i starałem się odprężyć. Zatapiając kutasa głęboko w gardle Dashy, przysięgłem sobie, że Ariana Núñez nie zawładnie po raz kolejny moim umysłem.

Rozdział 8

Ariana

Nie widziałam już więcej Domenico po tym, jak z powrotem zostałam zamknięta w mojej złotej klatce. Zarówno on, jak i pozostali dali mi spokój. Wiedziałam jednak, że to nie potrwa długo. Czułam, że najgorsze dopiero przede mną.

Dni mijały, a ja obmyślałam coraz to nowe sposoby na ucieczkę. Niestety każdy okazywał się beznadziejny. Byłam już na tyle zdesperowana, że w łazience zastanawiałam się nad wypiciem żelu pod prysznic, stwierdziłam jednak, iż oprócz rozwolnienia i potwornego bólu brzucha nic na tym nie zyskam.

Zaobserwowałam, że zachowanie Blizny odrobinę się zmieniło od wczorajszego ranka. Był bardziej podenerwowany i patrzył na mnie ze współczuciem. Chciałam się dowiedzieć, o co mu, do diabła, chodzi, ale wszelkie próby nawiązania kontaktu zbywał milczeniem, co mnie cholernie irytowało.

Mój charakterek dawał o sobie znać. Czułam, że jeszcze chwila i wybuchnę. Wprawdzie mieszkaliśmy w Stanach, lecz urodziłam się we Włoszech, gdzie spędziłam też pierwsze lata swojego życia. Moja babcia była Włoszką, dziadek zaś Hiszpanem, więc ognisty temperament miałam zapisany w genach.

Czytałam właśnie jedną ze znalezionych na półce książek, gdy drzwi do pokoju się otworzyły. Wyprostowałam się w fotelu, opuściłam nogi na podłogę i odłożyłam powieść na stolik. Ku mojemu zdziwieniu na progu nie pojawił się

Blizna, a starsza kobieta, która z tego, co wiedziałam, nazywa się Valentina Cavillo.

Spięta patrzyłam, jak wchodzi do pomieszczenia. Skóra nieprzyjemnie mnie mrowiła, co nie było dobrym znakiem. Valentina mierzyła mnie czujnym spojrzeniem, ale z jej twarzy nie mogłam niczego wyczytać. Musiałam przyznać, że jak na swój wiek wygląda nieziemsko: dopasowana, ołówkowa, seledynowa spódnica i wpuszczona w nią, wyglądająca na jedwabną, kremowa bluzka dodawały jej szyku, a sznur dużych pereł na szyi świadczył o elegancji. W szortach oraz wymiętej koszulce przypominałam przy niej żebraka. Dobrego wrażenia nie robiły także blaknące sińce.

Chciałam się odezwać i zapytać, czemu zawdzięczam tę niespodziewaną wizytę, ale w porę ugryzłam się w język. Stwierdziłam, że pierwszy ruch powinien należeć do niej. Jednak ona tylko lustrowała mnie z góry na dół, jakby oceniając. Czułam się niezręcznie i zaczęłam się niespokojnie wiercić, aż w końcu nie wytrzymałam.

— Czego pani ode mnie chce? Jak pani może pozwalać na to wszystko? Nie ma pani serca? — wyrzucałam z siebie jedno pytanie za drugim, a mentalnie kopałam się w tyłek.

— Drogie dziecko, to, czy mam serce, jest tutaj najmniej ważne. — Przewróciła oczami. — W świecie, w którym żyję, nauczyłam się powściągać emocje. Jesteś bardzo młoda... — dodała w zamyśleniu.

— W świecie, w którym porywa się kobiety, więzi je wbrew ich woli i poddaje badaniom jak zwierzęta?

— Nie. W świecie, w którym to familia jest najważniejsza, rządzą mężczyźni, a kobiety nie mają głosu. — Podeszła i usiadła na skraju zasłanego łóżka. — Poza tym, z tego, co mi wiadomo, nikt cię nie porwał. To twój ojciec cię oddał.

— Z tego, co mi wiadomo, nie jestem już małą dziewczynką, a ojciec nie może mnie oddać.

— Dziecinko, masz dopiero dwadzieścia lat. Twój ojciec dokonał złych wyborów i musisz się z tym pogodzić, choć wiem, że jest ci trudno.

Spiorunowałam ją wzrokiem. Doskonale zdawałam sobie sprawę, co to były za wybory. W dalszym ciągu nie mogłam w to uwierzyć i nigdy mu tego nie wybaczę.

— Jutro Domenico zabierze cię na przyjęcie. Musisz się odpowiednio prezentować, więc rano przyjdą wyznaczone do tego osoby, by cię przygotować. Wiesz, że powinnaś się odpowiednio zachowywać, prawda?

— Oczywiście, a mam jakieś wyjście?

Na wzmiankę o Domenico i o tym, że ma mnie gdzieś zabrać, poczułam, jak kanapka, którą zjadłam godzinę temu, grozi wydostaniem się na zewnątrz. Nie chciałam z nim przebywać, ale z drugiej strony przyjęcie może okazać się moją szansą na ucieczkę.

— Rób to, co ci każą, a będziesz bezpieczna. — Kobieta rzuciła mi jeszcze jedno spojrzenie, po czym wstała i skierowała się do drzwi.

Odniosłam wrażenie, że nie powiedziała mi wszystkiego. W głowie miałam jeszcze większy mętlik niż przed jej odwiedzinami. Przez dłuższą chwilę po prostu siedziałam na łóżku, nie ruszając się z miejsca. Analizowałam zachowanie Valentiny, choć nic mi to nie dało. Chciałam wrócić do lektury, niestety na tym też nie mogłam się skupić.

W końcu położyłam się na materacu i zapatrzyłam w okno, za którym słońce chyliło się ku zachodowi. Postanowiłam, że będę wykonywać polecenia Nico i jego ojca, a na przyjęciu zrobię wszystko, by znaleźć sposób na ucieczkę.



Obudziłam się, ledwo nabierając powietrza. Rozglądałam się gorączkowo po jeszcze pogrążonym w ciemności pokoju. Nie mogłam sobie przypomnieć, co takiego mi się przyśniło, że przeraziłam się do żywego. Otarłam pot z czoła i starałam się wyrównać oddech. To było dziwne i nigdy wcześniej mi się nie przytrafiło.

Rzuciłam okiem na zegarek, który pokazywał dziesięć po piątej. Gosposia — która swoją drogą miała na imię Teresa, jak moja ulubiona bohaterka z pewnego serialu na Netfliksie — przyniosła go tutaj, kiedy zobaczyła moje, pożał się Boże, bazgroły na kartce, bym mogła chociaż sprawdzić, która jest godzina. Wiedziałam, że nie uda mi się już zasnąć, więc powłócząc nogami, przeszłam do łazienki. Zdjęłam mokrą koszulkę oraz szorty, potem weszłam pod prysznic, chcąc zmyć z siebie resztki snu. Zamknęłam oczy i sapnęłam, gdy ukazała mi się zacieniona twarz mężczyzny. Spiełam się i szybko uchyliłam powieki.

Co się ze mną dzieje?

Wzięłam do ręki żel, lecz ten wypadł mi z dłoni.

Chryste, ogarnij się, Ariana...

Kiedy wreszcie udało mi się umyć, już bez kolejnych incydentów, owinęłam się miękkim ręcznikiem i wróciłam do pokoju. W pierwszym odruchu chciałam się ubrać jak co dzień — w kolejne spodnie od dresu i top, które Teresa codziennie rano przynosiła do mojej celi razem z czterema innymi zestawami ciuchów — ale przypomniałam sobie wczorajsze słowa pani Cavillo o tym, że ktoś przyjdzie przyszykować mnie na dzisiejsze wyjście. Wybrałam więc

szorty oraz bluzkę z wbudowanym stanikiem, następnie ponownie spojrzałam na zegarek, który tym razem pokazywał, że jest kilka minut przed szóstą.

Nie miałam pojęcia, o której zjawi się świta jaśnie państwa. Podejrzywałam, że nie prędzej niż koło ósmej.

Kiedy już się ubrałam, zaczęłam się czesać. Mama często nazywała mnie Śnieżką, gdyż byłam do niej podobna pod względem wyglądu. Nie musiałam malować ust, ponieważ były aż nazbyt czerwone, a długie, proste włosy kolorem przypominały upierzenie kruka. Od Królowy Śnieżki różniłam się jedynie kolorem skóry: u mnie była oliwkowa, nie śnieżnobiała.

To wspomnienie wywołało nostalgię. Tęskniłam za bliskimi, pomijając oczywiście dupkowatego ojca. Martwiłam się o stan zdrowia mamy i o to, że Thomas sam musi stawiać czoła humorom Rufio Núñeza. Braciszek najlepiej wiedział, jaki nasz rodzic potrafi być apodyktyczny w stosunku do swojego potomstwa. Został sam do pomocy w piekarni, a przecież chodził jeszcze do szkoły. Najgorsze było jednak to, że mama nie wiedziała, czy żyję. Serce pękało mi z tego powodu, bo byliśmy bardzo blisko.

Siedziałam pogrążona w myślach o mojej rodzinie, dopóki nie rozległo się pukanie do drzwi. Po chwili pojawiła się w nich Teresa. Przez cały czas, jaki tutaj spędziłam, zdążyłam stwierdzić, że kobieta nie jest zbyt rozmowna, przynajmniej w mojej obecności. Momentami wydawało mi się, że chce coś powiedzieć, jednak mocno stara się powstrzymać. Pomijając okoliczności, w jakich się tu znalazłam, ona i Blizna byli jedynymi osobami, które stały mi się w jakiś sposób bliskie.

Tak, wiem, to chore i popieprzone, ale cóż, ostatnio nic w moim życiu nie jest normalne.

— Nie śpisz... To dobrze, zaraz Blizna przyprowadzi do ciebie kosmetyczkę — powiedziała, kładąc na łóżku tacę z jedzeniem.

Lubiłam przekomarzać się z moją nietypową niańką, z kolei gosposia trochę przypominała Bunię. Brakowało mi babci od strony mamy, bo byliśmy ze sobą bardzo blisko, mimo że mieszkała w Castel Gandolfo we Włoszech. Żałowałam, że nie odwiedzaliśmy dziadków zbyt często. Tym bardziej że rodzice mojego ojca zmarli lata temu, a kiedy jeszcze żyli, nie interesowali się nami za bardzo.

Na myśl o tacie poczułam ostre ukłucie w żołądku. Ta zdrada bolała, a każde związane z nim wspomnienie powiększało już i tak wielką wyrwę, która powstała w moim sercu.

Po raz kolejny dzisiejszego ranka zerknęłam na zegarek. Zdziwiona zarejestrowałam, że dochodzi ósma.

Cholera, zamyśliłam się na dłużej, niż sądziłam.

— Dziękuję. Mogę cię o coś zapytać? — Wiedziałam, że pewnie nic nie zdradzi, ale przecież mogłam spróbować.

— Wiesz, że najprawdopodobniej nie będę mogła odpowiedzieć — odparła zrezygnowana.

Doskonale zdawałam sobie z tego sprawę, gdyż nieraz starałam się wydobyć z niej jakieś informacje. Serio, ta niska starsza pani była niczym zabezpieczony milionem zamków sejf.

— Wiem, ale nikt mnie nie zabije, jeżeli spytam. — Na próbę mojego żartu kobieta lekko się skrzywiła. Fakt, nie bardzo trafione, biorąc pod uwagę, że znajdowałam się w rezydencji szefa włoskiej mafii. — Cofam to. Tutaj nigdy nic nie wiadomo...

— Oj, na miłość boską, pytaj już. — Przewróciła oczami, a kącik jej ust powędrował w górę.

— Dokąd zabierze mnie dzisiaj Zero?

Pokój pogrążył się w grobowej ciszy. Poważnie, mogłam usłyszeć nawet dźwięk przełykanej przez Teresę śliny.

— Niestety nie jestem uprawniona do rozmawiania na ten temat. Przykro mi — usłyszałam standardową formułkę. Choć tym razem coś w oczach gosposi mówiło mi, że nawet gdyby mogła, nie chciałyby o tym mówić.

Po moich plecach przebiegł nieprzyjemny, zimny dreszcz. Zbliżające się wyjście zaczynało mnie przerażać. Przestałam być tak pewna tego, że to moja szansa na ucieczkę.

Kiwnęłam Teresie głową, a ona posłała mi słaby uśmiech, po czym wyszła z pomieszczenia i zamknęła za sobą drzwi.

Rozdział 9

Domenico

Wyprowadzałem cios za ciosem, a moje knykcie błagały o zmiłowanie. Nino zrobił unik, potem zgiął lewą rękę tak, że wymierzony przez niego hak bez problemu trafił w mój splot słoneczny, odbierając mi dech. Gnojek wyszczerzył się w uśmiechu, a ja z ledwością utrzymałem się na nogach. Nie żebym nie obrywał mocniej, jednak on wykorzystał moment mojej nieuwagi, przez co bardziej to odczułem. Szybko doszedłem do siebie i, nie pozostając mu dłużny, kolejne uderzenie zadałem w jego korpus, a dodatkowo kopnąłem kuzyna w udo, co posłało go na matę.

I kto jest teraz górą, dupku?

Podniósł się z jękiem, po czym zaczął podskakiwać na jednej nodze.

— Stary, co w ciebie dzisiaj wstąpiło?

— Jakbyś nie wiedział — warknąłem, bo, kurwa, każdy w tym pomieszczeniu zdawał sobie sprawę, że perspektywa spotkania z Césarem doprowadza mnie do szału. Ten człowiek sprawiał, że widziałem na czerwono.

Od godziny wyładowywałem się na kuzynie, próbując zapanować nad rozsadzającym mnie od środka gniewem. Na siłowni, znajdującej się w piwnicy mojego domu, byli tylko Nino, Diego — mój brat — i Miguel — przyjaciel, z którym się wychowywałem. Każdy z nich doskonale wiedział, jak działa na mnie samo wspomnienie o dzisiejszym wieczorze. Nie pomagał również fakt, iż odkąd po raz ostatni widziałem Arianę, nie mogłem się jej pozbyć

z głowy. Nawiedzała moje myśli i sny. Nawet ze spotkań z Dashą przestałem czerpać przyjemność, a poprzednia wpadka sprawiła, że ona też nabrała dystansu. Nie byłem jednak gotowy powiedzieć jej o tej małej diablidy, która tak sprytnie zdążyła zakotwiczyć się pod moją skórą.

Ponowne wspomnienie pełnych, intensywnie czerwonych ust wybiło mnie z rytmu, przez co oberwałem w szczękę.

— Kurwa! — zakląłem.

Nino uniósł ręce i zrobił krok do tyłu.

— Kuzynie, a cóż to za rozmarzony wzrok? Gdybym cię nie znał, powiedziałbym, że się zakochałeś. — Parsknął śmiechem, a pozostali poszli w jego ślady.

Potałem obolałe miejsce, obróciłem się i zeskoczyłem z ringu.

— Nie zapominaj, z kim rozmawiasz, młody. Ja nie mam serca, więc zakochanie mi nie grozi.

— Nawet największy twardziel mięknie, kiedy spotka na swojej drodze odpowiednią kobietę — powiedział Miguel i rzucił mi butelkę wody.

On jako jeden z nielicznych mężczyzn w naszym półświatku nie pieprzył każdej chętnej cipki. Od dwóch lat był żonaty, a teraz spodziewał się dziecka.

Nie rozumiałem go. Życie, jakie prowadziliśmy, było cholernie niebezpieczne. Wychodząc z domu, nie mieliśmy pewności, czy do niego wrócimy. Gdyby to ode mnie zależało, nigdy nie skazałbym nikogo na taki los. Wiedziałem jednak, że ojciec oczekuje wnuków i prędzej czy później będzie nalegał, bym się ustatkował. Najprawdopodobniej już znalazł kandydatkę na przyszłą panią Cavillo.

Odkręciłem butelkę i opróżniłem ją kilkoma długimi łykami.

— Jeżeli się ożenię, to tylko pod przymusem ojca. Zapewne z jakąś rozpieszczoną córeczką jednego z naszych wspólników — odparłem głosem wypranym z emocji.

— Jako że zostaniesz przyszłym bossem, będzie się od ciebie oczekiwać potomstwa. Nie zazdroszczę ci, bracie. Mam tylko nadzieję, że trafi ci się jakaś ślicznotka. — Diego, jako młodszy z synów, nie odczuwał takiej presji jak ja.

Już miałem odpowiedzieć, kiedy pomieszczenie przeszły dźwięk telefonu. Jęknąłem w duchu, bo nie miałem wątpliwości, kto dzwoni. Jak bardzo pragnąłem, by ten dzień dobiegł końca, tak jeszcze bardziej nie miałem ochoty odbierać.

— Ojczy.

— Synu. Mam nadzieję, że wszystko gotowe na dzisiejszy wieczór? — W aparacie rozbrzmiał zachrypnięty głos Antonello Cavillo, a po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz.

— Oczywiście. Przyjadę z Nino o osiemnastej odebrać przesyłkę.

— Ach, doskonale, mój chłopcze. — Nie skomentowałem tego, że nazwałem Arianę przesyłką, choć wiedziałem, że mu się to nie spodobało. Nie pojmowałem, jak może robić coś takiego. Nigdy nie brudziłem sobie rąk handlem żywym towarem. Broń i narkotyki, owszem, ale kobiety? Nie, to była granica, której nie przekraczaliśmy. Aż do teraz. Czułem, że za tą decyzją kryje się coś więcej, lecz niestety nie zostałem w to wtajemniczony, co doprowadzało mnie do szału. — Dopilnuję, by przesyłka była gotowa — dodał jeszcze, po czym się rozłączył.

Odłożyłem telefon na ławkę do ćwiczeń i zgarnąłem z niej ręcznik. W sali panowała cisza, co tylko bardziej mnie wkurwiało. Musiałem się napić i wziąć prysznic — dokładnie w tej kolejności. Ruszyłem w stronę schodów, by

jak najszybciej znaleźć się na górze. Zostawiłem chłopaków samych, jednak mogłem się domyślić, że Nino niedługo do mnie dołączy. I miałem rację.

Po chwili kuzyn dumnie wkroczył do salonu. Był ubrany jedynie w długie, koszykarskie spodnie, a jego umięśniona klatka piersiowa błyszczała od potu. Stałem już przy barku i zdążyłem wziąć spory łyk wódki, nim podszedł bez słowa i wyrwał mi z ręki butelkę, którą dostałem w prezencie od Dashy. Następnie pociągnął długi łyk.

— Chryste, Nico! — Zaczął się krztusić. — To paliwo rakietowe?

Jedno trzeba przyznać: Ruscy wiedzą, co to dobry i mocny alkohol.

— Wódka, dzieciaku. Mocne gównno, nie to, co ta twoja droga whiskey. — Zaśmiałem się, poklepałem go po plecach i zabrałem mu butelkę.

— Piłem już wódkę, ale to? To nadaje się do wysłania do NASA. — Pokręcił głową, a potem z powrotem odebrał mi trunek, upił jeszcze trochę i odłożył na blat. — Za drugim razem wchodzi lepiej.

— Jesteś idiotą, mówiłem ci to już?

— Raz czy dwa. — Wzruszył ramionami i opadł ciężko na stojący obok barku fotel. — Słuchaj, ja też nie pochwalam decyzji wuja, ale nic nie możemy zrobić. Ta dziewczyna...

— Ariana. Ta dziewczyna ma na imię Ariana — wypaliłem, nim zdążyłem ugryźć się w język. Nalałem sobie alkoholu do szklanki i zakręciłem flaszkę.

— Ariana musi zostać oddana Barridze. Wiesz o tym, prawda?

Na wspomnienie tego człowieka mimowolnie cofnąłem się pamięcią o trzy lata, a przed oczami stanął mi obraz

roześmianej i radosnej twarzy Liliany. Potarłem się po klatce piersiowej w okolicach serca. Ponownie czułem się tak, jakby rozpadało się ono na miliony ostrych niczym brzytwa kawałków.

Ona była światłem. Światłem, dzięki któremu ostatkiem sił utrzymywałem się po tej jasnej stronie. Byłem mordercą i jednym z najbrutalniejszych członków rodziny, mimo to Liliana zwykłym uśmiechem potrafiła wpuścić do mojego życia światło. Wyciągnąć mnie z mroku. Niestety wraz z moją siostrzyczką pochowałem tę część mnie, zatracając się w ciemności.

Zamrugalem, żeby odgonić wspomnienia. To za bardzo bolało. Wróciłem do rzeczywistości, w której musiałem skupić się na zadaniu. I jeszcze na tym, bym przypadkiem nie nafaszerował ołowiem paskudnej buźki Césara, kiedy już się spotkamy.

— Nie jestem dzieckiem. Wiem, jak to funkcjonuje — zwróciłem się do Nino, który uważnie mi się przyglądał. Najwyraźniej zauważył, że odleciałem. — Ale i tak kurewsko nie podoba mi się ten pomysł. To pieprzony César Barriga!

— Wiem i dlatego pojedę tam z tobą. Muszę mieć cię na oku, żebyś nie zrobił niczego głupiego.

— Kto by pomyślał, że kiedyś będziesz odgrywał rolę tego rozsądnego — prychnąłem.

— Pierdol się.

— Wybacz, nie jesteś w moim typie, misiaczku. — Puściłem mu oczko, dopiłem drinka i przeszedłem przez salon, kierując się ku schodom na górę.

— Powiedziałem „się”, nie „mnie”! — krzyknął, kiedy byłem już na ostatnim stopniu.

Chryste, ten to ma zapłon.

Musiałem się wykąpać i jakoś rozładować napięcie, bo trening z Nino nic mi nie dał.



Równy o osiemnastej zaparkowałem przed rezydencją rodziców. Wsiadłem z auta i już miałem ruszyć do środka, kiedy warkot silnika motocykla Nino zatrzymał mnie w miejscu. Pokręciłem głową, gdy stanął obok mojego astona martina, wzbijając w powietrze tumany kurzu.

— Nie mogłeś sobie odpuścić, co? — zakpiłem.

— Nie rozumiem, o czym mówisz, kuzynie. Ta dziecinka właśnie do mnie przyjechała. — Poglądził maszynę z czułością. — Musiałem sprawdzić, co potrafi.

— Zachowujesz się jak dziecko, które dostało nową zabawkę.

— Zazdrościsz mi i tyle.

Wyciągnąłem telefon z kieszeni spodni, wszedłem w galerię i pokazałem mu zdjęcie.

Nino sapnął z oburzeniem, a ja wyszczerzyłem się w uśmiechu i schowałem komórkę.

— Ale jak? Suki mówiła, że będę miał go jako pierwszy — zawodził, idąc obok mnie w kierunku drzwi frontowych.

— Cóż, myliła się, mój dotarł wczoraj.

Uwielbiałem szybkie samochody i jeszcze szybsze motocykle, w garażu za domem miałem pokaźną kolekcję. Kuzyn podzielał moją pasję i za każdym razem, kiedy

myślał, że uda mu się zdobyć coś jako pierwszemu, z przyjemnością sprowadzałem go na ziemię.

— Mam ochotę skopać twój głupi tyłek.

— Możesz próbować szczęścia — odparłem i go wyminąłem.

Na szczycie schodów tradycyjnie czekała na mnie mama.

Pocałowałem ją w policzek.

— Witaj, mammo.

— Moi ulubieni chłopcy. — Odsunęła mnie na bok, by przywitać się z Nino.

— Ciociu, jak zawsze wyglądasz zjawiskowo.

— A ty jak zawsze czarujesz, Nino — odparła, po czym zwróciła się do mnie: — Ojciec już na was czeka.

Skinąłem głową i razem z kuzynem ruszyłem w stronę gabinetu.

Kiedy przekroczyłem próg, stanąłem jak wryty, a całe powietrze uleciało mi z płuc. Przede mną bowiem stała Ariana, ubrana w długą do ziemi, aksamitną, czerwoną suknię.

— Co jest, do cholery, Nico? — warknął Nino, wpadając na moje plecy.

Nie odpowiedziałem.

Lustrowałem ciało tej anielicy, podziwiając, jaka jest piękna. Jej długie, czarne włosy zostały zaplecione w jakiś wymyślny warkocz, zielone oczy podkreślone ciemnymi cieniami, a usta... Te pełne, czerwone usta błyszcząły, zapewne za sprawą błyszczyka czy innego babskiego badziewia. Sukienka, którą dla niej wybrano, była dopasowana do jej figury i podkreślała wszystkie krzywizny ciała.

Przełknąłem ślinę. Musiałem się opanować, by nikt nie nabrał podejrzeń, i przypomnieć sobie, że Ariana jest tylko przesyłką. Towarem wystawionym na aukcję. Aukcję, którą ma wygrać Barriga.

Odchrząknąłem i postąpiłem krok naprzód, by Nino mógł wejść do pomieszczenia. Po chwili usłyszałem, jak gwałtownie wciąga powietrze.

Taa, stary, wiem, co czujesz...

Przeniosłem wzrok na zadowolonego z siebie ojca i miałem ochotę zmazać mu z twarzy ten uśmiech.

— Domenico, Nino, jesteście wreszcie — powiedział autorytarnym tonem, jakbyśmy spóźnili się co najmniej godzinę.

— Witaj, ojcze. — Skinąłem mu głową i ponownie spojrzałem na dziewczynę, która przyciągała mnie do siebie niczym światło ćmę. Nie podobało mi się to, co czuję w jej obecności, ale nie mogłem tego zmienić.

Ariana nie patrzyła ani na mnie, ani na żadnego z przebywających w gabinecie mężczyzn. Wbiła wzrok w podłogę i nerwowo skubała skórę przy paznokciu kciuka. Denerwowała się, choć najprawdopodobniej nie miała pojęcia, co ją dzisiaj czeka. Nie miała pojęcia, w czyje ręce trafi. Chociaż to irracjonalne, pragnąłem przyciągnąć ją do siebie i ochronić.

Jednak nie mogłem tego zrobić. Nic, kurwa, nie mogłem poradzić na to, co ma się stać!

Nienawidziłem uczucia bezsilności, zresztą rzadko go doświadczałem. Towarzyszyło mi chyba tylko dwa razy w życiu: kiedy zmarła moja siostrzyczka, a potem gdy trzymałem w ramionach matkę, pocieszając ją po pogrzebie.

Gdyby to ode mnie zależało, Ariany nie spotkałby taki los. Niestety został on już przesądzony. A ja — nieważne, jak bardzo tego nie chciałem — musiałem się podporządkować. Teraz nie byłem synem bossa, tylko jednym z jego żołnierzy. Nic nieznaczącym pionkiem w grze prowadzonej przez Antonello Cavillo.

Zacisnąłem szczęki. Przygryzając wewnątrz policzka, słuchałem poleceń ojca i błagałem Boga, aby dał mi siłę. Inaczej ten wieczór skończy się tragicznie.

Rozdział 10

Ariana

To był jakiś koszmar. To musiał być chory, popieprzony sen, bo jeśli nie, to musiałabym przyznać, że zostałam potraktowana jak bydlę wystawione na sprzedaż.

Siedziałam na tylnej kanapie znajomego mi już SUV-a pomiędzy Zerem i jego kuzynem Nino. Prowadził Blizna, a obok niego na fotelu pasażera rozsiadł się Drago — mężczyzna, który pierwszego dnia gonił mnie po podjeździe posiadłości rodziny Cavillo. Byłam spięta do granic możliwości i okropnie przerażona. W dalszym ciągu nie mogłam pogodzić się z tym, co usłyszałam w gabinecie Antonello.

— Jesteś gotowy, synu? — zapytał starszy Cavillo. — Pamiętaj, że to ma wyglądać na czystą transakcję biznesową. Nikt nie może choćby podejrzewać, iż oddajemy Barridze tę dziewczynę, by przypieczętować sojusz z Meksykanami.

— Oczywiście, ojcze. Dopilnuję, żeby wszystko przebiegło zgodnie z planem...

Nie zarejestrowałam kolejnych słów. Ledwo utrzymałam się w pozycji pionowej. Poczułam, jak nogi odmawiają mi posłuszeństwa, i tylko jakimś cudem nie runęłam jak długa na podłogę.

Czysta transakcja biznesowa. Miałam stać się kartą przetargową w ich interesach.

Ten potwór po prostu wystawił mnie na sprzedaż!

Słyszałam, jak jeden z przebywających w pokoju mężczyzn żartuje, iż moje dziewictwo dodatkowo podbije cenę. Jeszcze nigdy tak bardzo nie żałowałam, że nie bzykałam się na prawo i lewo jak moje rówieśniczki. Możliwe, że teraz uratowałyby mnie to od losu, który najwyraźniej miał mnie czekać.

Kogo ja chciałam oszukać... Najprawdopodobniej i tak trafiłabym na aukcję, ale kupiec zachowałby kilka dolarów w kieszeni. Tak swoją drogą ciekawe, ile kosztowało czyjeś dziewictwo?

Boże, o czym ja myślałam...

Nagle na ramieniu poczułam ciepły dotyk i wzdrygnęłam się mimowolnie. Uniosłam wzrok i wpatrzyłam się w czekoladowe tęczówki Domenico. Coś w jego oczach mówiło mi, iż nie jest zadowolony z roli, jaką ma dzisiaj odegrać.

A może tylko sobie to wyobraziłam? W końcu był synem Antonello Cavillo, następnym w kolejce do objęcia tronu i dzierżenia władzy jako kolejny boss.

Może to jedynie wymysł mojego zamroczonego i sparaliżowanego strachem umysłu, ale mogłam przysiąc, że usłyszałam, jak Nico szepnął, że mu przykro, kiedy prowadził mnie korytarzem do wyjścia.

Tak, na pewno mi się zdawało...

Zamknęłam na moment oczy i pokręciłam lekko głową, próbując odegnąć niechciane wspomnienie. Zbierając resztki woli walki i determinacji, jakie jeszcze we mnie pozostały, postanowiłam zrobić, co w mojej mocy, by uciec. Nie zamierzałam stać się jedną z tych zapomnianych przez rodzinę i Boga kobiet, które zostały sprzedane, żeby być należącymi do kogoś dziwkami. Prędzej umrę, niż dobrowolnie się na to zgodzę.

Samochód zatrzymał się przed wejściem do wysokiego apartamentowca — takich budynków w centrum Los Angeles znajdowało się co niemiara. Nie byłam jednak gotowa na to, co mnie czekało w tym konkretnym.

Bądźmy szczerzy, kto by był?

Boy podszedł do SUV-a i otworzył drzwi. Nino wysiadł jako pierwszy, potem wyciągnął dłoń, by pomóc mnie, lecz ją zignorowałam. Może było to niedojrzałe zachowanie, ale miałam to w dupie. Na jego twarzy wykwitł krzywy uśmieszek, jednak odsunął się, żeby zrobić mi miejsce.

Nie byłam przyzwyczajona do poruszania się na tak niebotycznych obcasach, mając w dodatku na sobie długą suknię, dlatego potknęłam się lekko. W ostatniej chwili udało mi się złapać równowagę. Usłyszałam ciche parsknięcie i uniosłam wzrok, piorunując nim Nino.

Bardzo zabawne, dupku.

— Zachowuj się, Nino. — Z tyłu rozbrzmiał głęboki, zachrypnięty głos, na dźwięk którego moje nagie plecy pokryła gęsia skórka. Kiedy Zero położył na nich dłoń, przeszedł mnie dziwny dreszcz. — Nie odzywaj się nieproszona i nie patrz nikomu w oczy — zwrócił się teraz do mnie, po czym poprowadził do środka.

Oprócz Nino towarzyszyło nam dziesięciu żołnierzy, ale nie widziałam wśród nich ani Blizny, ani Drago. Starłam się opanować i nie zwracać na siebie uwagi. Jednak miałam wrażenie, że każda mijająca nas osoba nie spuszcza ze mnie wzroku.

A może ci ludzie spoglądali na Domenico? W końcu był znany w tym półświatku. Swoją dominującą postawą sprawiał wrażenie, jakby był panem i władcą, oraz wysyłał jasny sygnał: każdy, kto spróbuje stanąć mi na drodze, zginie.

Minęliśmy okazały hol i skierowaliśmy się do przeszklonej windy, która zabrała nas na dach budynku. Nie wiedziałam, czego się spodziewałam, ale na pewno nie tego, co ukazało się moim oczom. Wystrojone w piękne suknie kobiety i ubrani w — jak podejrzewałam, szyte na miarę — horrendalnie drogie garnitury mężczyźni przechadzali się po utworzonym w tym miejscu ogrodzie.

Szłam posłusznie za Nico, który zatrzymywał się co chwilę, by uścisnąć komuś dłoń. Nagle zrobiło mi się przeraźliwie zimno. Uniosłam wzrok i napotkałam spojrzenie wysokiego bruneta. Lustrował mnie od stóp do głów z nieprzeniknioną miną. Jego twarz przypominała maskę. Nie dało się z niej odczytać najmniejszej emocji, jednak miałam dziwne wrażenie, że gdzieś już widziałam tego faceta.

Stałam pod ścianą w ciemnym pokoju, ubrana jedynie w kusą bieliznę. Było mi potwornie zimno, po policzkach płynęły strużki łez, które wylewały się ze mnie niekontrolowanie. Nie wiedziałam, gdzie się znajduję ani co się ze mną stanie. Przestałam krzyczeć już jakiś czas temu. I tak nikt nie zwracał na mnie uwagi, a gardło paliło przez to żywym ogniem. Nagle usłyszałam jakieś głosy dobiegające z za drzwi.

Po chwili te się otworzyły i do środka weszła niska blondynka. Za nią pojawił się wysoki, umięśniony brunet. Powiedział coś do kobiety, a ona skinęła głową, podeszła do mnie i drobną dłonią przesunęła od mojego obojczyka aż do piersi. Chciałam się cofnąć, ale stałam jak zamroczona.

Mężczyzna zamknął drzwi, przeszedł przez pokój i zapalił stojącą na komodzie w rogu lampkę. Nie spuszczał z nas wzroku. Kiedy zebrałam w sobie siłę do walki i zamierzałam odepchnąć kobietę, ta zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Zostałam tylko ja i on. Ta twarz, te ciemne, prawie czarne oczy...

Kim on był? Już go kiedyś widziałam, tylko nie mogłam sobie przypomnieć gdzie.

— Teraz jesteś moja. Tylko moja — powiedział głosem tak zimnym i wypranym z uczuć, że żółć podeszła mi do gardła.

Zrobił krok w moją stronę, a ja wstrzymałam oddech.

Sapnęłam, gdy powróciły obrazy z mojego snu. To był on: mężczyzna z mojego koszmaru.

Przystanąłam gwałtownie, rozglądając się za drogą ucieczki. Niestety z każdej strony otaczali mnie żołnierze Cavillo, a on sam nic nie robił sobie z tego, że znajduję się na granicy ataku paniki.

Czy to César Barriga? To on miał być moim właścicielem?

Błagałam Boga, by to nie był on, jednak kiedy się przed nim zatrzymaliśmy i usłyszałam kolejne słowa, moje płonne nadzieje rozwiały się niczym mgła.

— No proszę, proszę, kogo ja tu widzę? Domenico Cavillo we własnej osobie i w towarzystwie mojej nowej zabaweczki — powiedział z akcentem brunet.

Zauważyłam, jak Nico spiął się na dźwięk jego głosu, ale szybko się opanował.

— César. Jak zawsze nie robisz nic na pół gwizdka, co? — odparł, ignorując przytyk posłany w moją stronę.

— Lubię zadowalać swoich współników. Cieszę się, że twój ojciec poszedł po rozum do głowy i zdecydował się poszerzyć działalność. — Ponownie skupił wzrok na mnie i tym razem mogłam dostrzec w jego oczach cień pożądania.

— Najwyraźniej.

— Czyżbyś nie popierał jego wyborów? — zapytał, patrząc podejrzliwie na Cavillo.

— Jest nie tylko moim ojcem, ale też szefem, a ja wykonuję jego rozkazy. Zawsze.

— Doskonale. Za pół godziny rozpoczniemy show, a do tej pory *mi casa es tu casa*¹, *gringo*².

Patrzyłam, jak odchodzi, po czym spojrzałam na Domenico. Zagryzał zęby tak mocno, że bałam się, iż za moment połamię sobie szczękę. Zdecydowanie nie przepadał za Meksykaninem.

Wiele słyszałam o Barrigach i nie były to dobre rzeczy. Panowali nad połową Los Angeles i trudnili się handlem narkotykami, bronią oraz kobietami. Podczas gdy rodzina Cavillo starała się nie przekraczać pewnych granic, Barrigowie nie mieli ich w ogóle. Dla nich liczył się wyłącznie zysk.

Na myśl, że trafię w ich ręce, do gardła podeszła mi żółć. Jeżeli chciałam uciec, musiałam zrobić to jak najszybciej. Nim rozpocznie się „show”, jak to określił César.

¹ *Mi casa es tu casa* (hiszp.) — mój dom jest twoim domem (przyp. red.).

² *Gringo* (hiszp.) — cudzoziemiec; określenie nacechowane negatywnie (przyp. red.).

Rozdział 11

Domenico

Gdyby to ode mnie zależało, ten skurwiel już od dwóch minut by nie żył.

Nienawidziłem Barrigi całym sobą, ludzie tacy jak on nie powinni chodzić po tym świecie. Jasne, sam nie byłem święty — bliżej mi do Lucyfera niż do Jezusa — ale miałem swoje granice: nie zabijałem kobiet, no chyba że się o to prosiły, ani nie ruszałem dzieci. On jednak nie miał żadnych hamulców. Mordował z zimną krwią, nie patrząc, czy to bezbronne dziecko, kobieta, czy zbir. Nie obchodziło go zdanie innych, dla niego liczył się tylko zysk. A teraz ja zostałem zmuszony do tego, by oddać w jego łapy tę piękną, niewinną dziewczynę.

Chryste, jakie to popieprzone.

Powiniennem przywyknąć do takich rzeczy, w końcu nie siedzę w tym świecie od dzisiaj, ale nigdy wcześniej ojciec nie kazał mi wystawiać na aukcji człowieka. Staralem się opanować najlepiej, jak potrafiłem, i pozostać czujny. Będąc w jaskini lwa, trzeba mieć oczy dookoła głowy, bo inaczej można ową głowę stracić.

— Trzymaj, potrzebujesz tego.

Stojący obok mnie Nino zgarnął z tacy przechodzącego obok kelnera dwie szklaneczki z bursztynowym płynem i podał mi jedną. Przyjąłem ją z wdzięcznością, następnie opróżniłem jednym haustem.

Choć nie patrzyłem na Arianę, wyczuwałem jej niepokój; otaczała ją aura zdenerwowania. Próbowalem jednak nie

myśleć o niej jak o człowieku, starałem się widzieć w niej rzecz. Przesyłkę, którą mam dostarczyć, by sojusz między familiami Cavillo i Barriga doszedł do skutku. Przyciągała mnie niczym magnes, więc im szybciej zniknie z mojego życia, tym lepiej.

— Muszę skorzystać z łazienki — powiedziała, łapiąc mnie za ramię. W miejscu, gdzie jej dłoń dotykała mojej ręki, poczułem delikatne mrowienie.

— Miguel, idź z nią — wydałem rozkaz przyjacielowi.

Nie chciałem, żeby przebywała w towarzystwie pierwszego lepszego żołnierza. Wiedziałem, że mogę polegać na swoich ludziach, ale wyznawałem zasadę ograniczonego zaufania.

Mężczyzna skinął głową i złapał Arianę za ramię. Po chwili oboje zniknęli w tłumie gości.

Musiałem przyznać, że César umie wyprawiać przyjęcia. Zaprosił całą śmietankę towarzyską Los Angeles. Takie spędy były przykrywką dla tego, co działo się piętro niżej. To tam, w jego apartamencie, odbywała się licytacja, w której mogłeś wziąć udział, jeśli tylko posiadałeś na koncie sumy z kilkunastoma zerami.

Dla świata byłem biznesmenem, kurewsko dobrym w tym, czym się zajmowałem. Co chwilę ktoś podchodził, by pogratulować mi wygranej w przetargu. Nie mogłem jednak nie zauważyć tych nieszczerých uśmiechów, od których mogło się zrobić niedobrze. Dziewięćdziesiąt procent obecnych tu mężczyzn oddałoby lewe jądro, by znaleźć się na moim miejscu, a kobiety, które z pewnością nie były ich żonami, z pożądaniem lustrowały mnie wzrokiem.

— Opanuj się, bracie. — Z zamyślenia wyrwał mnie głos Nino.

— O co ci chodzi? — spytałem, nie rozumiejąc, z czym ma problem.

— Twoja maska zaczyna opadać. — Wskazał palcem na moją twarz. — Gdyby wzrok mógł zabijać, César padłby trupem.

Nawet nie zdawałem sobie sprawy z tego, że przeszywam spojrzeniem tego chuja.

— Staram się zachować spokój, ale doskonale wiesz, jak ten człowiek na mnie działa. A fakt, że muszę być dla niego miły, mnie dobija.

— Jęczysz jak niewyżyta suka. Jesteś Domenico Cavillo, pieprzone Zero. Ty nie masz uczuć, a przynajmniej nie pokazujesz ich światu. Uwierz mi, ja też chciałbym wpakować temu fiutowi kulkę między oczy, ale dzisiaj nie jest na to czas. Mamy zadanie do wykonania.

— Do czego to doszło, żebyś ty przywoływał mnie do porządku — prychnąłem.

— Na każdego przyjdzie pora.

— Kurwa — warknąłem, gdy spostrzegłem, że Barriga się zbliża.

Wysoki na metr dziewięćdziesiąt, wytatuowany mężczyzna mógł budzić strach i respekt. W jego ciemnych oczach czaiło się szaleństwo, z daleka było widać, że z tym człowiekiem nie ma żartów.

Meksykanin wyszczerzył się w chytrym uśmiechu. Kroczył niczym król, a ludzie ustępowali mu z drogi. Obejmował dwie młode kobiety, z których żadna — mogłem się o to założyć — nie miała jeszcze dwudziestu jeden lat. Emanował władzą, ale ja wiedziałem, że to jedynie skorupa, a pod nią kryje się obrzydliwy przebiegły wąż.

— Jak się bawisz, Zero? — zapytał, stając przede mną. — Gdzie podziała się twoja towarzyszka?

— Bawię się doskonale, ale nie przyszedłem tutaj dla rozrywki, tylko w interesach.

— Jaki rzeczowy... — Cmoknął z dezaprobatą. — Nie samymi interesami człowiek żyje.

— Obaj wiemy, dlaczego tu jestem, więc przejdźmy do konkretów — rzuciłem twardo, przyjmując postawę biznesmena.

César spojrzał na zegarek, posłał mi jeszcze jeden głupawy uśmieszek i krzyknął, przywołując brata:

— Júan! Zaprowadź pana Cavillo do apartamentu. — Po czym przybliżył się i wyszeptał mi do ucha: — Mam nadzieję, że twoja dziwka będzie równie ciasna, co Liliana...

— Ty sukin...

Nim miałem szansę się na niego rzucić, Nino złapał mnie za ramię i przytrzymał w miejscu. Na wzmiankę o mojej siostrzyczce wzrok przesłoniła mi czerwień.

— Nie teraz, Nico — odezwał się kuzyn. — Nie teraz...

Zamknąłem oczy i wziąłem głęboki wdech, by się uspokoić. Zanim znajdę się w tym samym pomieszczeniu co Barriga, musiałem odzyskać panowanie nad sobą. Dlatego kiedy Júan podszedł, by zaprowadzić nas do apartamentu, odparłem, że musi poczekać, i skierowałem się do windy. Zjechałem piętro niżej i ruszyłem korytarzem przed siebie, żeby jak najszybciej znaleźć się w łazience.

Nagle na mojej drodze stanął Miguel. Po jego minie wiedziałem, że nie spodoba mi się to, co ma do powiedzenia.

— Nie ma jej... — wydusił. — Zniknęła.

— Jak to, kurwa, jej nie ma?! — ryknąłem i obrzuciłem go wściekłym wzrokiem. *Jezu Chryste, daj mi siłę.* — Co robiłeś w czasie, kiedy ona była w łazience?

— J-ja...

— Nie kończ, ty pieprzony idioto! Lepiej panuj nad fiutem!
— wydarłem się ponownie, a mój głos poniósł się echem.

Wyminałem go, bo gdybym jeszcze choć chwilę patrzył na tego durnia, strzeliłbym mu w głowę. Jak mógł być tak lekkomyślny?

Wszedłem do jednego z pokoi i dalej do łazienki. Była pusta, więc wyszedłem z niej i zacząłem się rozglądać. Nagle moją uwagę zwrócił cichy odgłos dobiegający z prawej strony. Wyciągnąłem glocka z kabury pod marynarką i bezszelestnie ruszyłem w kierunku drzwi. Otworzyłem je, a nasza zguba pisnęła z przerażenia.

— Naprawdę? Właśnie to miejsce wybrałaś, by się schować? — sarknąłem lekko rozbawiony.

— Nie kpij, tylko to przyszło mi do głowy. Musisz przyznać, że opcje miałam ograniczone.

Ariana patrzyła na mnie, przygryzając tę cholerną pełną wargę, a hardość w jej oczach sprawiała, że działały się ze mną dziwne rzeczy. Dreszcze, które mnie przechodziły, trafiały wprost do bokserek. Miałem ochotę przyciągnąć dziewczynę do siebie, przełożyć przez kolano, sprać jej tyłek i z satysfakcją patrzeć, jak jej skóra nabiera rubinowego odcienia.

Ogarnij się, Nico, to inwestycja.

— Nie wiem, czy pogratulować ci odwagi, czy skarcić za głupotę. Ten budynek jest strzeżony lepiej niż Alcatraz. — Złapałem ją za ramię i wyciągnąłem z garderoby.

— Nie możesz mnie oddać temu człowiekowi, Domenico! On robi ze mnie dziwkę albo gorzej... Błagam cię! — prosiła, gdy po chwili stanęła tuż przede mną, a jej łamiący się głos poruszał pewien organ w moim ciele, o którym zapomniałem lata temu.

Niewinność Ariany sprawiała, że chciałem zostać jej bohaterem.

Bohaterem? Co ja pieprzę?

Kurwa. Ta dziewczyna była niebezpieczna. Traciłem przy niej jasność myślenia. Ale to, jak wypowiedziała moje imię, jak brzmiało ono w jej ustach...

Widziałem, że mówi coś jeszcze, że w jej oczach wzbierają łzy, i tylko chwila dzieliła mnie od złamania regulaminu. Chciałem zabrać Arianą i uciec. Ona, ta czarnowłosa kobietka, jakimś cudem przedarła się przez moje mury, choć praktycznie jej nie znałem. Już wtedy, kiedy mierzyłem do niej z broni, a ona powoli przysuwała się do lufy, wiedziałem, że jest inna niż wszystkie kobiety, które do tej pory poznałem.

Zamknąłem oczy, a kiedy je otworzyłem, ona wciąż się we mnie wpatrywała. Właśnie w tym momencie zrozumiałem, co zrobię. I cholernie mi się to nie podobało.

— Niestety nic nie mogę na to poradzić — odpowiedziałem.
— To interesy, a ja nie sprzeciwię się ojcu.

Ramiona jej opadły i na moment przymknęła powieki. Po chwili z podniesioną głową kroczyła obok mnie dumna niczym królowa. Gotowa na to, co przyniesie jej los. Zdeterminowana i piekielnie piękna.

A ja czułem, że będę żałować podjętej decyzji przez bardzo długi czas.

Rozdział 12

Ariana

Zaraz po tym, jak wkurzony Domenico znalazł mnie w tamtym pomieszczeniu i zniweczył moje ostatnie nadzieje na odzyskanie wolności, zostałam zaprowadzona przez jednego z ludzi Barrigi do pokoju, który przypominał gabinet lekarski.

Kto, do diabła, posiada gabinet lekarski w domu?

Siedziałam na kozetce i czekałam. Czekałam jak więzień na skazanie. Moja marna próba ucieczki wydawała się w tej chwili taka żałosna. Zamierzałam wyjść z garderoby dopiero, gdy nikogo nie będzie w pobliżu, po czym zwać, nie oglądając się za siebie. I to by wypaliło, gdyby Nico i ten idiota Miguel nie wpadli na siebie niedaleko mojej kryjówki. Kiedy zobaczyłam, że człowieka Cavillo nie ma na korytarzu przed łazienką, po prostu skorzystałam z okazji. Nie mogłam od razu opuścić apartamentowca, bo wiedziałam, że dopóki nie zacznie się aukcja, ryzyko bycia przyłapaną będzie znacznie większe. Z jakiegoś powodu uznałam jednak, że zdążę zjechać windą do holu i wyjść z tego pieprzonego budynku, zanim Miguel zda raport swojemu szefowi.

Tak, zdawałam sobie sprawę, że w rzeczywistości ten plan wcale nie był taki świetny, na jaki wyglądał w mojej głowie. Teraz, kiedy tylko minuty dzieliły mnie od „show”, podczas którego zostanę wylicytowana przez Barrigę, zdecydowanie tracił na swojej genialności. Podobnie jak błaganie Cavillo o pomoc. To było po prostu ostatnią deską ratunku, niestety też nie przyniosło rezultatów.

A na co ty liczyłaś? Przecież to mafioso, pozbawiony uczuć tak jak pozostali. Marionetka w rękach bossa, gotowa wykonać każdy rozkaz.

Nagle drzwi do pokoju otworzyły się i stanął w nich starszy, siwy mężczyzna, a za nim dostrzegłam dwóch — jak przypuszczałam — ludzi Césara. Nigdzie nie widziałam Zera ani nikogo z jego świty.

— Nazywam się Matias Santiago. Jestem lekarzem i przyszedłem tutaj, żeby cię zbadać.

— Z-zbadać? — wyszeptałam drżącym głosem. Moja wcześniejsza determinacja, by się nie załamać, powoli zaczynała topnieć.

— Sprawdzić, czy jesteś dziewicą — odparł rzeczowo, a ja poczułam, jak zaciska mi się żołądek.

No na serio, znowu? Przecież już raz zostałam w ten sposób upokorzona. Od tamtej wizyty w klinice nie minęło zbyt wiele czasu, a to nie tak, że później miałam okazję, by pozbyć się mojego „wianka”. Przecież Cavillo mógł pokazać Barridze jakiś świstek, opinię od ginekologa czy inne gównno.

Lekarz podszedł do miejsca, w którym siedziałam, natomiast dwaj pozostali mężczyźni stanęli po obu stronach zamkniętych chwilę wcześniej drzwi.

— Połóż się — polecił, zakładając rękawiczki.

Niechętnie wykonałam polecenie, bo uznałam, że nie warto staczać tej bitwy.

Poczułam okropne mdłości. Opanowanie ich okazało się cholernie trudne. Przypomniałam sobie coś, o czym kiedyś przeczytałam w książce, i ze wszystkich sił starałam się przenieść w inne, lepsze miejsce.

Próbowałam to zrobić, gdy lekarz ściągał mi majteczki i zginał nogi w kolanach. Błagałam w myślach, by znaleźć się miliony mil stąd, kiedy za pomocą zimnego, metalowego przyrządu sprawdzał, czy jestem dziewicą. Niestety to było na nic. Doskonale wiedziałam, gdzie przebywam i co się ze mną dzieje.

— Wszystko w porządku. Możesz się ubrać — oznajmił zadowolony z siebie i razem z pozostałymi dwoma mężczyznami opuścił pokój.

Hamowałam napływające do oczu łzy. Nie mogłam pojąć, dlaczego spotyka to właśnie mnie. Dlaczego to ja trafiłam w ręce drania, który oddał mnie po to, bym została wylicytowana przez diabła.

Usiadłam, zgarnęłam z wózka lekarskiego swoje figi i, zakładając je, próbowałam odzyskać tak mi potrzebną determinację, by nie dać się złamać. Pogrążyłam się w myślach o mamie — o tym, jak się czuje i czy za mną tęskni — o bracie oraz przyjaciółach. O tym, co mnie ominęło na zajęciach i co jeszcze zostanie mi odebrane, kiedy władzę nade mną przejmie César.

Czułam zmęczenie, potworne zmęczenie. Chciałam znowu znaleźć się w mojej złotej klatce, w której byłam zamknięta, mieszkając u Antonello. Jeżeli nie mogłam wrócić do domu, wołałam już tamto miejsce niż to, gdzie obecnie przebywałam.

Nie miałam pojęcia, od jak dawna siedziałam tu sama. Straciłam poczucie czasu. Wróciłam do rzeczywistości dopiero, gdy drzwi ponownie się otworzyły i stanął w nich nieznajomy mężczyzna z wytatuowanym na policzku okropnym pajakiem.

— Pora na ciebie, księżniczko — powiedział, szczerząc poźółkłe zęby. Podszedł bliżej, złapał mnie za ramię i wyprowadził na korytarz.

Szłam za nim posłusznie, aż po chwili znalazłam się w pokoju przypominającym sypialnię. W centralnym punkcie było ustawione ogromne łóżko z bordową, satynową pościelą, po prawej stronie dostrzegłam wielkie na całą ścianę lustro, natomiast po lewej niski stolik i dwa fotele obok ciemnej komody. Kiedy lustrowałam wzrokiem pomieszczenie, usłyszałam odgłos zamykanych drzwi i przekręcanego w zamku klucza.

Cudownie.

— W komodzie znajduje się ubranie dla ciebie, włóż je. — Przestraszyłam się, gdyż miałam niemal pewność, że jestem tu sama. I tak też było, głos musiał dobiegać z jakiegoś głośnika, którego nie udało mi się zlokalizować.

Ociągając się, podeszłam do wskazanego mebla i zauważyłam, że jedna szuflada nie została domknięta. Gdy ją otworzyłam, dostrzegłam satynowy komplet bielizny nocnej — halkę i pasujący do niej szlafroczek — który nie pozostawiał zbyt dużego pola dla wyobraźni. Rozglądając się dookoła, sięgnęłam do ramiączek sukni i opuściłam je, a czerwony materiał opadł do moich stóp. Miałam nadzieję, że przyćmione oświetlenie ukryje moją nagość. Ale chyba musiałabym postradać rozum, by rzeczywiście w to uwierzyć.

Po moim ciele przebiegł dreszcz. Stałam pośrodku nieznanego mi pokoju, miałam na sobie jedynie kuse koronkowe figi i czułam się obserwowana. Po chwili włożyłam wyciągniętą z szuflady koszulkę. Do kompletu nie dołączono majteczek, więc zostałam w swoich. Nie wiedziałam, co dalej robić, dlatego przysiadłam na jednym z bordowych foteli.

Co za popieprzona sytuacja.

Domenico

— Panie i panowie, ostatnia licytacja na dziś! Cena wywoławcza to trzy miliony dolarów. Ta kobieta jest dziewczicą, nasz lekarz właśnie to potwierdził. A jak państwo wiedzą, to rzadkość w dzisiejszych czasach. — Głos Júana niósł się echem po salonie, w którym się zebraliśmy.

Za nami już trzy aukcje, ale Ariana była jedyną dziewczicą i ostatnią dziewczyną, o jaką tego wieczora można było walczyć.

— Trzy miliony — odezwał się senator Harrison.

Facet nie tylko był politykiem, posiadał też spory majątek, który odziedziczył po dziadku, królu naftowym z Teksasu. Skurwiel dobiegał pięćdziesiątki, miał żonę chorą na stwardnienie rozsiane i dwójkę rozpieszczonych dzieciaków, a takie aukcje dostarczały mu dodatkowego dreszczyku emocji i nowych dziwek.

— Pięć. — Ta kwota padła z ust Césara.

A więc gra rozpoczęta.

Wśród zebranych rozległy się szepty i, jak podejrzewałem, teraz już raczej nikt nie odważy się licytować.

A jednak...

— Siedem milionów — powiedziała Ivetta Petrowiczova, rosyjska magnatka lubiąca egzotyczne cipki.

— Widzę, że rywalizacja się zaostrza. Spójrzcie tylko na tę oliwkową skórę, te piękne, pełne usta... — Júan podkręcał i tak już napiętą atmosferę.

— Dziesięć — rzucił poirytowany César, a ja w końcu przegrałem walkę ze sobą i spojrzałem w lustro weneckie, dzięki któremu mogliśmy obserwować dziewczyny w trakcie licytacji.

Ariana siedziała na bordowym fotelu, ubrana jedynie w prześwitującą koszulkę nocną, która odsłaniała praktycznie

wszystko. Staralem się odegnać uczucia, jakie we mnie budziła, ale było to kurewsko trudne. Zaciskałem szczękę tak mocno, że tylko cudem nie połamałem sobie zębów.

— Nie rób tego, Nico. Błagam cię, nie rób tego. — Do mojego umysłu przedarł się głos kuzyna.

— Nie robić czego? — odwarknąłem.

— Wiem, co ci chodzi po głowie, i uwierz mi, to piekielnie zły pomysł...

— A ty co, jesteś jakimś medium? Czytasz w myślach? — prychnąłem, spoglądając na niego.

— Nie, ale znam cię chyba lepiej niż ty sam. Pamiętaj, zawsze stanę po twojej stronie, jednak to, co masz zamiar zrobić, to samobójstwo. Wiesz o tym?

Wiedziałem. Nie zamierzałem jednak dłużej się powstrzymywać, to było jedyne wyjście z tej sytuacji. Nie mogłem pozwolić, by César położył na Arianie swoje brudne łapska. Dlatego zrobiłem to, co sobie założyłem.

Wydałem na siebie i na nią wyrok śmierci.

— Piętnaście milionów — oznajmiłem.

— Kurwa mać... — jęknął Nino, patrząc na mnie ze współczuciem.

Byłem pewny, że César nie da więcej. Wyczytałem to z jego oczu. Gotował się ze złości. Mój udział w licytacji zrywał wcześniejsze negocjacje Barrigi z moim ojcem i tym samym niweczył szanse na sojusz między naszymi rodzinami.

Miałem tylko nadzieję, że opuścimy ten apartament żywi.

Rozdział 13

Domenico

Stałem w holu apartamentu Césara, nie bardzo wiedząc, co się teraz wydarzy. Były dwie możliwości: albo Barriga odda mi dziewczynę i pozwoli wyjść z budynku bez ponoszenia konsekwencji mojego wyboru, albo będę musiał ją zabrać siłą, co nie skończy się bez rozlewu krwi.

Moja komórka raz za razem wibrowała w kieszeni marynarki. Domyślałem się, kto dzwoni, lecz nie czułem się gotowy na tę rozmowę. Nie czułem się gotowy na gniew ojca. Był bossem, a ja sprzeciwiłem się jego rozkazowi. To niedopuszczalne w naszych szeregach i jako przyszły dowódca wiedziałem, że będę musiał ponieść konsekwencje swojego czynu. Nino rozmawiał przez telefon i z mowy jego ciała mogłem wyczytać, że nie ma dla mnie dobrych wiadomości.

Obecni na aukcji goście już dawno się wynieśli, w mieszkaniu pozostali tylko moi ludzie i żołnierze Barrigi. Ogarniała mnie coraz większa irytacja, bo ile można czekać na rozwój sytuacji, kiedy zza rogu wyłonił się zadowolony z siebie Júan, młodszy brat Césara. Spoglądał na mnie niczym wilk na swoją ofiarę. Jak na mój gust był zbyt pewny siebie, co prędzej czy później źle się dla niego skończy. Wystarczyło, że zrobił trzy kroki w moją stronę, a dwóch moich chłopaków zagrodziło mu drogę. Jeżeli to w ogóle możliwe, jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

— Ach, Domenico, czyżbyś musiał zasłaniać się swoimi pieskami w obawie przede mną? — zakpił, a ja zacisnąłem

dłonie w pięści. Nie mogłem zapominać, że stąпам po grząskim gruncie.

— Ciebie nie bałaby się nawet trzylatka uzbrojona jedynie w lizaka, Júan — prychnął Nino.

Nie zauważyłem, kiedy skończył rozmawiać.

— Ty nie...

— Dosyć, Júan — warknął César, krocząc w towarzystwie Ariany. — To nasi goście, zachowuj się z klasą — skarcił młodszego brata, choć dobrze wiedziałem, że miał ochotę poderznąć mi gardło. Piorunował mnie wzrokiem, a ja nie pozostawałem mu dłużny. — Proszę bardzo, Cavillo, to twoja wygrana. Zapłaciłeś za jej cipkę grube miliony, mam nadzieję, że będzie tego warta. — Wyczuwałem, iż jego wypowiedź ma drugie dno.

Skinąłem głową na Miguela, wskazując, by podszedł do Ariany. Ten bez słowa wykonał polecenie i po chwili razem z dziewczyną i dwoma żołnierzami oddalił się w stronę windy.

Już chciałem odetchnąć z ulgą, ponieważ udało się uniknąć rozlewu krwi, kiedy César zbliżył się do mnie. Wyprostowałem się i przygotowałem na każdą ewentualność.

— To było kurewsko głupie z twojej strony, Cavillo. Wiesz, co to oznacza, prawda? Pieprzoną wojnę. A ja będę się cieszył każdą jej minutą — wysyczał Barriga.

— Nie mogę się doczekać, kiedy wpakuję cały magazynek w twoją głowę i zemszczę się za śmierć Lili. A teraz wybacz, ale wylicytowałem piękną kobietę, która wymaga mojej uwagi.

Wyminąłem go i ruszyłem w kierunku windy, żeby dostać się do wyjścia. Miałem ochotę już teraz skopać jego chore dupsko, lecz udało mi się powstrzymać. Oni mieli przewagę liczebną, a nie chciałem, by któryś z moich ludzi ucierpiał.

— Miej oczy szeroko otwarte, Zero, bo nie znasz dnia ani godziny! — Kiedy drzwi kabiny się zamykały, dobiegł mnie jeszcze krzyk Césara.

Spojrzałem w oczy Nino i nie znalazłem tam potępienia, a determinację. On równie mocno jak ja pragnął zemsty. Pragnął pomścić śmierć mojej siostrzyczki. Ta tragedia odcisnęła piętno również na nim. Nino i Liliana byli ze sobą bardzo blisko, właściwie się nie rozstawali, wspierali na każdym kroku i dzielili sekretami. Zmienił się, gdy ją stracił. Chociaż udawał radosnego głupka, wiedziałem swoje: to była jedynie fasada, za którą się ukrywał.

— Jesteś gotowy na to, co się teraz wydarzy? — Głos kuzyna przerwał ciszę.

— Nie, ale będę. Na razie muszę porozmawiać z ojcem.

Na samą myśl o tym krzywiłem się w duchu. Jeszcze nigdy nie sprzeciwiłem mu się w tak ważnej sprawie. Musiałem obmyślić plan. Najlepiej taki piekielnie dobry.

— Wuj nie będzie zadowolony. Ojciec do mnie dzwonił i w dość dosadny sposób dał mi do zrozumienia, że nasze tyłki mają przejebane. Choć nie wiem, dlaczego obrywa się też mnie. — Wzruszył ramionami.

Kiedy wyszliśmy z windy i skierowaliśmy się do drzwi frontowych, wyciągnął papierosa z paczki, którą miał w kieszeni spodni.

— Muszę zabrać Arianę w bezpieczne miejsce — powiedziałem, ignorując jego wypowiedź. — Jak znam Césara, już planuje odwet.

Opuściliśmy budynek. Moment później zatrzymałem się przed zaparkowanym przy krawężniku SUV-em, jednym z czterech aut, którymi tu dotarliśmy. Przeczesałem włosy palcami i zaczerpnąłem haust powietrza.

Zdawałem sobie sprawę, że nie mogę zabrać Ariany do siebie, bo ojciec na pewno będzie chciał po nią przyjść. Zacząłem się więc zastanawiać, gdzie najlepiej ją zawieźć, i wpadł mi do głowy pewien pomysł. Był desperacki i absurdalny, ale na razie jedyny. Na tę chwilę to było ostatnie miejsce, gdzie ktokolwiek by jej szukał.

— Wsiadaj do auta z Miguelem i zawieź Arianę w to miejsce — zwróciłem się do Nino, po czym wstukałem na telefonie adres i wysłałem kuzynowi SMS-a. — Przyjadę tam, jak tylko będę mógł.

Spojrzał na treść wiadomości i oczy prawie wypadły mu z orbit. Popatrzył na mnie, uśmiechając się kącikiem ust. Potem pokręcił głową i wymamrotał pod nosem coś, co zrozumiałem jako: „To będzie diabelnie zabawne”. Potem oddalił się w kierunku pojazdu, w którym już znajdowała się Ariana.

Czując, że telefon wibruje mi w dłoni, jęknąłem i spojrzałem na ekran.

Ojciec, oczywiście...

Odebrałem i przygotowałem się na sławny wybuch gniewu Antonello Cavillo.

— Widzę cię w moim gabinecie. Natychmiast — powiedział, następnie się rozłączył.

Zamierzałem wsiąść do samochodu, gdzie wraz z Emilio siedział chłopak, który dopiero co przeszedł inicjację, jednak najpierw postanowiłem wypieprzyć jego tyłek na chodnik i kazać mu jechać z kimś innym. Potem zająłem miejsce na fotelu pasażera i starałem się przygotować na czekające mnie spotkanie.

Ojciec nie krzyczał, był spokojny. Upiornie spokojny. A to było jeszcze gorsze.



Emilio zaparkował na podjeździe rezydencji moich rodziców. Przez całą drogę w samochodzie panowała iście grobowa atmosfera. Byłem pogrążony w myślach.

Nie tak to miało wyglądać. Miałem odstawić dziewczynę na licytację i na tym koniec. Wtedy nasze drogi powinny były się rozejść. Ale widok jej twarzy, tego, jaka była piękna i zdeterminowana, kompletnie namieszał mi w głowie. Co więcej, Ariana starała się wyglądać na silną. I wychodziło jej to, bo choć mogłem wyczytać z jej oczu, iż się boi, jej postawa świadczyła o czymś zupełnie innym.

Nie miałem pojęcia, dlaczego tak na nią reaguję. Prawda wyglądała jednak tak, że chciałem ją chronić za wszelką cenę.

A ja nigdy się tak nie zachowywałem. Jedynymi kobietami, które coś dla mnie znaczyły, były moja matka, Teresa i Dasha. Natomiast teraz dla obcej małolaty ryzykowałem wszystko: moją pozycję w rodzinie, dobre imię i, co najważniejsze, autorytet, który stanowiłem dla moich ludzi. Ten ostatni już w ogóle poszedł się pieprzyć.

Dzisiaj, inaczej niż zazwyczaj, matka nie powitała mnie w drzwiach. Nie wiedziałem, gdzie jest, ale najwyraźniej ojciec zadbał o to, by nie było jej w domu, kiedy się tu zjawię. Wszedłem po schodach i na progu spotkałem Isaaka. Kiedy spojrzał w moje oczy, mogłem dostrzec zawód w jego. Nie przywitał się, jak miał w zwyczaju, tylko minął mnie bez słowa i zamknął drzwi.

Odległość dzielącą mnie od gabinetu ojca pokonałem z walącym sercem. Wszedłem do środka i ze zdziwieniem

zarejestrowałem, że nie ma w nim nikogo oprócz taty. Gdy mnie dostrzegł, wstał z miejsca i wyminął biurko.

— Ojczy, ja... — Nim dokończyłem zdanie, poczułem ostre uderzenie w twarz.

Sygnet, który zdobił dłoń Antonello, przeciął mi wargę.

Nie mogłem mu oddać. Był nie tylko moim rodzicem, ale też bossem. Stałem więc przed nim, a strużka krwi spływała po mojej brodzie wprost na białą koszulę. Nie wiedziałem, jak powinienem się czuć. Rozumiałem jego stanowisko, ale gdyby tylko znał całą prawdę...

— Zamilcz, Domenico. To, co dzisiaj zrobiłeś... Jawnie przeciwstawiłeś się rozkazowi. Wiesz, że powinieneś zostać za to przykładowie ukarany. Jednak pochowałem już jedno dziecko, a twoja matka nie zniosłaby kolejnej takiej straty.

Zdawałem sobie sprawę, że za sprzeciwienie się woli bossa przewidziano jedną karę, a mianowicie śmierć. Ale ja byłem jego synem i następcą. Wiedziałem, że mój udział w licytacji nie przejdzie bez echa, lecz sytuacja była dosyć delikatna, ponieważ nasi sprzymierzeńcy nie mieli pojęcia o układzie, jaki Antonello zawarł z Barrigą.

Ojciec patrzył mi w oczy z zawodem i gniewem. Rozcięta warga to niska zapłata za złamanie zasad. Milczałem i czekałem na dalszy bieg wydarzeń. Chociaż tak mogłem oddać mu szacunek.

— César będzie chciał odwetu. Wojny za zerwanie porozumienia. Znasz go, nie należy do osób, które odpuszczają. Miej świadomość, że cała krew, jaka zostanie przelana, będzie na twoich rękach i to ty, Domenico, będziesz odpowiedzialny za każdą osobę, która poniesie śmierć.

Nie mogłem dłużej siedzieć cicho, gotowało się we mnie. Musiałem wyznać mu prawdę. Musiałem powiedzieć, co się

wydarzyło trzy lata temu i kto odpowiada za śmierć Lili.

— Za to, co spotkało Lilianę, jestem gotów przelać morze krwi i poświęcić każdego — wysapałem wściekle.

Ojciec, który oddalał się już w stronę swojego fotela, zatrzymał się gwałtownie i ponownie odwrócił w moją stronę.

— Co masz przez to na myśli? — zapytał lodowatym tonem.

— To César odpowiada za śmierć Lili.

Rozdział 14

Ariana

Musiałam przyznać, że mieszkanie na ostatnim piętrze ogromnego apartamentowca ma swój urok. Wpatrywałam się w panoramę Los Angeles i próbowałam zrozumieć, co się dzisiaj wydarzyło.

Czułam się jak bohaterka filmu: mafia, kartele, porachunki między rodzinami, aukcje, gdzie sprzedawano żywy towar. To było tak surrealistyczne, że z mojego gardła wydobył się cichy śmiech, który po chwili zamienił się w histeryczny rechot i przeszedł w dławiący szloch.

Osunęłam się z fotela na podłogę, po czym objęłam kolana rękami. Nie zwracałam uwagi na znajdujące się wokoło osoby. Mogli pomyśleć, iż straciłam rozum, ale, do diabła, kto by nie stracił na moim miejscu? Miałam dwadzieścia lat, powinnam się bawić, studiować i używać życia, a siedziałam w droгим mieszkaniu w jednym z apartamentowców w Los Angeles i płakałam niczym mała dziewczynka.

Drzwi otworzyły się z impetem i do środka wszedł ten sam ciemnowłosy facet, który pojawił się w moim śnie, a potem w ogrodzie na dachu.

César Barriga.

Moje ciało owiał zimny podmuch powietrza, skóra pokryła się gęsią skórką. Patrzyłam w oczy mężczyzny, który jednym ruchem ręki mógłby pozbawić mnie życia. Zero był onieśmielający, ale ten tutaj przerażał mnie do szpiku kości.

— Zostałaś wylicytowana. Ubierz się, zabiorę cię do twojego właściciela — powiedział, a następnie pokonał dzielącą nas odległość.

Skinęłam delikatnie głową i wstałam z miejsca. Obawiałam się tego, co to dla mnie oznacza.

Czy to przypadkiem nie César miał być moim nabywcą? Czyż nie byłam kartą przetargową w sojuszu pomiędzy rodzinami Cavillo i Barriga?

Czułam się zdezorientowana. Obróciłam się tyłem i podeszłam do swojej sukienki. Myślałam, że mężczyzna wyjdzie z pomieszczenia, on jednak się nie ruszył. Mogłam poczuć na sobie jego palący wzrok.

— Czy mógłbyś... — zaczęłam, po czym przerwałam. „Boże, weź się w garść, Ariana!” — poleciłam sobie w myślach. Odchrząknęłam, odwróciłam się w jego stronę i spróbowałam ponownie: — Czy mógłbyś wyjść, żebym mogła się ubrać?

— Chyba nie myślisz, że masz coś, czego nie widziałbym już u innych suk — prychnął i oblizał usta. Pokonał dzielącą nas odległość, następnie boleśnie złapał mnie za pierś. Jęknęłam, potem zrobiłam krok do tyłu. Barriga jednak nie poprzestał na tym dotyku. Drugą rękę zacisnął na mojej szyi, pozbawiając mnie tchu. Przeraziłam się gwałtownością jego ruchów. Nie byłam przyzwyczajona do takiego dotyku. Nie byłam przyzwyczajona do żadnego dotyku. — Ten skurwiel Domenico pokrzyżował mi plany, ale kto powiedział, że nie możemy się wcześniej zabawić... — wysapał i naparł biodrami na mój brzuch. Do gardła podeszła mi żółć, a w oczach pojawiły się łzy. Próbowalam złapać tak potrzebny mi oddech, lecz ręka Césara zaciskała się coraz mocniej. Po chwili Barriga puścił pierś i powoli powiódł dłonią po moich żebrach, następnie przeniósł ją na

pośladek. — Muszę przyznać, że całkiem niezła z ciebie ślicznotka.

Zbliżył twarz do mojej i przejechał językiem po moim policzku, zlizując łzę, której nie zdołałam powstrzymać. Ponownie jęknęłam i w myślach błagałam Boga, by ten potwór dał mi spokój.

Kiedy obraz zaczął rozmazywać mi się przed oczami, przymknęłam powieki. Mężczyzna napierał na mnie twardym członkiem, jednocześnie ściskając naprzemiennie moje obnażone pośladki. Było mi niedobrze, brakowało tchu, a serce groziło wyrwaniem się z piersi.

Już myślałam, że nie ma dla mnie ratunku, gdy nagle drzwi do pokoju znowu się otworzyły. Barriga odskoczył ode mnie, a ja łapczywie łapałam oddech.

— Co ty wyprawiasz, César?! — wykrzyknął nowo przybyły.

Czułam, jak z ulgi nogi się pode mną uginają.

— Nic, czym musiałbyś się przejmować, Júan. Czego chcesz?

— Cavillo czeka w holu...

— Doskonale. Idź do niego, my zaraz dołączymy — odparł zadowolony z siebie César, ponownie skupiając na mnie uwagę. — Panienska Núñez musi się ubrać.

— Naprawdę chcesz mu ją oddać? A co z sojuszem? Nie możesz pozwolić, by tak cię znieważyli... — dopytywał niejaki Júan, a ja nadstawiłam uszu.

Domenico brał udział w licytacji?

— Dość! To, co zrobię, nie powinno cię obchodzić. Rób, co mówię, i idź do Cavillo — warknął Meksykanin.

Wyraźnie niezadowolony z reprimendy Júan opuścił pokój, zostawiając nas samych. Barriga podał mi moją sukienkę,

więc ubrałam się pospiesznie, lekceważąc jego obecność i pełne pożądania spojrzenie.

Nie wiedziałam, co się wydarzyło na aukcji, ale jeżeli Zero mnie wylicytował, co to właściwie dla mnie oznaczało? Wrócę do domu Antonello, a może Nico przygotował dla mnie inny scenariusz?

Milion myśli kołatało mi się w głowie, lecz jedna z nich zagłuszała inne.

Uratował mnie. Zero mnie uratował.

Poczułam dotyk ciepłej dłoni na ramieniu. Wzdrygnęłam się i powróciłam do rzeczywistości.

Śliczna, drobna blondynka pochyliła się nade mną, trzymając w ręce szklanę.

— Proszę, napij się — powiedziała lekko zachrypniętym głosem z wyczuwalnym obcym akcentem, nie byłam pewna jakim. Być może polskim albo ukraińskim.

Otarłam mokre policzki i z nikłym uśmiechem przyjąłam naczynie. Myśląc, że znajdowała się w nim woda, pociągnęłam spory łyk, po czym zaczęłam się krztusić.

Chryste Panie, co to, do cholery, jest?!

Kaszlałam jak opętana, a gardło paliło mnie tak mocno, jakbym wypila lawę z wulkanu.

— M-myślałam... ż-że... t-to... w-woda... — chrypiałam.

Blondynka śmiała się ze mnie tak bardzo, że z jej oczu popłynęły łzy.

— Wybacz. Mogłam uprzedzić, że to *vodka*. — Wyprostowała się i wzruszyła ramionami.

Musiałam przyznać, że jest olśniewająco piękna. Wysoka, szczupła, o idealnej sylwetce, której pozazdrościłaby jej niejedna modelka, ubrana w dopasowane, czerwone dzinsy

i czarny top podkreślający piersi, o smukłej twarzy z zarysowanymi kośćmi policzkowymi, wielkimi, zielonymi oczami i pełnymi, różowymi ustami. Zdecydowanie robiła wrażenie. Ta kobieta była ślicznotką, jakie widuje się na okładkach magazynów.

Poczułam się jak kupka nieszczęścia. Musiałam wyglądać okropnie w pomiętej sukni, z zapuchniętymi oczami i rozmazanym makijażem. Nie wiedziałam dlaczego, ale traktowałam ją jak konkurencję. To głupie, lecz myśl o niej i Nico sprawiała, że ogarniała mnie irracjonalna zazdrość. W końcu on był mafiosem. Zabójcą, który chciał oddać mnie niczym rzecz. Jednak ostatecznie nie pozwolił Césarowi mnie zabrać...

Nie rozumiałam tego, co się dzieje w mojej głowie. Wiedziałam jednak, że Zero mnie intryguje. Był diabelnie seksowny. Nigdy wcześniej nie doświadczałam takiego pierwotnego uczucia względem żadnego mężczyzny. Owszem, podobali mi się chłopcy na studiach, ale nim miałam szansę umówić się na randkę, musiałam wrócić do domu.

— To mogłoby napędzać bolid Formuły 1 — sarknęłam, lecz pociągnęłam kolejny łyk tego piekielnego trunku. — Za drugim razem wchodzi lepiej.

— Nino, czy ktoś mógłby mi powiedzieć, co tu się dzieje? — kobieta zwróciła się do mężczyzny siedzącego przy blacie kuchennym i stukającego w ekran telefonu.

— Wybacz, Dash, ale musisz o to zapytać swojego chłoptasia — odparł, wzruszając ramionami.

Na wzmiankę o tym, że Nico najwyraźniej był chłopakiem tej cud piękności, moje serce zgubiło rytm.

Jestem taką idiotką... Przecież to jasne, że Domenico się z nią spotyka. To nie jest jakaś głupia książka o miłości, w której zły mafioso traci głowę dla bezbronnej małolaty.

— A gdzie jest Niki? I kim jest ta dziewczyna?

Miałam ochotę krzyknąć, że TA DZIEWCZYNA w dalszym ciągu przebywa w tym samym pomieszczeniu, co ona, i doskonale ją słyszy.

Ugh... Jeszcze chwilę temu miałam ochotę się z nią zaprzyjaźnić, a teraz zaczyna mnie coraz bardziej irytować.

— To Ariana — rzucił Nino, zerkając na blondynkę, następnie ponownie skupił uwagę na telefonie.

— Ariana... — wyszeptała moje imię, po czym uważnie mi się przyjrzała. Coś w jej oczach się zmieniło. Czy pojawiła się w nich uraza? Zawód? Nie miałam pojęcia, ale coś mi mówiło, że już o mnie słyszała. Po chwili uśmiechnęła się nieznacznie. — Cóż, widzę, że już się rozgościliście. To dobrze, bo ja padam z nóg, lot mnie wykończył. Pójdę na górę wziąć prysznic i zadzwonię do Nikiego.

Ton i postawa Dashy uległy zmianie i chyba stało się to z mojego powodu. Już i tak napięta sytuacja wydawała się jeszcze bardziej niekomfortowa. Miałam dość tego dnia, pragnęłam, żeby okazał się tylko złym snem. By wszystkie ostatnie dni były wyłącznie koszmarem, z którego za moment się wybudzę.

Dopiłam *vodkę*, następnie ponownie wpatrzyłam się w panoramę miasta. Słyszałam, jak Nino odbiera telefon i rozmawia ściszym głosem. Mogłam się założyć, iż po drugiej stronie jest Domenico. Chciałam znowu się z nim zobaczyć i uzyskać odpowiedzi na dręczące mnie pytania.

Miałam nadzieję, że nastąpi to prędzej niż później.

Rozdział 15

Domenico

Zeskoczyłem z ringu i podbiegłem do ławki, na której leżał mój dzwoniący telefon. Spojrzałem na ekran i jęknąłem w duchu.

— Witaj, mamó. Tak, wiem, że jest późno, i tak, pamiętam, by odebrać od Gustavo prezent dla Lil — wysapałem do słuchawki, nim mama mogła cokolwiek odpowiedzieć.

— Domenico, urodzinowa kolacja Liliany będzie za czterdzieści minut. Ojciec się niecierpliwi, rodzina Ferro już dotarła, Isaak też jest. Wszystko gotowe, a ciebie w dalszym ciągu nie ma.

Nienawidziłem zawodzić matki, jednak dzisiaj był jeden z tych dni, w których musiałem rozładować napięcie na siłowni. Sięgnąłem po ręcznik i wytarłem spocone czoło.

— Już jadę, mamó. Nie martw się, będę na czas. — Rozłączyłem się i dopiero teraz spostrzegłem, która jest godzina.

Hangar był oddalony od rezydencji o dobre czterdzieści minut, poza tym musiałem doliczyć czas potrzebny, by dostać się do pracowni Gustavo. Musiałem przyznać, że tak czy inaczej nie mam szans zdążyć na kolację. Siostra będzie wściekła, a jej złość nigdy nie przynosiła niczego dobrego. Miałem nadzieję, że chociaż Emanuel załagodzi sytuację.

Wybrałem numer Nino, licząc na to, że jeszcze nie pojechał do domu moich rodziców i będzie mógł uratować mi dupę.

— Zapomniałeś odebrać prezent dla Lili i chcesz, żebym ja to zrobił? — zapytał kuzyn, na co się roześmiałem. Ten gnojek miał pieprzony szósty zmysł.

— Czasami się zastanawiam, czy my serio jesteśmy rodziną...

— Tak, fakt, nie wiem, jakim cudem mamy te same geny — kpił rozbawiony. — Już odebrałem przesyłkę, spotkamy się na miejscu. Ruszaj ten brzydki tyłek, bo inaczej ciocia urwie ci głowę.

— Dzięki, bracie.

Zakończyłem połączenie, odłożyłem telefon i ruszyłem w stronę pryszniców. Dzięki kuzynowi zaoszczędziłem masę czasu, a skoro i tak będę grał czarną owcę na przyjęciu, to mogę chociaż nie pachnieć jak spocony ogr.



Moja siostrzyczka kończyła dzisiaj dwadzieścia jeden lat. Nie mogłem pojąć, jak to możliwe, że tak szybko stała się młodą, piękną kobietą. Studiowała malarstwo na University of California w Los Angeles i była zaręczona z synem Mariano Ferro, ale ten nie nalegał na szybki ślub. Pozwolił Lilianie zdobyć wykształcenie wyższe, co w naszych kręgach było rzadkością. Emanuel to dobry chłopak, przyjaźnił się z Lili, nie traktował jej jak swojej własności. Cieszyłem się, że nie trafi ona w łapy jakiegoś sukinsyna, który nie będzie jej szanował.

Kolacja przebiegała bez zakłóceń, a siostra wydawała się szczęśliwa. Po posiłku razem z resztą obecnych mężczyzn

— Antonello, Nino, wujem Isaakiem, narzeczoną Lili i Mariano — udałem się do biura ojca, by omówić kolejny transport, natomiast kobiety przeszły do salonu.

— Dowiedziałem się, że Barriga zmarł dzisiejszego ranka — oświadczył Antonello. — Władzę przejął jego starszy syn César, więc musimy być ostrożni. Miałem umowę z Ricardo: my nie wchodzimy im w drogę, oni nie mieszają się w nasze interesy. Niestety młody Barriga należy do tych niesfornych i jeżeli będzie sprawiał problemy... — spojrzał na mnie, a ja uśmiechnąłem się przebiegle — trzeba będzie ustawić go do pionu. Musimy jednak pamiętać, że teraz to on jest głową rodziny. Jego śmierć może okazać się niekorzystna.

Spotkanie trwało już od dobrej godziny. Nagle poczułem, jak zimny dreszcz przebiega po moich plecach. Ojciec omawiał kolejne przyszłe transakcje, ale nie potrafiłem się skupić.

Dziwny niepokój przybrał na sile, gdy dziesięć minut później opuściłem gabinet i poszedłem do salonu, by pożegnać się z Lilianą, a jej tam nie było. Mama wyjaśniła, że siostra musiała się położyć, bo rozboleła ją głowa.

Wcale jej nie uwierzyłem. Podejrzewałem, że Lili wymknęła się z Emanuelem i pojechała do niego.

W dalszym ciągu jednak byłem niespokojny. Kiedy w końcu wróciłem do apartamentu, wziąłem gorący prysznic i napisałem do kuzyna SMS-a z propozycją wypadu do klubu. Oczywiście był bardziej niż chętny na nocne wojaże.

Miałem już wychodzić, gdy zadzwonił mój telefon. Rzuciłem okiem na ekran i odebrałem.

— Barriga napadł na Cristal — rzucił wkurwiony Nino bez zbędnych wstępów.

Kurwa, to chyba jakiś żart!

— Już jadę.

Wybiegłem z salonu i przywołałem windę. Wpadłem do środka, po czym wściekle naciskałem przycisk, by jak najszybciej zjechać na parking podziemny.

Wiedziałem, że z Césarem będą problemy. Znałem go nie od dziś. Kiedyś jeszcze Ricardo trzymał nad nim pieczę i hamował jego destrukcyjne zapędy, teraz jednak zostały one wypuszczone na wolność. A on niemal od razu zaatakował nasz klub.

Sukinsyn.

Wypadłem z kabiny i pobiegłem do auta, żeby po chwili z piskiem opon wyjechać z parkingu...

— Domenico, słyszysz mnie? — Głos ojca wyrwał mnie z niechcianego wspomnienia. — Mógłbyś mi wyjaśnić, co miałeś na myśli?

— Dokładnie to, co powiedziałem. To César zabił Lilianę.

Patrzyłem, jak podchodzi do fotela i siada za biurkiem. Nie mogłem jednak wyczytać niczego z jego twarzy. Czy był zaskoczony? A może już o wszystkim wiedział? Tylko w takim razie dlaczego nic z tym nie zrobił?

Kurwa.

Nie tak miałem to rozegrać. Ten dzień okazał się gorszy, niż początkowo zakładałem. Nie byłem gotowy na tę rozmowę.

Wspomnienia tamtego wieczora ponownie zalały mnie niczym fala tsunami.

Zaparkowałem przed wejściem, pod którym zebrał się już tuzin moich chłopaków. Ze środka dobiegały głośna muzyka i krzyki kobiet.

Krew się we mnie gotowała. Miałem ochotę znaleźć Barrigę i pokazać mu, że nie należy zadzierać z Cavillo.

Wyciągnąłem z kabury glocka i sprawdziłem magazynek. Skinąłem głową Nino, który razem z Drago wyszedł przed

szereg.

— Wy idźcie od tyłu, my z Miguelem wejdziemy od frontu. Reszta niech się rozdzieli i ruszamy — wydałem polecenia, następnie wkroczyliśmy do lokalu.

Później wszystko potoczyło się ekspresowo: kule latały z każdej strony, wyeliminowałem sześciu Meksykanów, a część moich żołnierzy zaczęła wyprowadzać gości. Pozostali zapewne nadal walczyli z ludźmi Barrigi.

Rozglądałem się w poszukiwaniu Césara, ale nigdzie go nie dostrzegłem. W głębi klubu raz za razem rozbrzmiewały strzały. Szedłem powoli przed siebie, gdy pomieszczenie przeszył przeraźliwy krzyk. Rzuciłem się biegiem w tamtą stronę, a kiedy wpadłem do biura menedżera, widok, który napotkałem, zwałił mnie z nóg...

Opowiedziałem ojcu, co wydarzyło się trzy lata temu. Opowiedziałem, jak znalazłem zimne, zakrwawione ciało siostry. Opowiedziałem wszystko, nie pominąłem żadnego szczegółu. Pierwszy raz od tamtego wieczora mówiłem o tym na głos.

Nie miałem wątpliwości, że zdawał sobie sprawę z tego, co spotkało Lilianę, w końcu był bossem. Wiedział, że to César i jego ludzie napadli na *Cristal*, że to któryś z nich zabił moją siostrzyczkę, ale do dzisiaj nie miał pojęcia, że to César Barriga brutalnie pobił jego córeczkę, a potem zgwałcił ją i podciął jej gardło.

— Wiedziałem, że to jeden z synów Ricardo odpowiada za śmierć Liliany. Niestety zabiliście wszystkich obecnych podczas tamtego zajścia — odparł i skarcił mnie wzrokiem. — Jedynymi żywymi świadkami zostali bracia Barriga. Dzięki temu sojuszowi miałem uzyskać odpowiedzi, ale ty musiałeś zignorować moje rozkazy.

— Teraz wiesz już wszystko. Poniosę konsekwencje mojej niesubordynacji — powiedziałem, ciężko opadając na

oparcie fotela.

Nie dość, że sprzeciwiłem się woli bossa, to jeszcze przez lata zatajałem prawdę. Może to było samolubne z mojej strony, lecz robiłem to dlatego, że chciałem sam zabić Césara. Wypatroszyć go jak świnie. Torturować przez wiele godzin, by wykrwawiał się, przypominając sobie twarz Lilianny.

Tamtego wieczora mi uciekł, siłą wyciągnąłem informację od jedyne go żołnierza Barrigi, który uszedł z życiem. Teraz gdy ojciec wiedział już wszystko, poczułem, jak z moich barków spada ogromny ciężar.

— Nie popieram tego, że przez tyle lat trzymałeś to przede mną w tajemnicy, Domenico. Jednak kiedy już znam prawdę... — Uniósł wzrok i przeszył mnie spojrzeniem ciemnych oczu. — Godzinę temu chciałem, byś odstawił Arianę do Barrigi, żebyś ją oddał i poświęcił. Teraz... Teraz oczekuję od ciebie jedynie, żebyś przyniósł mi głowę Césara Barrigi na srebrnej tacy.

Słowa ojca mnie zaskoczyły. Wojna z Meksykanami była nieunikniona. Zasada „oko za oko” obowiązywała, gdy kartelem rządził Ricardo Barriga. W tej chwili, kiedy władzę sprawował César, żadne reguły nie obowiązywały, a nic nie sprawi mi większej przyjemności niż wykonanie powierzonego przez ojca zadania.

Pozostawał tylko jeden problem. Mierzący metr sześćdziesiąt, ciemnowłosa, piękny problem, który obecnie przebywał w mieszkaniu Dashy.

Wpakowałem się w niezłe gówna. I musiałem się z niego jakoś wydostać.

Rozdział 16

Ariana

Najwyraźniej przysnęłam, ponieważ obudziły mnie głośne szepty dochodzące z głębi pokoju. Otworzyłam oczy i spostrzegłam, że zaczęło świtać. Poruszyłam ręką, a wtedy z mojego ciała spadł na podłogę koc.

Ktoś musiał mnie nim przykryć, kiedy położył mnie na kanapie.

Próbowałam wychwycić coś z rozmowy, lecz mężczyźni byli za daleko. Westchnęłam lekko, starając się rozruszać zastałe mięśnie ramion. Nie miałam pojęcia, ile czasu spałam, ale zdecydowanie za krótko. Od wcześniejszego płaczu rozsadzało mi głowę i oddałabym wszystko za proszki przeciwbólowe.

Jednak nie wstałam, nie chciałam im przeszkadzać. W dalszym ciągu nie wiedziałam, co tu robię i co się teraz ze mną stanie. Nie miałam śmiałości nawet marzyć o tym, że Zero puści mnie wolno, w końcu zapłacił masę pieniędzy. Byłam zmęczona tymi ciągłymi zawirowaniami w moim życiu oraz niewiadomymi. Chciałam się dowiedzieć, na czym stoję, bo ta niepewność mnie wykańczała. Nienawidziłam każdej minuty tego stanu.

— Nie rozumiesz, że on będzie chciał ją odzyskać, Nico? César tak łatwo nie odpuści, a ty swoim działaniem wystawiłeś ją na jego celownik. — To był chyba Nino. Uniósł głos, więc mogłam dosłyszeć, co mówi.

— Nie jestem idiotą! Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Niby dlaczego kazałem przywieźć ją do Dashy? Tutaj nikt

nie będzie jej szukał... — To zdecydowanie powiedział Domenico.

— I co, planujesz ją tutaj przetrzymywać jako kogo? Twoją dziewczkę, służącą, a może gosposię? Kurwa, człowieku, nie przemyślałeś tego, prawda? — kontynuował Nino, a ja zamarłam. Sama byłam ciekawa odpowiedzi Nico, ale niestety jej nie dosłyszałam, ponieważ ściszył głos.

Czy Zero traktował mnie jak swoją własność? Czy będzie oczekiwał, że się z nim prześpię?

Na samą myśl o tym poczułam dziwny skurcz w podbrzuszu.

Nie idź tą drogą, Ari, on ma dziewczynę. Olśniewająco piękną dziewczynę.

Przymknęłam powieki. Starłam się oddychać jednostajnie, by nikt nie spojrzał w moją stronę i nie dostrzegł, że się obudziłam.

Usłyszałam, jak ktoś krząta się po kuchni i szuka czegoś w szafkach. Po chwili rozległ się odgłos pracującego ekspresu, przez co nie mogłam już dłużej podsłuchiwać ich wymiany zdań.

— Nie musisz udawać. Wiem, że nie śpisz.

Wzdrygnęłam się i gwałtownie otworzyłam oczy. Blizna uśmiechał się do mnie kpiąco, a ja miałam ochotę skopać mu ten zarozumiały tyłek.

— Staram się spać — sarknęłam. — Ale w tym hałasie to trudne.

— A ja myślałem, że starasz się podsłuchać rozmowę Domenico i Nino.

Spiorunowałam go wzrokiem, zgarnęłam z podłogi koc i nakryłam się nim aż na głowę. Wystarczyły dwie sekundy

rozmowy z tym człowiekiem, żeby mój mózg groził eksplozją.

— Moszesz drężyć kogosz innecho? — wymamrotałam w okrycie, które moment później zostało zerwane z mojej twarzy. — Hej! — Już miałam obrzucić go setką twórczych epitetów, lecz kiedy otworzyłam oczy, to nie Blizna stał nade mną, a Zero.

— Musimy porozmawiać, ale najpierw idź doprowadzić się do porządku. Jestem pewny, że Dasha w tej wielkiej garderobie ma coś, co będzie na ciebie pasować.

Jeżeli on myślał, że ubiorę się w jakąkolwiek rzecz należącą do jego dziewczyny, to chyba stracił rozum. Prędzej będę chodzić w worku na śmieci, niż poproszę ją o ciuchy.

— Ach, jak miło usłyszeć z rana, że wyglądam jak gówno — prychnęłam, nim ugryzłam się w język.

Usłyszałam, jak ktoś z boku parska śmiechem, który zaraz próbował zatuszować kaszlem.

— Miło wiedzieć, że nie straciłaś rezonu po tym, co wydarzyło się wczorajszego wieczora — odparł zimno Nico, ale kącik jego ust drgnął.

Niestety ta riposta przywołała wspomnienie Césara, a to było jak kubel zimnej wody. Spięłam się i wzdrygnęłam. Już nigdy więcej nie chciałam przebywać w pobliżu tego niewyżytego kutasa...

— W korytarzu po lewej jest dodatkowa łazienka, znajdziesz tam wszystkie potrzebne rzeczy. Weź prysznic, a później porozmawiamy.

Bez słowa wstałam z kanapy. Powłócząc nogami i nie nawiązując z nikim kontaktu wzrokowego, ruszyłam w stronę, którą wskazał mi Nico. Prawda była taka, że cholernie cieszyłam się z tego, iż będę mogła zmyć z siebie wczorajsze wydarzenia i dotyk rąk Barrigi.

Weszłam do przestronnej, jasnej łazienki, gdzie znajdowała się przeszklona kabina — spokojnie zmieściłyby się w niej trzy osoby. Podeszłam do blatu z umywalką, nad którym wisiało ogromne lustro, po czym spojrzałam na swoje odbicie.

Wyglądałam fatalnie: ciemne cienie pod oczami, rozmazany makijaż, włosy w totalnym nieładzie. Na szyi dostrzegłam sine ślady pozostawione przez dłoń Césara. Opuściłam ramiączka sukienki i, czego mogłam się spodziewać, zauważyłam, że moją prawą pierś zdobiły identyczne siniaki.

Przełknęłam ślinę, a do oczu napłynęły mi łzy. Bałam się pomyśleć, co by mi zrobił, gdybym została mu oddana. Podejrzewałam, że na kilku lekkich obrażeniach by się nie skończyło...

Nie zastanawiaj się nad tym, Ariana, nic ci nie grozi.

Ale czy na pewno? Czy naprawdę mogłam odetchnąć z ulgą, skoro ponownie trafiłam w ręce Cavillo?

Jakaś część mnie czuła się przy nim bezpieczna, choć patrząc wstecz, nie miałam pojęcia, dlaczego tak się działo. Jednak miałam przeświadczenie, że Nico by mnie nie skrzywdził. Przynajmniej nie tak jak Meksykanin.

Rozebrałam się, a ubrania wyrzuciłam do kosza na śmieci w rogu łazienki. Miałam ochotę je spalić, ale nie byłoby to zbyt rozsądne. Puściłam wodę i weszłam pod ciepły strumień. W kabinie prysznicowej znalazłam egzotyczny żel do mycia o cudownym zapachu mango, który po prostu uwielbiałam. Wkurzyło mnie, że Dasha najwyraźniej również go lubiła.

Namydliłam ciało, najwięcej uwagi poświęcając szyi i piersiom. Pragnęłam wyszorować się aż do kości. Zmyć z siebie wszystkie ślady pozostawione przez Césara. Dociskałam gąbkę tak mocno, że skóra w tych miejscach

zaczęła mnie piec, jednak nie przestawałam. Obraz zamazał mi się przed oczami i dopiero po chwili spostrzegłam, iż nie przesłania go woda, a moje łzy. Płakałam, co okazało się oczyszczające. Kiedy uznałam, że już jestem czysta, umyłam głowę i wyszłam spod prysznic.

Właśnie owinęłam się miękkim, zielonym ręcznikiem, gdy rozległo się pukanie. Zacisnęłam go mocniej, następnie podeszłam do drzwi. Uchyliłam je i zobaczyłam, że na korytarzu stoi Dasha, która lekko się uśmiechała. Było widać, że jest spięta moją obecnością w jej domu.

Cóż, ja też nie czuję się tu komfortowo.

— Pomyślałam, że będziesz potrzebowała jakichś ubrań — powiedziała, wyciągając w moją stronę kupkę odzieży.

— Dziękuję, to miłe z twojej strony. — Wzięłam od niej ciuchy i ponownie zamknęłam się w łazience. Moje podziękowanie nawet dla mnie brzmiało dość słabo.

Przeszłam do blatu, gdzie obok umywalki położyłam to, co przygotowała dla mnie dziewczyna. Spojrzałam na zestaw i musiałam przyznać, że ma dobry gust. Czarne spodenki od Versace wyglądały przepięknie, obawiałam się tylko, czy mój tyłek się w nie zmieści. Od tego samego projektanta był też beżowy top. Wzięłam do ręki aksamitne figi od Agent Provocateur, do których była przymocowana metka z ceną. Gdy spostrzegłam, ile kosztowały, aż sapnęłam. Za tę kwotę spokojnie można wyżywić ośmioosobową rodzinę. Niestety nie otrzymałam biustonosza. Cieszyłam się więc, że moje piersi nie są wielkie, dzięki czemu bez problemu mogłam się bez niego obyć. Założyłam bieliznę, a potem ubrania, które pasowały tak, jakby zostały uszyte specjalnie dla mnie.

Niemożliwe, żeby te rzeczy należały do Dashy. Ona była ode mnie co najmniej dwadzieścia centymetrów wyższa, a jej pupa zdecydowanie nie miała włoskich korzeni.

Czyżby Nico to kupił? Tylko kiedy by to zrobił?

Potrząsnęłam głową. To nie było teraz istotne. Nie mogłam nagle zacząć postrzegać go inaczej niż jako bezwzględneho członka mafii.

Przeszukałam szafki, gdzie z ulgą znalazłam szczotkę, gumkę oraz suszarkę. Rozczesałam i wysuszyłam czarne kosmyki, po czym zaplotłam je w długi warkocz. Kiedy byłam względnie zadowolona z tego, jak wyglądam, wzięłam głęboki oddech i wyszłam z łazienki. Głowa w dalszym ciągu nieprzyjemnie pulsowała, więc jeżeli szybko nie wezmę tabletki, źle się to dla mnie skończy.

Wracałam korytarzem do salonu, kiedy zatrzymał mnie głos Dashy dochodzący z pokoju, który właśnie mijałam.

— Więc to ona, to jej imię wtedy wymówiłeś.

— Nie rozumiem, o czym mówisz. — Próbował ją zbyć Domenico.

— Dobrze wiesz, o czym mówię, Niki — prychnęła. — Ariana, to jej imię wysapałeś, kiedy ostatnim razem się pieprzyliśmy...

Szczeka opadła mi na podłogę. Totalnie mnie zamurowało. Nie mogłam uwierzyć, że Zero podczas seksu ze swoją dziewczyną wypowiedział moje imię. Cofnęłam się pod ścianę, by nie rzucać się w oczy.

— Naprawdę chcesz teraz o tym rozmawiać, Dash? — Westchnął zrezygnowany, a dziewczyna się roześmiała. Najwyraźniej nie była zła, a rozbawiona.

— Skarbie, teraz jestem jeszcze bardziej zaintrygowana całą tą sytuacją. Ile ona ma lat? Osiemnaście? — dopytywała, świetnie się bawiąc.

— Dwadzieścia. Błagam cię, naprawdę nie mam ochoty poruszać tego tematu. Siedzę w gównie po uszy i muszę

znaleźć jakieś wyjście. Barriga nie spocznie, dopóki nie zemści się za zniewagę, a ten popierdoleniec jest zdolny do wszystkiego. Ariana wpadła mu w oko i mogę się założyć, że jej nie odpuści.

— Potrzebujesz pomocy? Może zostać tutaj tak długo, jak będzie trzeba, w końcu to twoje mieszkanie.

Stałam i słuchałam zaintrygowana ich zażyłością. Najwyraźniej Dasha nie była jedynie panienką do pieprzenia. Mogłam wyczuć, iż autentycznie przejmuję się losem nie tylko Domenico, ale też moim.

Może źle ją oceniłam? Irracjonalna zazdrość o tego mężczyzną przesłoniła mi oczy. Byłam ciekawa tego, co ich łączy.

— Nie mogę cię narażać. Twój ojciec urwałby mi głowę i nakarmił moimi zwłokami niedźwiedzie — zakpił.

— Nie bądź śmieszny. — Dasha roześmiała się w głos.

Nie wiedziałam, kim jest jej ojciec, ale najwyraźniej Cavillo darzył go szacunkiem i może trochę się go obawiał.

Usłyszałam kroki i wstrzymałam oddech. Nie chciałam zostać przyłapana na podsłuchiwanie, więc wycofałam się po cichu w głąb korytarza i wróciłam do łazienki. Zamknęłam drzwi, o które następnie oparłam głowę.

Starłam się przetworzyć nowe informacje. Domenico rzeczywiście znajdował się w bagnie i to przeze mnie. Jednak nie to zaprzętało moje myśli, a raczej fakt, że w trakcie zbliżenia z Dashą wymówił moje imię. Nie miałam pojęcia, czy bardziej jestem przerażona tym faktem, czy zaintrygowana.

Nie było mi dane dłużej się nad tym zastanawiać, ponieważ ktoś mocno zastukał do drzwi.

— Śniadanie gotowe, księżniczko. — To był Blizna.

Księżniczko... Tak samo zwrócił się do mnie ten sukinsyn.

Poczułam, jak żołądek boleśnie mi się zaciska, a na czoło wypływa pot. Tak niewiele brakowało, żebym z nimi została. Gdyby Zero nie okazał miłosierdzia... Teraz pewnie byłabym w drodze do burdelu, no i na pewno odebraliby mi już ostatnią rzecz, jaka mi została — moje dziewictwo.

Policzyłam do pięciu, by się uspokoić, następnie opuściłam mój azyl. Pora założyć majtki dużej dziewczynki i zmierzyć się z rzeczywistością.

Rozdział 17

Domenico

Po rozmowie z Dashą poczułem się trochę lepiej. Obawiałem się, że będzie miała mi za złe, iż sprowadziłem Arianę do jej mieszkania. Mogła powtarzać milion razy, że apartament jest mój, ale to ona w nim mieszkała, a ja byłem tylko gościem.

Wzmocniłem ochronę budynku. Wątpiłem, że Barriga się tu pofatyguje, jednak wolałem być przygotowany na każdą ewentualność. Kiedy dotarłem tu w środku nocy, Ariana drzemała skulona na podłodze przy fotelu w salonie. Wyglądała mizernie, skóra wokół jej oczu była zaczerwioną i opuchniętą, co świadczyło o tym, że płakała. Nie byłem mięczakiem, ale ten widok poruszył coś głęboko we mnie. Dasha spała na górze w sypialni, natomiast Nino, Emilio i Miguel siedzieli w kuchni. Każdy z nich sprawiał wrażenie wykończonego, więc odesłałem ich do pokoi gościnnych, a sam zająłem się śpiącą Arianą. Położyłem ją delikatnie na sofie i okryłem kocem. Siedząc tak w pogrążonym w ciemności pokoju, próbowałem ogarnąć umysłem cały ten burdel.

Nie sądziłem, że Barriga będzie długo czekał na wykonanie jakiegoś ruchu, dlatego wysłałem chłopaków do naszych magazynów, firmy oraz lokali. Musiałem mieć oczy dookoła głowy. Meksykanie od dłuższego czasu przysparzali kłopotów i mogłem się założyć, że od teraz będzie tylko gorzej.

Stałem pod prysznicem, a gorący strumień obmywał moje napięte mięśnie. Przeczesałem palcami mokre włosy i

oparłem się o ścianę. Musiałem zabrać Arianę z mieszkania Petrovic — nie mogłem narażać Rosjanki na niebezpieczeństwo — jednak nim to się stanie, spędzi tutaj kilka dni, dopóki nie znajdę dla niej nowego lokum. Jasne, mógłbym zabrać ją do hangaru, ale nie chciałem traktować jej jak zakładnika.

Szczerze mówiąc, nie bardzo wiedziałem, co mam z nią zrobić... Była nieokiełznana i pełna wigoru. Mogłem się założyć, że przysporzy mi jeszcze wielu kłopotów, nim ta cała sytuacja się skończy, a to nastąpi dopiero, kiedy César straci życie. Obiecałem ojcu pomścić śmierć Liliany i nie spocznę, dopóki tego nie dokonam.

Kiedy opuszczałem łazienkę, miałem już wyklarowany plan: wykonam kilka telefonów, a potem może wyjadę na parę dni.



— Nie jesteś głodna? — zapytała Dasha Arianę, kiedy spostrzegła, że ta przesuwając bezwiednie boczek po talerzu.

— Um... Wybacz, boli mnie głowa, a kiedy tak się dzieje, tracę apetyt — odparła wyrwana z zamyślenia dziewczyna.

— Dlaczego nie powiedziałaś, że coś cię boli? — warknąłem ostrzej, niż zamierzałem. W chwili, gdy Ariana uniosła głowę, dostrzegłem sine i fioletowo-zielone ślady na jej szyi.

Pieprzony Barriga!

— Wybacz, ale nie jesteś moim ojcem i nie muszę ci się tłumaczyć. — Na wzmiankę o Rufio krew w moich żyłach zawrzała.

— Masz rację, nie jestem. Jego nie obeszloby coś takiego jak ból głowy, w końcu bez słowa sprzeciwu oddał cię w ręce mafii — rzuciłem, a twarz dziewczyny przeszył wyraz bólu. Miałem ochotę przywalić sobie w pysk.

Kurwa!

— Niki! — krzyknęła Dasha.

W tym samym momencie Nino jęknął:

— Domenico...

— Owszem, masz rację, Zero. Dziękuję za tak miłe przypomnienie, że mój ojciec jest gnojem bez serca, a teraz, wybacz... — Wstała od stołu i odeszła w stronę tarasu.

Coś jednak łączyło mnie z Rufio Núñezem: obaj nie mieliśmy takiego organu jak serce.

— Tak się zastanawiam... jak możesz być takim dupkiem dla Ariany, kiedy dla mnie jesteś zupełnie inny — odezwała się Dash, przerywając ciszę.

— Myślę, że ona po prostu tak na niego działa — odpowiedział jej przymilnie Nino.

— Jest urocza, przypomina mi trochę jedną z tych księżniczek Disneya. Tę od czarownicy i zatrutego jabłka.

— Śnieżkę, przypomina Śnieżkę... — wymruczałem pod nosem i również wstałem.

— Może powinieneś dać jej chwilę?

— Nino, zajmij się pierdolonym śniadaniem — odwarknąłem i ruszyłem za Arianą.

Wyszedłem na zewnątrz, gdzie spostrzegłem ją siedzącą na brzegu basenu. Podszedłem bliżej i stanąłem za nią, zachowując metrowy odstęp.

Wyczuła moją obecność, świadczyły o tym jej napięte ramiona. Ubrania, które jej kupiłem, pasowały idealnie, a

luźny, beżowy top podkreślał aksamitną, oliwkową skórę. Celowo nie dołączyłem do zestawu stanika. Podziwiałem krzywiznę jej pleców, odsłonięte barki oraz szyję. Chciałem się zbliżyć i przyjrzeć śladom, które pozostawił na jej ciele César. Jej widok sprawiał, że miałem ochotę natychmiast go odnaleźć i już dzisiaj odebrać mu życie.

— Co teraz ze mną będzie? Puścisz mnie? — wyszeptała tak cicho, że ledwo usłyszałem.

— Nie mogę, teraz należysz do mnie — odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

Mój ojciec dostał tę dziewczynę w zamian za spłatę długów, a ja ją wylicytowałem. Teraz była moja. Była moją odpowiedzialnością.

— Czy to znaczy, że stanę się jedną z twoich dziwek? — warknęła, wściekle zaciskając po bokach dłonie w pięści.

— Nie sądzę, byś chciała nią zostać — prychnąłem.

Była zabawna, jeżeli sądziła, że mógłbym zrobić z niej swoją dziwkę. Najwyraźniej nie miała o mnie zbyt dobrego zdania.

Jesteś przyszłym bossem, Domenico. Synem głowy rodziny mafijnej. Zabójcą. Czego się spodziewałeś?

— Myślisz, że skoro jestem dziewicą, nie dałabym ci rady? Że jestem gorsza niż Dasha? — dopytywała, w dalszym ciągu nie patrząc mi w oczy.

Wkurwiało mnie to.

— Dasha nie jest dziwką, tylko przyjaciółką — odparłem ostro.

— Przyjaciółką, z którą się pieprzysz...

— To, z kim się pieprzę, nie powinno kłopotać twojego dziewiczego tyłka. Ty na pewno nie znajdziesz się na tej liście. — Musiałem jasno dać jej to do zrozumienia, choć myśl o jej gładkim, ponętym ciele pode mną i jej ciasnej

cipce sprawiła, że kutas w moich spodniach drgnął, napierając niebezpiecznie na zamek dzinsów.

— W takim razie będę musiała poprosić kogoś innego, by rozdziewiczył mój tyłek — odpyskowała słodko i wstała z miejsca. Odwróciła się do mnie i... Chryste, błędem było niekupowanie jej stanika. Ciemne sutki napierały na tkaninę tak, że nie mogłem przestać się na nie gapić. — Może Blizna albo Nino będą chętni.

Warknąłem i pokonałem dzielącą nas odległość.

— Nikt cię nie tknie, a już na pewno nie Emilio ani Nino...

Spojrzałem jej w oczy i przepadłem: były pełne uporu i determinacji. Nie mogłem uwierzyć, że ta dziewczyna zaledwie wczoraj była wystawiona na licytację, a dzisiaj rozważała stracenie cnoty z jednym z moich żołnierzy.

Coś tutaj nie gra...

— Dziewictwo to jedyne, co mam. Wszystko inne zostało mi odebrane. Nie pozwolę, by to również zostało mi wyrwane siłą bez mojej zgody. Chcę czerpać z tego przyjemność. — Jej odpowiedź sprawiła, że coś mocno ścisnęło mnie za pierś.

— Nie chcesz, żebym to był ja, Śnieżko... — wyszeptałem, pocierając jej opuchniętą od przygryzania wargę.

— Jesteś zdecydowanie lepszy od chorych, bogatych psycholi, którzy nie zadbają o to, bym czerpała z tego tyle samo przyjemności, co oni.

— A skąd przekonanie, że ja o to zadbam? — Fascynowała mnie jej dziwna wiara we mnie. Ona była jak powiew świeżości w moim skąpanym w mroku, zatęchłym życiu.

— Czuję, że jesteś inny niż ten człowiek, którego próbujesz z siebie robić, Zero. Że głęboko w tobie jest coś dobrego, co

dawno temu pogrzebałeś — oznajmiła cicho i położyła dłoń na mojej klatce piersiowej.

Byłem ciekawy, czy Ariana czuje, jak wali mi serce. Słowa, które padły z jej ust, były tak niespodziewane, że mnie zamurowało. Wpatrywałem się w tę niską istotkę, zastanawiając, skąd ona się wzięła.

Stanowiła niebezpieczeństwo. Czułem, że ona jedyna może przebić się przez mur, który wzniosłem wokół siebie po śmierci Liliany, i nie byłem na to gotowy. Nie sądziłem, że kiedykolwiek będę.

— Niech ci się nie wydaje, że mnie znasz, mała... bo głównie o mnie wiesz — odparłem zimnym tonem, maskując prawdziwe uczucia, które we mnie wywoływała. Złapałem ją za nadgarstek i odsunąłem od swojej piersi. Wskazałem na jej szyję. — Nie różnię się od Césara. Nie jestem twoim księciem z bajki, księżniczko. Nie łudź się, że jest inaczej.

Posłałem Arianie ostatnie spojrzenie, zauważając, że jej twarz przeszył cień bólu, a potem uciekłem. Musiałem znaleźć się jak najdalej od niej. Inaczej stracę nad sobą panowanie i ponownie zrobię coś, czego pożałuję.



Dwie godziny później siedziałem w samolocie. By pokonać Césara, będę potrzebował dodatkowej pomocy, a Marco Delvalle i Adriano Tieri wydawali się idealnymi sprzymierzeńcami. Ojciec Marco był groźnym rywalem Barrigi, więc uznałem, że Delvalle z przyjemnością pomoże mi się pozbyć takiego śmiecia jak César, który od lat krzyżował szyki jego ojcu.

Rozdział 18

Ariana

Od aukcji minął już tydzień. Tydzień, podczas którego próbowałam dojść do siebie. Nie pomagał w tym fakt, że po naszej ostatniej rozmowie Nico nie pokazał się tu ani razu. Od Nino dowiedziałam się, że poleciał w interesach do San Francisco — musiało to być naprawdę ważne, bo w innym wypadku raczej nie rzuciłby wszystkiego, tym bardziej teraz, kiedy sprawy się skomplikowały. Z tego, co podsłuchałam, César przechwycił kolejne dwie dostawy narkotyków z Kolumbii i spalił trzy furgonetki należące do firmy przewozowej Cavillo.

Oczywiście nie pozwolono mi opuszczać apartamentu Dashy, która starała się, jak mogła, by pobyt tutaj nie przypominał odsiadki w więzieniu. Musiałam przyznać, że Rosjanka zyskiwała przy bliższym poznaniu: była zabawna, intrygująca i lekko zwariowana. Czułam, że w innych okolicznościach mogłaby zostać moją przyjaciółką. Taką, o której zawsze marzyłam, nigdy jednak jej nie miałam. Dziewczyny krzywo na mnie patrzyły i unikały kontaktu, więc ostatecznie jedyną bliską mi osobą spoza rodziny był Nathaniel.

Pewnego wieczoru Dash przysłała do mojego pokoju z dużym pudełkiem pysznego sorbetu o smaku mango i dwiema butelkami różowego wina, które smakowało cudownie. Przez kilka godzin oglądałyśmy głupie komedie romantyczne na Netfliksie, a pod wpływem procentów dziewczyna opowiedziała mi trochę o sobie.

— Wiesz... miałam już męża. Oczywiście było to aranżowane małżeństwo, ale dobrze trafiłam. Andriej był moim przyjacielem, dbał o mnie. W czwartą rocznicę ślubu mieliśmy pójść na balet... — Głos zaczął jej się załamywać, dlatego złapałam ją za dłoń, by dodać jej otuchy. — Czekałam wystrojona w piękną, satynową suknię, ale się nie zjawił. Jasne, często bywało tak, że musiał nagle zmienić plany. Rozumiałam, że Bratwa jest dla niego ważniejsza, jednak tym razem było inaczej. Usłyszałam pisk opon na podjeździe, a po chwili w domu pojawił się mój ojciec, cały we krwi. Powiedział, że Andriej osłonił go własnym ciałem. Uratował życie mojemu tatusiowi, a sam wykrwawił się na jego rękach. — Załkała, z trudem przetykając ślinę.

Poczułam na policzkach wilgoć i zdałam sobie sprawę, że też płaczę.

— Tak bardzo mi przykro, Dash...

— Byłam w ciąży, w ósmym tygodniu. Miałam mu powiedzieć po spektaklu, przy kolacji... — Zamknęła oczy. Kiedy je otworzyła, jedyne, co w nich zobaczyła, to bezbrzeżny smutek i żal. — Poroniłam, spędziłam tydzień w szpitalu, a po wyjściu wyjechałam z Petersburga. Ojciec załatwił mi kontrakt w agencji modelek, ale ten ma datę ważności. Za pół roku muszę wrócić do domu i najprawdopodobniej ponownie wyjść za mąż.

— Nie wiem, co powiedzieć. Tyle przeszłaś, choć jesteś niewiele starsza ode mnie. Nie wyobrażam sobie, jak musiałaś się czuć...

Brakowało mi słów. W końcu jak można pocieszyć kobietę, która straciła męża, a chwilę później nienarodzone dziecko?

— Pamiętaj, Ariana, w tym świecie musisz uzbroić się w porządny pancerz. Inaczej nie przetrwasz ani jednego

pieprzonego dnia. — Posłała mi słaby uśmiech i ścisnęła dłoń, którą w dalszym ciągu ją trzymałam.

— A skąd myśl, że chcę należeć do tego świata? — zdziwiłam się.

Jakbym miała wybór, uciekłabym na Alaskę, zaszyła się w jakiejś chatce w głuszy i wytrenowała niedźwiedzie do obrony przed takimi typami jak Nico i César.

— To już nie zależy od ciebie, kochanie, twój ojciec cię do niego wrzucił. Możesz tylko dziękować Bogu, że Niki najwyraźniej ma do ciebie słabość.

— Bardzo w to wątpię, uratował jedynie moje dziewictwo przed łapami Barrigi.

Dasha musiała być szalona, jeżeli myślała, że Domenico coś do mnie czuje. Przecież on mnie nie zna, widzieliśmy się zaledwie kilka razy, w dodatku te spotkania nie należały do najprzyjemniejszych.

— Nie wiem, co takiego w sobie masz, Ariana, ale musisz być wyjątkowa, ponieważ Domenico Cavillo nikogo do siebie nie dopuszcza.

— Ciebie dopuścił... — wyszeptałam.

— Przyjaźnimy się, pewnie, uprawialiśmy seks, ale nic poza tym. Na ciebie patrzy inaczej.

— Chyba za dużo wypitaś, bo masz urojenia. Jestem dwudziestoletnią dziewczyną, daleko mi do ponętnej seksbomby. — Zaśmiałam się i wstałam z łóżka, na którym siedzieliśmy. Musiałam uciąć tę absurdalną rozmowę.

Jak, do diabła, od tematu śmierci jej męża przeszliśmy do mojego nieistniejącego związku z Zerem?

— O to się nie martw. Już moja w tym głowa, by on stracił dla ciebie głowę — odparła z miną „kobiety z misją”, po czym czknęła.

Przewróciłam oczami i ruszyłam w stronę łazienki. Czułam, że mój pęcherz nie pomieści już ani jednej kropli wina.

Na wspomnienie tamtego wieczoru uśmiechnęłam się pod nosem. Pijana Dasha była urocza.

I tak oto dochodzimy do tego, co się dzieje teraz. Siedzę na pufie w pokoju Rosjanki, a ona niczym blond buldożer przedziera się przez dziesiątki wieszaków w garderobie, co chwilę pokrzykując z aprobatą lub jęcząc z niezadowolenia. Nino wyszedł z mieszkania po tym, jak zadzwonił do niego Nico, zostawiając mnie z Blizną i tą szaloną kobietą.

— Mam! — krzyknęła Dasha, następnie wyłoniła się z pomieszczenia, trzymając w dłoniach cztery wieszaki zestawów ubrań.

Popatrzyłam na nią z przerażeniem.

— Ale wiesz, że nie jestem twoją osobistą lalką Barbie? — Wolałam się upewnić, bo nagle w to zwątpiłam.

— Nie marudź, tylko przymierzaj — wysapała w odpowiedzi i rzuciła odzież na łóżko.

Bez przekonania wstałam z miejsca. Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Nie byłam wstydliva — do cholery, rozebrałam się przed bandą napalonych facetów — ale w obecności Dash czułam się inaczej. Kiedy spostrzegła, że się nie ruszam, ponagliła mnie machnięciem ręki.

Westchnęłam i ściągnęłam T-shirt. Aprobata w oczach Dashy dodała mi odwagi, co sprawiło, że zdjęłam spodenki, zostając jedynie w staniku oraz majteczkach do kompletu, i zaczęłam przymierzać podawane przez Rosjankę ubrania. Nie miałam pojęcia, jakim cudem na mnie pasowały, lecz wolałam o to nie pytać. Od paru dni w moim pokoju pojawiały się w tajemniczy sposób różne części kobiecej garderoby. Teraz świetnie się bawiłam i nie chciałam psuć sobie humoru takimi pierdołami.

Gdy Dash wybrała najodpowiedniejszy dla mnie strój, zrobiła mi makijaż i fryzurę, a potem poleciła spojrzeć w lustro. Zaniemówiłam, widząc swoje odbicie. Make-up nie był wulgarny, tylko delikatnie podkreślał moją urodę, dopasowany top z wbudowanym stanikiem uwydatniał piersi, z kolei spodenki z wysokim stanem idealnie opinały biodra i podkreślały talię. Pierwszy raz w życiu czułam się piękna.

Obróciłam się i mocno przytuliłam Rosjankę. Już miałam się odezwać, gdy drzwi otworzyły się z impetem, uderzając w ścianę.

— Dasha, Nico pyta, czy w tym tygodniu masz ses... — Nino urwał w pół zdania, kiedy jego wzrok padł na mnie, i zagwizdał. — Ja cię pieprzę, mała...

— Chyba byś chciał — sarknęła Dash, po czym odsunęła się ode mnie.

Wybuchnęłam śmiechem, następnie cofnęłam się i zaczęłam zbierać z podłogi porozrzucane rzeczy.

— Cenię swoje klejnoty rodowe, Petrovic, i wolę, by pozostały nienaruszone.

Nie wiedziałam, co ma przez to na myśli, jednak postanowiłam go zignorować.

— Nie, na razie brak jakichkolwiek zleceń. Wyjeżdżam dopiero za dwa tygodnie, na Hawaje — odpowiedziała Dasha na niedokończone pytanie.

— Świetnie, w takim razie dostaniesz dodatkową ochronę. César świruje, więc nie możemy ryzykować.

Zrozumiałam, że sprawy przybrały zły obrót. Nino był poważny i najwyraźniej zdenerwowany, gdyż mocno zaciskał dłonie w pięści. Coś musiało się wydarzyć, a ja chciałam się dowiedzieć, o co chodzi.

Doszłam jednak do wniosku, że i tak nic by mi nie powiedział, więc skorzystałam z okazji i po raz pierwszy porządnie mu się przyjrzałam. Zauważyłam, że jest trochę niższy od Domenico, choć równie przystojny. Jego psotne, złote oczy były poważne, a postawa napięta. Był umięśniony, ale nie w przesadzony sposób. Ubrany w szare spodnie od garnituru i białą, gładką koszulę, wyglądał niczym model z okładki „GQ”. Jakby tego było mało, podwinięte do łokci rękawy odsłaniały kolorowe tatuaże. Ten mężczyzna zdawał sobie sprawę z własnej atrakcyjności, lecz nie obnosił się z nią.

Przez te kilka dni zdążyłam go rozszyfrować. Mimo gównianej sytuacji, w jakiej się znajdowaliśmy, zachowywał poczucie humoru i na każdym kroku przekomarzał się z Blizną. Podejrzewałam jednak, iż pod maską wesołka ukrywa swoje demony.

— Potrzebujecie pomocy? — Poważny ton Dashy przywrócił mnie do rzeczywistości.

— Nie zaprzataj sobie tym głowy, kwiatuszku, wszystko jest pod kontrolą.

To powiedziawszy, Nino wyszedł z pokoju, zostawiając nas same.

Spojrzałyśmy na siebie i jednocześnie zapytałyśmy:

— Czy tylko dla mnie brzmiało to dość słabo?

Zaśmiałam się, odłożyłam ubrania na puf, następnie opadłam na łóżko. Dasha zrobiła to samo i przez chwilę milczałyśmy zatopione we własnych myślach. Jeżeli Barriga dowiedział się, gdzie jestem, to może oznaczać, że prędzej czy później się tutaj pojawi. Jęknęłam w duchu.

Dlaczego muszę przyciągać same kłopoty?

Chciałam, by Domenico już wrócił. Przy nim czułam się bezpieczniej.

Rozdział 19

Domenico

Spotkanie w San Francisco przebiegło tak, jak sobie zaplanowałem. Marco powitał mnie z otwartymi ramionami. Nasi ojcowie znali się od lat i choć nie zawsze między nimi się układało, to nie wchodzili sobie w drogę. Każdy z nich trzymał się swojego terytorium, dzięki czemu działali w symbiozie. Teraz niestety zaraza, jaką był César Barriga, zatruwała nam życie i przysłała najwyższa pora, by pozbyć się go raz na zawsze. Nim jednak Delvalle i Adriano mogli przylecieć do Los Angeles, minęło kilka dni. Nie jest tak, że szef mafii może sobie niespodziewanie wyjechać, gdy tylko mu się podoba. Dopiero kiedy Marco pozałatwiał interesy, wsiedliśmy na pokład mojego odrzutowca i ruszyliśmy w drogę.

Miałem nadzieję, że dorwę tego sukinsyna prędzej niż później, ponieważ zaczynał sprawiać coraz większe kłopoty. Znowu zaginęły nasze dostawy koki z Kolumbii, poza tym ktoś napadł na moje wozy i je podpalił. Nie rozeszło się to bez echa, jednak dział marketingu szybko postarał się wyprostować sytuację. Zarządzanie ogromną firmą transportową ma swoje plusy i minusy. Mogliśmy wyprać dzięki niej setki milionów dolarów, ale kiedy ktoś w nas uderzał, zostawaliśmy wystawieni na widok publiczny.

Jechałem właśnie do siedziby Cavillo Shipping Group, natomiast moi goście udali się do rezydencji ojca Marco. Musiałem ogarnąć ten burdel, a przede wszystkim zabrać Arianę z mieszkania Dashy. Wczoraj ktoś przysłał mi e-mail z fotografiami roześmianych dziewczyn. Ujęcia wykonano

co prawda przez obiektyw do robienia zdjęć z daleka, ale ani trochę mnie to nie uspokajało. Zastanawiałem się nawet nad wysłaniem Petrovic do Moskwy, lecz nie chciałem pozbawiać jej ostatnich miesięcy wolności, nim będzie musiała wrócić do ojca. Dlatego ponownie zwiększyłem ochronę i zabroniłem im podchodzić do okien — wprawdzie szyby były kuloodporne, jednak wolałem dmuchać na zimne. Nino jęczał jak niewyżyta suka, nie miał ochoty dłużej niańczyć tej dwójki. Mówił, że się zaprzyjaźniły i teraz przypominają bliźniaczki.

Nie wiedziałem, co o tym myśleć. Ariana coraz bardziej przedostawała się do mojego świata i w nim rozgaszczała. Nawiedzała moje myśli oraz sny. Czułem się chory, gdy jej nie widziałem i nie miałem kontroli nad tym, czy jest bezpieczna, a zdjęcia od kuzyna, który karmił się moją złością, tylko podsycaly tę obsesję. Codziennie przysyłał mi kilkanaście fotek niby w celu udokumentowania, że Ariana jest cała i zdrowa, jednak zdawałem sobie sprawę, że tylko próbuje mnie wkurwić.

— Jesteśmy na miejscu. — Głos Drago przywrócił mnie do rzeczywistości.

— Dzięki, stary.

Wysiadłem z auta i skierowałem się do budynku. Gdy jechałem windą na górę, do głowy wpadł mi idealny pomysł, gdzie mogę zabrać Arianę. To powinno kupić nam kilka dodatkowych dni.

Po dotarciu do biura przywitałem się z Sonią i z kobietą depcząca mi po piętach, następnie przeszedłem do swojego gabinetu. Z nadludzką cierpliwością wysłuchałem raportu, potem poprosiłem o zwołanie zebrania.

Nim jednak się na nim pojawiłem, wykonałem kilka telefonów, by wcielić mój plan w życie.



Wnętrze samochodu wypełnił dzwonek mojej komórki. Wyciągnąłem ją z kieszeni marynarki i odebrałem, nie patrząc na ekran.

— Mów.

— Ojciec jest gotów do rozmów. Ma dość tego śmiecia i z chęcią dowie się, co wymyśliłeś, Cavillo — odpowiedział Marco bez zbędnych wstępów.

— Doskonale. Przekaż mu, że będę mógł się z nim spotkać za kilka dni. Najpierw muszę zapewnić bezpieczne lokum Arianie.

— W porządku. Ja wracam dzisiaj do San Francisco, ale Adriano zostaje tutaj, więc będzie trzymał rękę na pulsie. Jeżeli będziesz potrzebował jego pomocy, wystarczy, że zadzwonisz.

— Gdy zrobi się gorąco, ty pierwszy się o tym dowiesz, Delvalle — rzuciłem kpiąco.

Marco był kontrolującym typem, jednak ta wojna była moja i to ja rozdawałem tu karty. Obaj mogliśmy wiele zyskać na pozbyciu się Barrigi, ale też dużo stracić.

— Jak zawsze, bracie, jak zawsze.

Rozłączył się, a ja rzuciłem telefon na fotel pasażera.

Wcześniej odesłałem Drago do hangaru: kolejny przerzut koki miał odbyć się dziś wieczorem i chciałem, by mój przyjaciel osobiście go nadzorował. Nie mogłem pozwolić, żeby Barriga ponownie pokrzyżował mi plany. Dostawcom

trzeba zapłacić, a bez towaru nie było na to kasy. Proste równanie.

Wjechałem na parking podziemny apartamentowca, w którym mieszkała Dasha. Kiedy szedłem w stronę windy, czułem dziwną nutkę ekscytacji. Nie widziałem Ariany od tygodnia i musiałem przyznać, że za nią tęskniłem. Nasza ostatnia rozmowa nie poszła zbyt dobrze, dlatego nie wiedziałem, czego oczekiwać.

W holu przywitał mnie Emilio — nie zdążyłem zrobić nawet dwóch kroków, bo mnie zatrzymał. Wyciągnął w moją stronę telefon i pokazał zdjęcie wysłane przez Drago. Zdjęcie, na którym Adriano wraz z dziesiątką ludzi Delvalle'a stał przed hangarem. Podpis głosił: „Meksykańskie wsparcie przybyło”. Parsknąłem śmiechem.

Pieprzony Marco...

Kręcąc głową, ruszyłem w stronę salonu, a gdy tam dotarłem, stanąłem jak wryty. Musiałem mieć zwidy, bo nie było możliwości, żebym rzeczywiście patrzył na to, co usilnie pokazywały mi oczy...

On sobie, kurwa, ze mnie żartuje.

Rozbawiony Nino siedział na oparciu kanapy i pochylał się nad półnągą Arianą. Dziewczyna wskazywała mu na tablecie coś, z czego zaśmiewali się w najlepsze. Od jej twarzy dzieliły go centymetry, a ja zacząłem widzieć na czerwono.

— Gdybym cię nie znała, Niki, pomyślałabym, że jesteś zazdrosny... — wymruczała Dasha. Nawet nie zarejestrowałem, kiedy stanęła obok mnie. — Czyż nie tworzą rozkosznej pary?

Z moich ust wydobył się niezidentyfikowany warkot, a ona miała czelność się roześmiać.

To nie było zabawne. Ani. Kurwa. Trochę.

Moja Śnieżka uniosła wzrok, co sprawiło, że jej zielone oczy napotkały moje. Wyglądała inaczej; jeżeli to w ogóle możliwe, jeszcze piękniej niż wcześniej. Patrzyła na mnie, a ja dopiero po chwili uświadomiłem sobie, że mimowolnie kroczę w jej stronę. Przygryzła wargę, przez co mój kutas naparł na rozporek spodni. Jak tak dalej pójdzie, to go rozerwie.

Chryste... Sam miałem ochotę ją ugryźć, w dodatku nie tylko tam. Chciałem błdzić językiem po tym kurewsko doskonałym ciele i jej skosztować. To było silniejsze ode mnie.

Zachichotała, gdy Nino powiedział jej coś na ucho.

Pieprzony fiut...

Zignorowałem ich i zmieniłem trasę. Podeszedłem do barku, gdzie nalałem sobie szkockiej, po czym opróżniłem szklankę dwoma łykami.

— Jak było w San Francisco? Marco nie stracił swojego uroku złego chłopca? — dopytywała Dasha.

Skąd wiedziała, że byłem w San Francisco?

— Skąd wiesz, gdzie poleciałem?

— A jak myślisz, Sherlocku? — Wskazała palcem na mojego kuzyna, który teraz siedział obok Ariany.

— Marco pomoże mi z Césarem, ale musiał już wracać do siebie. Adriano został w Los Angeles.

Dash mówiła coś jeszcze, jednak przestałem słuchać. Ponownie skupiłem się na Nino, który ewidentnie prosił się o łomot. Ariana jawnie z nim flirtowała. Jeżeli chciała, bym miał ochotę urwać głowę kuzynowi, to udało jej się osiągnąć cel.

A może on jej się po prostu podoba?

Od razu przypomniałem sobie naszą ostatnią rozmowę o jej dziewictwie.

Kurwa. Na samą myśl o niej i Nino czułem się chory. On nie położył na niej swoich łap. Nikt tego nie zrobi.

— Dość tego — warknąłem.

Pokonałem dzielącą nas odległość, złapałem Arianę za ramię i poderwałem z miejsca. Nie reagując na protesty kuzyna, zacząłem ciągnąć dziewczynę w stronę pokoju gościnnego. Gdy dotarłem na miejsce, wepchnąłem ją do środka, potem zatrzęsnałem za nami drzwi. Dyszałem wściekle, miałem ochotę na nią wrzeszczeć, a jednocześnie przycisnąć do ściany i wpić się w te pełne usta.

— Domenico, co ty wyprawiasz? — rzuciła z oburzeniem, po czym cofnęła się o krok.

— Nie odzywaj się... — wysyczałem, próbując nad sobą zapanować. Musiałem pamiętać, że nie jest pierwszą lepszą dziewczyną.

— Nie będziesz mi mówił, co mam robić! — krzyknęła, pogarszając swoją sytuację. Jej gniew i opór tylko bardziej mnie nakręcały. Byłem twardy, kurewsko twardy.

— Chcesz go pieprzyć?

— C-co? — wyjąkała, robiąc wielkie oczy.

— CHCESZ. PIEPRZYĆ. SIĘ. Z. NINO?

— Zwariowałeś?! — dopytywała autentycznie zszokowana.

Zrobiłem krok w jej stronę, a ona znowu się cofnęła. Ponowiłem ruch, Ariana także. Trwało to do czasu, aż natrafiła na komodę i nie miała jak się ruszyć, ponieważ przygwoździłem ją do mebla swoim ciałem, a rękami przytrzymałem za biodra. Naparłem na nią i, jeżeli to w ogóle możliwe, mój kutas stał się jeszcze twardszy. Ariana nabrała głęboko powietrza i znieruchomiała.

— Odpowiedz mi, Śnieżko... Pragniesz mojego kuzyna?

Musiałem to wiedzieć. Musiałem mieć pewność, że Nino nic dla niej nie znaczy. Bo jeśli było inaczej, to mieliśmy cholerny problem.

— N-nie... nie pragnę go...

Przeniosłem jedną dłoń na jej policzek i kciukiem uwolniłem wargę spomiędzy zębów. Wpatrywałem się w te zielone oczy, których głębia pochłaniała mnie coraz bardziej. Zatracałem się w nich bez reszty.

— Bogu, kurwa, dzięki.

Nie czekałem dłużej. Naparłem na jej usta swoimi, ugryzłem lekko, po czym złagodziłem ból szybkim liźnięciem. Westchnęła, rozchylając delikatnie wargi. To był znak dla mnie: pocałowałem ją mocniej, głębiej. Smakowała lemoniadą i czekoladą. Po chwili wahania dołączyła do mnie, a nasze języki złączyły się w zmysłowym tańcu, żeby stworzyć jedność. Jeszcze nigdy nie doświadczyłem czegoś takiego. Jej pocałunek był wszystkim... Pragnąłem więcej. Potrzebowałem więcej. Trwaliśmy tak, póki nie zabrakło nam tchu.

Oderwałem się od Ariany i miałem wrażenie, że jestem pijany. Jej zamglony wzrok mówił mi, że ona czuje się podobnie.

— Spakuj się, wyjeżdżamy — rzuciłem tylko i ją puściłem. Zachwiała się zdezorientowana, ale szybko złapała równowagę.

Musiałem wyjść z tego pokoju, nim zrobię coś, na co oboje nie byliśmy jeszcze gotowi.

Rozdział 20

Ariana

Słodki Jezu, co tu się przed chwilą wydarzyło?

Po wyjściu Domenico obróciłam się do komody i opadłam na nią głową. Trzęsłam się niekontrolowanie, a moje serce groziło wyrwaniem się z piersi. Ten mężczyzna potrafi całować. Zdecydowanie zna się na rzeczy. Nie to, że nigdy wcześniej tego nie robiłam, ale wtedy było to bardziej pokraczne.

Nasze połączenie przypominało eksplozję, tsunami niszczące wszystko, co spotka na swojej drodze. Gdyby Nico polecił, bym położyła się na plecach i rozłożyła dla niego nogi, nie wahałabym się ani chwili. Przy nim czułam się pożądana, atrakcyjna i silna. Wilgoć między moimi udami nie pozostawiała wątpliwości: pragnęłam Domenico Cavillo.

Mój plan, by sprawdzić, jak zareaguje, kiedy zacznę flirtować z Nino, okazał się strzałem w dziesiątkę. Choć kuzyn Nico rozgryzł mnie w pięć sekund, z chęcią wziął udział w tym małym przedstawieniu.

Wyprostowałam się i próbowałam uspokoić. Odczuwałam okropnie uciążliwe pulsowanie w dole brzucha i przypuszczałam, że szybko się go nie pozbędę. Ale jeżeli miałam być szczerą, nie mogłam się doczekać kolejnego razu, gdy Domenico Cavillo straci nad sobą panowanie.

Wyszłam z pokoju i wróciłam do salonu. Dasha, Nino, Blizna i Zero siedzieli przy stole, cicho rozmawiając, jednak umilkli, kiedy mnie spostrzegli. Zaczęłam się wiercić pod

ich czujnymi spojrzeniami. Musiałam zapytać Nico, co miał na myśli, mówiąc, że wyjeżdżamy.

— Spakowałaś się? — Cavillo odezwał się pierwszy, przerywając tę okropną ciszę.

— Nie wiem, czy pamiętasz, ale nie mam tu swoich rzeczy.

Zignorował mój przytyk, wstukał coś na telefonie i wyszedł na taras. Popatrzyłam na resztę zebranych, starając się wytypować osobę, która mogłaby mi powiedzieć, o co tu chodzi.

Spojrzałam na Rosjankę.

— Dash? Co jest?

— Niki zabiera cię w bezpieczne miejsce, Nino zostanie ze mną, a Emilio was odwiezie. Jeszcze dwóch chłopaków ruszy w inne strony, by zminimalizować ryzyko, że ktoś za wami pojedzie.

Pokiwałam głową. Musiałam przyznać, iż Domenico pomyślał o wszystkim. Choć sądziłam, że postawienie przed apartamentem kolejnych kilku żołnierzy wystarczy i nie będzie musiał mnie nigdzie zabierać. Może przegięłam z tym flirtowaniem z Nino i to go wkurzyło.

A może coś się między nami zmieniło i chciał mieć mnie blisko siebie?

Tę ostatnią myśl jednak szybko wyrzuciłam z głowy. To było nierealne. Przecież wiedziałam, że jedyne, co czułam względem mnie, to złość i pierwotne pożądanie rodem z epoki kamienia łupanego.

Nie byłam przyzwyczajona do takiego życia. Do oglądania się za siebie na każdym kroku i niebezpieczeństwa czyhającego za rogiem. Choć jedno się nie zmieniło — wciąż nie miałam nic do powiedzenia, a inni decydowali o moim losie.



Przez całą drogę do Santa Ana nie odzywaliśmy się do siebie ani słowem. Cavillo co chwilę odbierał telefony, a jeżeli akurat nie prowadził żadnej rozmowy, stukał w ekran komórki.

Nasze nowe lokum dzieliło od Los Angeles raptem trzydzieści mil, więc dotarliśmy tam dość szybko, mimo że Emilio jechał okreśną drogą. Dom, który wybrał dla nas Nico, był ogromny, oddalony od innych budynków, położony na uboczu. Otaczał go wysoki mur, przez co czułam się tu jak w twierdzy.

Mężczyźni zniknęli dobre pół godziny temu, a ja przechadzałam się po ogrodzie. Było ciepło, choć słońce chyliło się już ku zachodowi. Postanowiłam skorzystać z okazji, że po raz pierwszy od dawna jestem sama, i pomyśleć. Przysiadłam na brzegu basenu, ściągnęłam sandaalki, następnie zanurzyłam stopy w chłodnej wodzie. Oparłam się na dłoniach, odchyliłam do tyłu i wystawiłam twarz ku ostatnim promieniom.

Czy tutaj nic nam nie groziło? Czy Barriga kiedyś zapomni o tej nieszczęsnej aukcji i odpuści?

Pragnęłam rozmowy, szczerzej rozmowy, w której Domenico wszystko mi wyjaśni. Wątpiłam jednak, że to kiedykolwiek będzie miało miejsce. On nie należał do facetów, którzy się tłumaczą. Pewnie każdą informację trzeba wyciągać z niego siłą.

Możesz go torturować, Ari...

Uśmiechnęłam się pod nosem na tę myśl. Pewnie nawet to nie zrobiłoby na nim wrażenia. Ale prawda wyglądała tak, że chciałam go rozgryźć, bo intrygował mnie i podniecał do granic możliwości.

— Jesteś głodna? — Rozbrzmiał cichy, zachrypnięty głos.

Złapałam się za pierś, gwałtownie otworzyłam oczy i spiorunowałam Nico wzrokiem.

— Chryste, Zero, nie skradaj się tak więcej!

— Wołałam cię dwa razy, nie słyszałaś. O czym tak rozmyślałaś? — Ku mojemu zdziwieniu zdjął buty i skarpetki, po czym usiadł obok mnie i również zanurzył stopy w wodzie.

Poczułam przyjemny dreszczyk ekscytacji; Domenico był tak blisko, że mogłam poczuć bijące od niego ciepło. Popatrzyłam na jego profil: mocna, zarysowana szczęka, lekko zadarty nos, dwudniowy zarost, który wyglądał cholernie seksownie, i fragment zdobiącego jego szyję tatuażu wystającego zza kołnierzyka koszuli. Miałam ochotę się dowiedzieć, dokąd sięgał.

Boże, zaczynam przypominać niewyżytą nimfomankę, a on tylko mnie pocałował — i to raz!

— Moje życie przybrało nieoczekiwany obrót, ostatnie tygodnie były straszne. Nie umiem się odnaleźć w tym wszystkim. Boje się, cholernie się boję, Zero — wyznałam. — Może zgrywam twardzielkę, ale sytuacja z aukcji okropnie mnie przeraziła. Nie widziałeś, jak Barriga na mnie patrzył. Jak mnie dotykał... — Wzdrygnęłam się na samo wspomnienie jego wzroku. Nie wiedziałam, dlaczego opowiadam o tym akurat Domenico, lecz skoro już zaczęłam, nie mogłam przestać. — Myślałam, że ty jesteś odrażającym potworem, ale César... On jest złem, złem w najczystszej, popieprzonej postaci. — Zapatrzyłam się w niebo. — Wiesz, on mi się śnił, kiedy mieszkałam u twojego

ojca. Miałam koszmar. W pierwszej chwili nie wiedziałam, kim on jest, ale kiedy spotkałam go na dachu tamtego budynku? Wszystko wróciło. Boże, nie mam pojęcia, dlaczego ci o tym mówię. Przepraszam.

Wstałam, chcąc odejść, ale gdy miałam zrobić pierwszy krok, Domenico złapał mnie za dłoń. Poczułam mrowienie w miejscu, gdzie zetknęła się nasza skóra. Patrzyłam na swoje mokre stopy, czekając na jego ruch. Nim się zorientowałam, siedziałam na kolanach Nico, a on mocno mnie przytulał. W pierwszym momencie znieruchomiałam, lecz po chwili się rozluźniłam, wpasowując w jego ramiona. Nie wiedziałam, ile czasu tak trwaliśmy. Było mi dobrze, czułam się bezpieczna. Przy nim czułam, że nic mi nie grozi.

Nagle gdzieś z tyłu rozległo się głośne chrząknięcie, które tak mnie wystraszyło, iż zsunęłam się z wygodnych kolan Cavillo, po czym wpadłam do basenu. Krztusząc się i kaszląc, próbowałam utrzymać się na powierzchni.

— Kurwa, Śnieżko! — krzyknął Nico i wskoczył do wody, żeby wspaniałomyślnie mnie uratować.

Złapał mnie w talii, potem mocno przycisnął do piersi. Na brzuchu poczułam jego twardy członek, co lekko mnie zaskoczyło. Posłałam mu pytające spojrzenie, na co tylko wyszczerzył się w krzywym uśmiechu i wzruszył ramionami.

Prychnęłam pod nosem, a po chwili o czymś sobie przypominałam.

— Ponoć nie jesteś rycerzem ratującym księżniczki z opresji — zakpiłam, odwzajemniając uśmiech.

— Nie przyzwyczajaj się — odparł, po czym mnie puścił, co poskutkowało tym, że ponownie się zanurzyłam.

Cholerny dupek!

Gdy udało mi się wypłynąć na powierzchnię, Domenico już nie było w wodzie. Stał na brzegu basenu razem z Blizną;

obaj się z czegoś śmiali. Mokry garnitur przylegał do jego pięknie wyrzeźbionego ciała, biała koszula nie pozostawiała nic wyobraźni, ukazując każdą krzywiznę brzucha. Zagapiłam się na niego, nie mogłam oderwać wzroku, jednak on szybko sprowadził mnie na ziemię.

— Widzisz coś ciekawego, Śnieżko?

Jego zarozumiały ton mnie wkurzył. Najwyraźniej zimna kąpiel zmyła z niego tę opiekuńczą stronę, którą miałam szansę poznać.

Nic dziwnego, że z ciebie drwi... Ślinisz się niczym buldog na widok kiełbaski.

— Nic wartego mojej uwagi — rzuciłam i zaczęłam płynąć w stronę schodków.

Mogłam przysiąc, że mruknął „to się jeszcze okaże”, ale kiedy wyszłam z basenu, ani Emilio, ani Cavillo już nie było w pobliżu.

Ta kąpiel dobrze zrobiła mojemu libido. Jeżeli miałam zachować przy Domenico czystość, musiałam go unikać.

Rozdział 21

Domenico

Od trzech dni unikałem Ariany niczym choroby wenerycznej. Po naszym spotkaniu przy basenie musiałem się od niej zdystansować, bo nagle zapragnąłem spędzać z nią każdą sekundę doby, a jednocześnie miałem ochotę uciekać jak najdalej. Budziła we mnie sprzeczne uczucia, co w ogóle mi się nie podobało. Dotychczas moje relacje z kobietami były klarowne: łączył nas tylko seks, ani więcej, ani mniej.

Nie byłem miękki, nie przytulałem się z laskami. Nawet z Dashą nie robiłem tego zbyt często. Ale wyznanie, które usłyszałem od Ariany, po prostu mną wstrząsnęło. Mogłem wyczuć jej strach, emanował z każdej komórki jej ciała. Nie zasługiwała na to, by znajdować się w bagnie, w jakie wpadła. A raczej została wrzucona przez swojego ojca. Gdybym mógł, zatłukłbym sukinsyna gołymi rękami.

Jaki rodzic skazuje własne dziecko na taki los?

Przeglądałem właśnie ostatnie raporty Cavillo Shipping Group, kiedy z laptopa dobiegł dźwięk oznajmiający nadejście e-maila. Otworzyłem wiadomość i ukazały mi się dziesiątki zdjęć z posesji Barrigi: wyglądało na to, że César szykuje się na coś dużego, ponieważ w skrzyniach dostrzegłem praktycznie każdy rodzaj broni palnej dostępnej na rynku. Nie mogłem za długo zwlekać. Musiałem działać i stawić mu czoło.

Wiedziałem, że Ariana będzie tu bezpieczna i nikt jej tutaj nie znajdzie. Posiadłość wynająłem na nazwisko panięskie Soni, więc niemożliwe, aby ktokolwiek połączył fakty. César

nie był na tyle inteligentny, by kopać tak głęboko. Zamknąłem kartę poczty z postanowieniem, że za trzy dni wrócę do Los Angeles, znajdę Meksykanina, po czym załatwimy sprawę raz na zawsze. Pomszczę śmierć siostry i usunę z powierzchni ziemi to ścierwo.

Rozciągając ramiona i zdrętwiały kark, odrzuciłem na bok dokumenty, z których dowiedziałem się, że firma rozwija się bardzo szybko i wciąż jest idealną przykrywką dla innych naszych interesów. Zdjąłem okulary, a potem przetarłem zmęczone oczy. Spojrzałem na zegarek i ze zdziwieniem zarejestrowałem, że dochodzi północ. Wstałem z fotela, następnie podszedłem do barku w rogu gabinetu, gdzie nalałem sobie szkockiej.

Sącząc drinka, skierowałem się do ogrodu. Ciemne, bezchmurne niebo skrzyło się setkami gwiazd, a chłodny wiatr sprawiał, że nie było tak gorąco jak za dnia. Rozsiadłem się na leżaku, pogrążając w myślach.

Planowałem kolejne strategie, by dopaść Césara, gdy moją uwagę przykuł niespodziewany ruch. Wyteżyłem wzrok i sięgnąłem po znajdujący się w pochwie przy kostce nóż. Już miałem rzucić się na intruza, ale kiedy mój wzrok przyzwyczaił się do ciemności, rozpoznałem niską, znajomą sylwetkę. Ariana przemykała się gdzieś, a ja byłem ciekawy, co ona knuje.

Odłożyłem szklaneczkę na stojący obok leżaka stolik i wstałem z miejsca. Powoli zacząłem podchodzić bliżej, lecz zatrzymałem się, gdy dziewczyna zrzuciła z ramion szlafrok i moim oczom ukazało się jej idealne nagie ciało. Stałem, napawając się tym cholernie seksownym widokiem. Nie trwało to jednak długo, gdyż moment później Ariana wskoczyła do basenu.

— A więc moja Śnieżka ma ochotę na kąpiel... — mruknąłem pod nosem.

Sięgnąłem do pierwszego guzika i zacząłem rozpinać koszulę. Zdjąłem ją, po czym zabrałem się za pozbywanie kolejnych części garderoby. W ekspresowym tempie. Kiedy byłem już nagi, pokonałem dzielącą nas odległość, podchodząc do krawędzi basenu. Nie mogłem dłużej się oszukiwać: pragnąłem Ariany Núñez. Pożądałem jej tak mocno, jak jeszcze nigdy żadnej kobiety. I byłem więcej niż pewny, że ona pragnęła mnie.

Wskoczyłem do wody i zaskakując prawdopodobnie nas oboje, złapałem ją za ramiona, przyciskając jej nagą pierś do mojego torsu. Była zimna, ale mnie od środka trawił ogień.

— Domenico? Nie wiedziałam, że też tu jesteś — wyszeptała i mocniej się we mnie wtuliła.

— A ja myślę, że doskonale zdawałaś sobie z tego sprawę, Śnieżko...

Sądziłem, że mi odpowie. Będzie kazała spieprzać. Ona zrobiła jednak coś zgoła innego. Wspięła się na palce i złączyła lekko nasze spragnione siebie wargi; jęknąłem, a mój fiut drgnął. Ariana z kolei na tym nie poprzestała. Wyznaczała drobnymi pocałunkami ścieżkę wzdłuż mojej szyi oraz zaczynającego się na niej tatuażu. Skubała, lizała i ssła skórę, doprowadzając mnie na skraj obłędu.

— Jeżeli zaraz nie przestaniesz, zerznę cię tu i teraz, a wiedz, że nie będę delikatny — ostrzegłem.

— Nie chcę, żebyś traktował mnie niczym porcelanową lalkę, Zero... Chcę czuć, chcę czuć się żywa — wychrypiała, a ja warknąłem.

— Nigdy więcej nie mów do mnie „Zero”. — Złapałem ją za włosy, odchylając jej głowę do tyłu. — Dla ciebie nim nie jestem i nigdy nie będę. Zrozumiałaś?

— Mhm...

— Odpowiedz, czy rozumiałaś. — Pociągnąłem mocniej.

Musiała wiedzieć, że będąc z nią, nie jestem bezwzględnym zabójcą ani bezlitosnym mafiosem. Przy niej byłem Domenico, teraz nie liczyło się nawet moje nazwisko. Chciałem na nią zasługiwać.

— Tak, Domenico, rozumiałam — powiedziała, twardo patrząc mi w oczy.

— To dobrze, a teraz wyjdźmy z wody. Twój pierwszy raz nie może być szybki. Muszę zadbać, by aż tak mocno cię nie bolało.

Puściłem jej włosy, wziąłem ją na ręce i, nie przejmując się ubieraniem, przeszedłem przez ogród i gabinet. Kierowałem się korytarzem ku schodom na górę, do mojej sypialni. Gdy tam dotarłem, kopniakiem zamknąłem za nami drzwi, następnie położyłem dziewczynę na łóżku i przez chwilę podziwiałem jej piękne kształty. Była idealna: piersi nie były zbyt duże, płaski brzuch świadczył o tym, iż musiała ćwiczyć, a gładka cipka błagała, żebym się w niej zatracił. Ariana leżała nieruchomo i również chłonęła wzrokiem moje ciało. Nie byłem pewny, czy jest zdenerwowana, nie mogłem wyczytać niczego z jej twarzy.

Wszedłem na materac i uniosłem jej nogę. Sunąłem ustami w górę uda, składając na skórze mokre pocałunki, co spowodowało, że Ariana zaczęła się wiercić. Uśmiechnąłem się nieznacznie.

Niegrzeczna, spragniona dziewczynka...

— Błagam, Nico, nie drażnij się ze mną... — sapnęła, po czym wstrzymała oddech, kiedy dmuchnąłem w jej łechtaczkę.

— Powiedz mi, Śnieżko, dotykałaś się sama?

Fakt, że była dziewicą, to jedno, ale przecież musiała się masturbować. Chyba nie była mniszką?

— C-co?

— Dotykałaś się już? — Zniżyłem głos. — Doprowadzałaś do orgazmu?

— Mhm... — wymruczała, słodko się rumieniając.

Ona jest, kurwa, przepiękna.

Odsunąłem się od niej, co skwitowała jękiem niezadowolenia.

— Pokaż mi. Pokaż, jak się dotykałaś — rozkazałem, a potem usiadłem na piętach.

Byłem długi i gruby, a ona niedoświadczona. Musiała być cholernie mokra, jeżeli miałem w nią wejść, choć i tak sądziłem, że będzie ją piekielnie bolało...

Po chwili wahania Ariana skierowała dłoń między uda na nabrzmiałą, spragnioną dotyku łechtaczkę, następnie zaczęła ją pocierać. Najpierw delikatnie, ale kiedy zawładnęło nią pożądanie, przyspieszyła ruchy, po czym zatopila w tej ciasnej dziurce jeden palec. To był najwspanialszy widok, jaki kiedykolwiek podziwiałem: jej zaróżowiona skóra, rozchylone usta i palący wzrok utkwiony w moich oczach. Sięgnąłem po fiuta i dostosowując rytm do tego narzuconego przez nią, pocierałem go dłonią. Jednak szybko musiałem przestać, bo jeszcze chwila i by eksplodował.

Ariana zaczęła oddychać coraz szybciej, a palcami drugiej ręki ścisnęła sterczący sutek.

— O Boże, Nico, zaraz dojdę... O mój Boże... — wychrypiała, ani na chwilę nie zwalniając.

— Tak, mała, dojdź dla mnie jak grzeczna dziewczynka.

Patrzyłem, jak ta niesamowita kobieta rozpada się na moich oczach, i chciałem, by ten widok towarzyszył mi do końca moich dni.

Gdy zaczęła odzyskiwać oddech, umościłem się między jej udami, rozchylając je. Patrzyła jak urzeczona na mojego penisa, oblizując usta.

Czy ona chce mnie wykończyć, do cholery?

— Jeżeli nie chcesz, żebym spuścił się zaraz po włożeniu w ciebie kutasa, przestań tak na niego patrzeć. To kurewsko gorące, mała.

Skinęła głową i nabrała głęboko powietrza. Zacząłem powoli zatapiać się w jej ciepłą, ciasną dziurkę. Zanurzałem się w tym niebie, lecz zatrzymałem, gdy poczułem opór.

— Jesteś o wiele ciaśniejsza, niż się spodziewałem. Nie wiem, czy uda mi się oszczędzić ci bólu. — Popatrzyłem w jej oczy, z których spływały łzy. Każda z nich była niczym cios w moje czarne serce.

— Jest dobrze — powiedziała, zaciskając zęby. Nie wydawało mi się, by mówiła prawdę, ale nie było możliwości, żebym teraz przestał. — Po prostu to zrób, Nico. Proszę.

Pochyliłem się i pocałowałem ją w usta, jednocześnie mocno na nią napierając. Krzyknęła i zatopiła paznokcie w moich ramionach. Poczekąłem chwilę i kiedy byłem pewny, że ból lekko zelżał, zacząłem się poruszać. Starąłem się nad sobą panować, lecz gdy Ariana wypchnęła biodra, zatraciłem się w niej całkowicie. Wchodziłem i wychodziłem raz za razem, a nasze jęki wypełniły pokój. Myślałem, że nie uda jej się ponownie dojść, ale kiedy zacisnęła się na moim kutasie, przyspieszyłem ruchy, po czym potarłem łechtaczkę.

— Słodki Jezu... Tak... O Boże, tak, Nico! — Jej krzyk dudnił mi w uszach, ale jednocześnie był niczym najpiękniejsza pieśń.

— Dojdź, kochanie, daj mi to. Daj mi wszystko —
wymruczałem i opadłem na nią, kiedy sam osiągnąłem
spełnienie.

Kochanie? Co to, do diabła, było, Cavillo?

Gdy później zasypiałem przytulony do Ariany, w głowie
kołatała mi się jedna myśl. Dla tej kobiety byłem gotowy na
wszystko. Dosłownie, kurwa, na wszystko.

Rozdział 22

Ariana

Obudziłam się, czując ciepło na plecach. Próbowałam choć nieznacznie zmienić pozycję, jednak silne, ciężkie ramię oplatało mnie w pasie. Kiedy przypomniałam sobie wydarzenia z dzisiejszej nocy, momentalnie zacisnęłam uda. Byłam obolała, lecz rozkoszowałam się tym, czerpałam przyjemność z każdej minuty spędzonej z Domenico. Coś się między nami zmieniło, czułam to w sposobie, w jaki się ze mną kochał. Nie był delikatny, ale nie oczekiwałam tego. Chciałam, żeby się nie hamował i dał mi wszystko. Całego siebie.

Potwornie chciało mi się siku, wiedziałam, że dłużej nie wytrzymam. Powoli, by nie obudzić Nico, starałam się uwolnić z jego uścisku, lecz gdy tylko wykonałam ruch, wzmocnił chwyt. Jęknęłam i próbowałam strząsnąć jego rękę.

— Ugh... Nico, muszę siusiu, bardzo — wyszeptałam z naciskiem na ostatnie słowo, podkreślając powagę sytuacji.

Nic sobie z tego nie robił. Przewrócił mnie na plecy i ułokował się między moimi nogami.

— Dzień dobry, Śnieżko — wymruczał seksownie zachrypniętym głosem.

— Hej... — odparłam skrepowana.

Przeszywał mnie wzrokiem tak, że czułam się naga. W zasadzie byłam naga, ale pod naporem jego spojrzenia czułam się obnażona emocjonalnie.

— Nie wiem, co będzie dalej, jak to wszystko się skończy, ale obiecuję, że cię ochronię, Ariana. Nie pozwolę mu cię zabrać.

Zaskoczyło mnie to wyznanie. Wiedziałam, że teraz nic nie będzie jak dawniej — w końcu straciłam z nim dziewictwo. Należałam do niego w całości, kompletnie mną zawładnął.

Piekielnie się tego bałam. Nigdy nie doświadczyłam czegoś podobnego i zdawałam sobie sprawę, że wchodząc do jego świata, jestem narażona na jeszcze większe niebezpieczeństwo. On z kolei okazywał słabość: jego wrogowie, celując we mnie, mogli dojść do niego.

Chyba dobrze wyczytał lęk w moich oczach, bo jego spojrzenie stało się twarde i stanowcze.

— Obiecuję ci to, Śnieżko, a ja dotrzymuję słowa.

Skinęłam tylko głową, niepewna swojego głosu, odchrząknęłam i ponownie oznajmiłam, że muszę skorzystać z toalety. Po pocałunku, który odebrał mi dech, Domenico zszedł ze mnie, dzięki czemu wreszcie mogłam się ruszyć. Sam naciągnął na zgrabny tyłek spodnie od dresu i wyszedł z sypialni.

Zgarnęłam z podłogi należący do niego szary podkoszulek, który następnie narzuciłam na nagie ciało. Pospiesznie udałam się do przylegającej do pokoju łazienki, gdzie robiłam swoje, po czym stwierdziłam, że wezmę prysznic.

Kiedy stałam pod ciepłym strumieniem, usłyszałam, że drzwi kabiny się otwierają. Spojrzałam przez ramię i zauważyłam, że do środka wszedł Nico. Nie tracąc czasu, rozebrał się i do mnie dołączył. Poczułam przyjemny dreszcz, który trafił wprost między moje uda.

— Jesteś obolała? — wymruczał, nachylając się, i delikatnie pocałował to wyjątkowe miejsce za uchem.

— Troszeczkę... — Naparłam pupą na twardego członka.

— W takim razie obróć się do mnie.

Wykonałam polecenie i oparłam się plecami o chłodną, mokrą ścianę. Domenico uklęknął przede mną i z chytrym uśmieszkiem zarzucił sobie moją nogę na ramię. Sapnęłam, kiedy poczułam na skórze jego gorące usta, i odpłynęłam. Pieścił umiejętnie moje ciało i nim się zorientowałam, szybowałam na chmurce rozkoszy. Był niesamowity, a jego zdolności przekraczały moje wyobrażenia.

Z każdą sekundą przywiązywałam się do niego coraz bardziej. Jeszcze chwila i się w nim zakocham.



Śniadanie niestety zjadłam sama, bo Nico i Emilio wraz z kilkoma innymi żołnierzami Cavillo prowadzili w gabinecie jakieś ściśle tajne zebranie. Nie chciałam im przeszkadzać i zawracać głowy czymś tak przyziemnym jak śniadanie.

Pogoda była cudowna, więc później postanowiłam skorzystać ze słońca. Udałam się do ogrodu, gdzie opadłam na jeden z kilku ratanowych szezlongów przy basenie i pograżyłam się w myślach. Zastanawiałam się, jak długo jeszcze będę przebywać w tej małej bańce szczęścia, w której tkwiłam od zeszłego wieczora.

Podświadomie czułam, że najgorsze dopiero przed nami. César był okropnym, zdolnym do wszystkiego człowiekiem. Gdy przypomniałam sobie, jak na mnie patrzył, dopiero co zjedzony posiłek podszedł mi do gardła. Nico obiecał, że o mnie zadba, że nic złego mi się nie stanie, ale nawet on nie był niezniszczalny. Był tylko człowiekiem, z krwi i kości, tak jak każdy z nas. Nie posiadał ochronnego kombinezonu jak

Iron Man ani nadprzyrodzonych mocy niczym Superman. Na samą myśl o tym, że coś mogłoby mu się stać, ogarniało mnie potworne przerażenie. Zaczynałam darzyć go uczuciem i choć wiedziałam, że to szalone, nie obchodziło mnie to.

Po dłuższym czasie na moją twarz padł cień. Otworzyłam gwałtownie oczy i usiadłam. Myślałam, że zobaczę Nico, jednak ku mojemu zaskoczeniu ujrzałam Drago. Poczulałam niepokój, bo z tego, co słyszałam, został w Los Angeles, podobnie jak Nino. Podejrzewałam, że nie zjawił się tutaj bez powodu.

Zerwałam się z miejsca i stanęłam przed nim. Lustrował mnie wzrokiem, a ja dopiero po chwili zorientowałam się, dlaczego tak uważnie mi się przygląda. Miałam na sobie mikroskopijne bikini, które więcej odsłaniało, niż zakrywało. Kiedy weszłam do garderoby, okazała się pełna ubrań w moim rozmiarze. Domenico musiał wydać na to wszystko niemałą fortunę, co lekko mnie krępowało.

Nie chciałam korzystać z jego pieniędzy, nieważne, ile by ich nie miał. Od małego byłam uczona pracy i szanowałam każdy grosz. Nie wydawałam oszczędności na byle co, dzięki czemu miałam odłożone kilkaset dolarów. Oczywiście gdyby ojciec się o nich dowiedział, od razu zażądałby, żebym mu je oddała. Nie pozwalał nam posiadać swojego konta w banku, ale z pomocą Nathaniela udało mi się założyć je po kryjomu.

— Coś się stało? — zapytałam Drago, a w moim głosie można było wyczuć nutkę paniki.

— Nic, o czym musiałabyś wiedzieć — prychnął, nie odrywając ode mnie wzroku.

— Wydaje mi się, że to dotyczy mojej osoby, więc muszę wiedzieć.

Uniosłam podbródek, wyzywając go. Nie miałam pojęcia, co tu robi, lecz nie pozwolę, by coś przede mną ukrywano.

— Jesteś zabawna, księżniczko. Masz, to dla ciebie. — Wyciągnął w moją stronę małe, płaskie pudełko przewiązane wstążką w miętowym kolorze.

— Nie mów do mnie „księżniczko” — warknęłam. Od czasu aukcji nienawidziłam tego zwrotu, a ciągle ktoś tak mnie nazywał.

— Jasne, słoneczko — prychnął rozbawiony, mimo że przeszywałam go piorunującym spojrzeniem.

Odebrałam pakunek, obróciłam, następnie lekko nim potrząsnęłam, ciekawa, co jest w środku.

— Najwyraźniej zasłużyłaś.

Podniosłam wzrok i chciałam mu odpowiedzieć, jednak zobaczyłam tylko, jak się oddala.

Ugh... Dupek.

Usiadłam i otworzyłam pudełko: w środku krył się nowiuteńki czytnik. Pisnęłam z radości i nie tracąc czasu, natychmiast go uruchomiłam. Brakowało mi przyjemności, jaką czerpałam z czytania. Postanowiłam, że później odpowiednio podziękuję Nico za prezent.

Gdy usłyszałam burczenie dochodzące z mojego brzucha, odłożyłam urządzenie na stolik obok szezlonga i ruszyłam na poszukiwania czegoś do jedzenia. Po drodze minęłam dwóch ludzi Domenico; nie patrzyli w moją stronę, co wydało mi się trochę dziwne, ale nie zwracałam sobie teraz tym głowy. Weszłam przez taras do salonu, który był pusty. Najprawdopodobniej spotkanie w gabinecie jeszcze się nie skończyło.

Skierowałam się do wielkiej, otwartej kuchni i otworzyłam lodówkę. Miałam wrażenie, że w środku znajduje się

praktycznie każdy dostępny w sklepach produkt spożywczy
Chryste, przecież to wystarczyłoby dla małej afrykańskiej wioski.

Najpierw wyciągnęłam wołowinę, potem szparagi i kilka innych rzeczy potrzebnych, by przygotować dla nas posiłek. Skoro już tu byłam, równie dobrze mogłam coś ugotować. Żaden ze mnie szef kuchni, ale lubiłam testować nowe przepisy. Zabrałam się do roboty, a po godzinie w domu rozniósł się cudowny zapach smażonego mięsa i duszonych warzyw.

Podskoczyłam, gdy poczułam na biodrach mocny uścisk dłoni, po chwili jednak odprężyłam się, bo Nico wyszeptał:

— Nie wiedziałem, że umiesz gotować.

— Jeszcze mało o mnie wiesz — powiedziałam, odwracając się przodem do niego.

— Nadrobię to, obiecuję. — Popatrzył na suto zastawiony stół i uśmiechnął się szeroko.

Boże, powinien to robić częściej. Jego krzywy uśmieszek odbierał mi dech, natomiast ten sprawiał, że stawałam się niczym więcej jak rozlazłą mazią u jego stóp.

— Dziękuję za prezent.

— Możesz podziękować mi w inny sposób — wymruczał i poczułam, jak moje majtki wilgotnieją. — I nie powinnaś chodzić po domu w samym bikini. Tylko ja mogę cię taką oglądać.

— Och. — Cholera, zapomniałam, co mam na sobie, a raczej, czego nie mam.

Oblałam się rumieńcem i spuściłam wzrok.

Cavillo złapał mój podbródek i uniósł głowę tak, bym musiała patrzeć mu w oczy.

— Idź na górę i się rozbierz. Zaraz przyjdę, wtedy odpowiednio podziękujesz mi za prezent.

Przeszedł mnie dreszcz i oblizałam usta. Nico spojrzął na nie, a w jego oczach błysnęło coś niebezpiecznego i potwornie gorącego.

Postanowiłam go zaskoczyć. Kiedy biegłam na górę do sypialni, pospiesznie ściągnęłam strój kąpielowy, a po dotarciu na miejsce uklękłam na łóżku. Domenico dołączył do mnie już po chwili. Wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi. Obrócił się w moją stronę, ściągnął koszulę, w którą wcześniej tego ranka musiał się przebrać, i rozpiął pasek; wyciągnął go ze szlufek, po czym odrzucił na bok. Podeszedł do miejsca, które zajmowałam, i delikatnie przejechał wierzchem dłoni po moim policzku. Sięgnęłam do guzika jego garniturowych spodni, odpięłam go, potem zaczęłam zsuwać materiał. Nico nie miał na sobie bielizny, co sprawiło, że jego fiut natychmiast wyskoczył, ukazując się w pełnym wzwodzie. Cavillo patrzył na mnie pociemniałym wzrokiem, oddając się w moje ręce. Wzięłam jego członka w dłoń i zaczęłam lekko pocierać. Nagle usłyszałam syk, na co się zatrzymałam.

— Mocniej, Śnieżko, nie przerywaj — jęknął przez zaciśnięte zęby.

Wznowiłam ruchy, a kiedy na czubku penisa pojawiła się mokra kropla, pochyliłam się i ją zlizalam. Zsunęłam się z materaca na podłogę i wzięłam go do ust. Był ogromny, a ja robiłam to pierwszy raz w życiu, więc nie udało mi się zmieścić go całego, ale pomogłam sobie ręką. Gdy powoli zaczęłam ssać delikatną skórę, Nico wplótł dłoń w moje włosy i nadał rytm. Sapał i jęczał, a każdy ten dźwięk trafiał wprost między moje uda. Przyspieszyłam ruchy i rozluźniłam gardło, dzięki czemu mogłam brać go coraz głębiej. Musiałam przyznać, że cholernie mi się to podobało.

— Chryste, Ariana, to jest takie dobre. — Pchnął mocniej biodrami, a ja się zakrztusiłam. Po policzkach popłynęły mi łzy. — Wystarczy, nie chcę dojść w twoich ustach, tylko w tobie.

Podciągnął mnie, obrócił i rzucił na łóżko brzuchem do dołu. Wszedł we mnie gwałtownie i pieprzył, jakby miał to być nasz ostatni raz. Doszłam tak intensywnie, że przed oczami zobaczyłam gwiazdy.

Po wszystkim wróciliśmy na dół, by zjeść posiłek z ludźmi Cavillo. Nie mogłam spojrzeć chłopakom w oczy. Moje krzyki było pewnie słychać trzy domy dalej.

Rozdział 23

Domenico

Pojawienie się Drago nie zwiastowało niczego dobrego. Przyjechał po południu z instrukcjami od ojca. Barriga napadł na trzy nasze kluby i zabił pół tuzina ludzi z naszej rodziny. Krew się we mnie gotowała i już wiedziałem, że muszę przyspieszyć powrót do domu. Byłem wściekły i przerażony. Pierwszy raz w życiu chciałem uciec.

Zapraǳnąłem zaszyć się gdzieś daleko z Arianą. Spędzone z nią chwile były najlepszymi, jakich kiedykolwiek doświadczyłem. Widok jej ponętneho ciała pode mną był jak spełnienie marzeń — marzeń, o których nie miałem pojęcia. Obiecałem jej, że się nią zaopiekuję, że nie pozwolę, by stała jej się krzywda, i zamierzałem dotrzymać słowa.

Po zakończeniu narady z moimi ludźmi udałem się do sypialni. Zamierzałem wziąć w ramiona moją małą księżniczkę i cieszyć się ostatnimi wspaniałymi chwilami.

Za dwa dni wyruszę na wojnę, a jak wiadomo, każda przynosi ofiary. Miałem tylko nadzieję, że będą one po stronie gangu Barrigi.



Następnego dnia wstałem wcześniej, bo chciałem zrobić Arianie niespodziankę. Postanowiłem przygotować jej

śniadanie, skoro ona wczoraj ugotowała posiłek dla mnie i moich ludzi. Zszedłem więc do kuchni, wyciągnąłem składniki na naleśniki, po czym wziąłem się do pracy. Lubiłem gotować, i to chyba nas łączyło, choć nie miałem czasu, żeby robić to często, dlatego zazwyczaj jadłem to, co przyszykowała mi gospoia.

Po usmażeniu placków i odłożeniu ich na talerz pokroiłem owoce — mango, truskawki, pomarańcze, banany — i ułożyłem je dookoła, a na wierzch dodałem kilka borówek. Potem do kubka nalałem kawy, a do szklanki soku pomarańczowego. Ustawiłem wszystko na tacy, zerknąłem na swoje dzieło i poklepałem się mentalnie po plecach.

Dobra robota, Cavillo.

Ruszyłem na górę, mijając po drodze szczerzącego się jak mysz do sera Emilio — pewnie uważał, że całkiem mi odbiło, i może miał trochę racji. Niebezpieczny, przerażający Zero właśnie przygotował śniadanie dla kobiety. Wcześniej robiłem to wyłącznie dla Lili, gdy u mnie nocowała.

Na wspomnienie siostrzyczki moją pierś przeszył ból.

Była taka młoda i niewinna...

Odegnałem przygnębiające myśli i wszedłem do pokoju. Ariana leżała na brzuchu, przykryta do pasa, a widok jej oliwkowej, gładkiej skóry sprawił, że mój kutas drgnął. Nie mogłem się nasycić tą dziewczyną, czułem głód, gdy tylko pojawiała się w moim zasięgu. To było silniejsze ode mnie, ale szczerze mówiąc, wcale mi nie przeszkadzało.

Podszedłem do niej po cichu, odłożyłem tacę na szafkę nocną i pochyliłem się nad jej nieruchomym ciałem. Wyznaczyłem pocałunkami ścieżkę w dół karku i pleców, zaczynając od mojego ulubionego miejsca za uchem. Poruszyła się, a z jej ust wydobył się seksowny pomruk.

— Wstawaj, Śnieżko, zrobiłem śniadanie — wyszeptałem jej do ucha i przygryzłem płatek.

— C-co?

— Naleśniki i owoce. Ruszaj seksowny tyłeczek, bo to nie koniec niespodzianek na dzisiaj — powiedziałem, po czym się wyprostowałem. Musiałem się od niej zdystansować, jeżeli mój plan miał się ziścić.

Gwałtownie przewróciła się na plecy i uniosła na przedramionach, a jej nagie, jędrne piersi ukazały się w całej okazałości.

Chryste... Ona chce mnie zabić.

— Zjedz i ubierz się, czekam na dole.

Musiałem stamtąd wyjść, inaczej rzuciłbym się na nią i pieprzył do utraty tchu. Za bardzo kusiła mnie ta myśl, a nie było na to czasu.



Siedziałem w gabinecie i odpisywałem na e-maile. Przetarg, do którego startowaliśmy, kończył się za tydzień i musiałem dopilnować, abyśmy go wygrali. Podpalenie ciężarówek oraz strata towaru kosztowały nas grube miliony. Nie mogłem pozwolić, by Barriga zepsuł naszą reputację. Musiałem pokazać partnerom, że wciąż trzymam rękę na pulsie i nic się pod tym względem nie zmieniło.

Zatraciłem się w pracy do tego stopnia, że nie usłyszałem pukania do drzwi. Ariana weszła do pomieszczenia, ubrana w dżinsowe spodnie i zielony, szeroki T-shirt. Włosy zaplątała na czubku głowy w coś, co zapewne miało

przypominać kok. Wyglądała tak słodko, uroczo, niewinnie... Jedynie w jej oczach widziałem ten żar, ogień, który trawił ją od środka i sprawiał, że jest wyjątkowa.

Zrobiła niepewnie dwa kroki do przodu, po czym wzięła głęboki oddech i podeszła do mnie, omijając biurko. Odsunąłem się razem z fotelem, dzięki czemu mogła usiąść mi na kolanach. Idealnie wpasowała się w moje ramiona, wtuliła głowę w zagłębienie szyi i się zaciągnęła.

— Mmm... tak cudownie pachniesz — wymruczała.

Poczułem, jak moją klatkę piersiową przepełnia ciepło, które po chwili zaczęło się rozchodzić po najdalszych zakamarkach ciała. Chciałem, by tak już zostało. Pragnąłem, żeby jej miejsce zawsze było obok mnie.

— Gotowa na niespodziankę? — zapytałem, odsuwając się delikatnie.

— To śniadanie nie było tą niespodzianką?

— Nie. Wstawaj, idziemy. Ale najpierw podziękuj mi ładnie.

— Posłałem jej jeden z tych uśmiechów, których używam w negocjacjach.

— Dziękuję, Nico, było pyszne. — Nachyliła się i dotknęła swoimi ustami moich.

Złapałem ją w pasie i przyciągnąłem bliżej, pogłębiając pocałunek. Smakowała mango, kawą i masłem czekoladowym. Nasze języki rozpoczęły zmysłowy taniec, a zarazem walkę o dominację, a ja zatraciłem się w tym doznaniu.

Gdy Ariana oderwała się ode mnie, brakowało jej tchu. Mnie również.

— Chodź. — Złapałem ją za rękę i razem wstaliśmy z fotela.

Ruszyłem przed siebie, a ona próbowała dotrzymać mi kroku. Wcześniej zadzwoniłem w kilka miejsc i jeżeli

mieliśmy zdążyć, musieliśmy jechać już teraz. Kiedy mijaliśmy Drago i Emilio, ci aż przystanęli i przyglądali nam się z nieskrywanym rozbawieniem. Zignorowałem ich jednak i zszedłem do garażu. Z szafki zgarnąłem kluczyki i otworzyłem Arianie drzwi Maserati GranTurismo. Po chwili jechaliśmy w stronę pierwszego punktu naszej wycieczki.



— Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś, Nico! — Śmiała się, kręcąc z niedowierzaniem głową.

— Zrobiłem, a teraz zrobimy to razem.

Dotarliśmy na miejsce — była to łąka przy lesie na wzgórzu — i Brent właśnie tłumaczył nam, jak używać quadów. Jeździłem już raz czy dwa, ale Ariana przyznała się, że nigdy nie miała okazji spróbować. Cieszyłem się, gdy widziałem radość na jej twarzy. Głowiłem się pół nocy, co takiego wymyślić, by ją zaskoczyć, i niestety musiałem zadzwonić po pomoc.

Kiedy oboje byliśmy przypięci do pojazdów linkami, które przy upadku wyłączały maszynę, właściciel wypożyczalni się oddalił i mogliśmy ruszyć w drogę.

— Ja poprowadzę, trzymaj się blisko mnie! — krzyknąłem, a Śnieżka kiwnęła głową na zgodę.

Jechałem, powoli zwiększając prędkość. Musiałem przyznać, że okolica jest nad wyraz malownicza. Mknąłem przez las, podskakując na wybojach.

Przygotowałem jeszcze jedną niespodziankę, a kryła się ona na końcu trasy.



Zatrzymałem się na polanie, zaparkowałem pojazd i poczekałem, aż Ariana dotrze na miejsce. Gdy zatrzymała się niedaleko mnie, ściągnęła kask, a ja zauważyłem, że pojedyncze kosmyki przykleiły jej się do czoła. Zeszła z quada, następnie podeszła bliżej, uśmiechając się od ucha do ucha. Złapałem ją za rękę i przyciągnąłem — wtuliła się we mnie, potem stanęła na palcach i pocałowała w policzek. Ten niewinny całus wysłał sygnał wprost do mojego kutasa.

Nie teraz, stary.

Poprowadziłem ją w stronę biało-czerwonego koca w kratę, na którym stał wielki kosz piknikowy. Wiem, strasznie tandetne, ale uwierzcie mi, to nie był mój pomysł i miałem obawy, jak Ariana zareaguje.

— Piknik? Serio, Nico? — zapytała, posyłając mi zaskoczone spojrzenie. — Nie sądziłam, że jesteś tego typu mężczyzną.

— Tego typu? — Skrzywiłem się, bo nie takiej reakcji oczekiwałem.

— To urocze, Nico, po prostu jestem zdziwiona. Przyznaj się, kto ci to doradził?

Cholera, bystra jest. Wiedziałem, że mnie przejrzy.

— Dasha — wymamrotałem i usiadłem na kocu. — To był głupi pomysł.

— To był niesamowity pomysł, kochanie...

Kochanie.

Wypowiedziała to słowo i natychmiast urwała, jakby zdając sobie sprawę z tego, co właśnie opuściło jej usta.

Wyszczrzyłem się w chytrym uśmiechu. Ostatnio ja w przyptywie emocji powiedziałem tak do niej, teraz zrobiła to ona. I to, co poczułem w tym momencie, było kurewsko zajebiste.

— Powtórz to — powiedziałem, może aż zbyt stanowczo, kiedy dołączyła do mnie, a ja przewróciłem ją na plecy. Powietrze przeszył jej chichot i niech mnie diabli, jeżeli nie był to najpiękniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałem.

— Nie wiem, o co ci chodzi.

— Doskonale wiesz, Śnieżko.

— K-kochanie...

Napadłem na jej usta.

Chyba zaczniemy od deseru...



Wracaliśmy do domu, kiedy postanowiłem powiedzieć jej o moim wyjeździe.

— Muszę wyjechać wcześniej, niż początkowo zakładałem — rzuciłem, przerywając ciszę.

Ariana spojrzała na mnie, co zarejestrowałem kątem oka.

— Zostawisz mnie tu samą? Coś się stało? — wyrzucała z siebie pytania drżącym głosem.

Wyciągnąłem dłoń i ścisnąłem jej udo.

— Nie będziesz sama. Emilio z tobą zostanie, z nim będziesz bezpieczna.

Nie musiałem dodawać, że oprócz niego będzie tu jeszcze tuzin żołnierzy gotowych oddać za nią życie.

— Co się stało, Nico? — Nie ustępowała.

Mogłem się domyślić, że nie pójdzie mi z nią tak łatwo.

— Barriga sprawia problemy i muszę się nim zająć, a ty zostaniesz tutaj i będziesz grzecznie czekać, aż wrócę.

Nie odezwała się więcej. Posmutniała i odwróciła twarz w stronę szyby. Nie chciałem jej opuszczać, jednak tutaj była bezpieczniejsza, a co ważniejsze, nie będzie mnie rozpraszać przy robocie.

Rozdział 24

Ariana

Poprzedni dzień był cudowny. Nie spodziewałam się tylu niespodzianek, już dawno się tak dobrze nie bawiłam. I Nico mógł sobie mówić, co chciał, ale to było cholernie słodkie.

Byłam jednak podenerwowana, odkąd dowiedziałam się, że będzie musiał wcześniej wyjechać. Ten pośpiech nie zwiastował niczego dobrego. Nie wyobrażałam sobie przebywania w tym domu, gdy jego tu nie będzie. Obawiałam się tego i... po prostu nie chciałam.

Pobyt w Santa Ana sprawił, że się do siebie zbliżyliśmy — to nie ulegało wątpliwości. Bałam się, że to stracę. Wiedziałam też, że i tak będę myśleć o tym, jak przebiega starcie, w którym Nico bierze udział. Dlatego wolałam jechać razem z nim, żebyśmy wspólnie stawili czoła Barridze. Cavillo jednak nawet nie chciał o tym słyszeć.

Teraz więc siedziałam w salonie pogrążona w chaotycznych myślach. Zastanawiałam się, w jaki sposób mimo wszystko postawić na swoim. Nagle zrozumiałam, co muszę zrobić.

W przypiływie adrenaliny ruszyłam na górę, do sypialni. Weszłam do garderoby i spod wieszaków wyciągnęłam czarną, sportową torbę. Kiedy wkładałam do niej ubrania, coś na podłodze przykuło moją uwagę. Kucnęłam, po czym przyjrzałam się z bliska drewnianej szkatule. Podniosłam wieko i... zamarłam.

Wiedziałam, że w tej posiadłości jest więcej broni niż w niejednym sklepie z tego typu rzeczami, ale widok

srebrnego rewolweru mnie zaskoczył. Delikatnie przejechałam dłonią po rękojeści z kości słoniowej, a gdy podniosłam pistolet, zdziwiła mnie jego waga. Był cholernie ciężki. Niewiele myśląc, schowałam go do torby i zamknęłam pudełko.

Może się jeszcze przydać.

Dokończyłam pakowanie najpotrzebniejszych rzeczy, po czym przeszłam do sypialni. Nie miałam pojęcia, jak Nico zareaguje na moje postanowienie, jednak nie zamierzałam odpuścić. Ten mężczyzna zaczynał znaczyć dla mnie coraz więcej, więc nawet jeśli to irracjonalne i głupie z mojej strony, nie chciałam się z nim rozstawać.

Wzięłam kilka uspokajających oddechów i ruszyłam na poszukiwania Cavillo, wcześniej odkładając torbę przy łóżku. Zajrzałam na parter, gdzie wciąż było cicho, zatem przeszłam w głąb korytarza, żeby dojść do gabinetu. Kiedy już miałam otworzyć drzwi, jakiś ruch za mną spowodował, że się zatrzymałam. Obejrzałam się przez ramię, lecz nikogo nie dostrzegłam.

Chryste, zaczynam wariować...

Nacisnęłam klamkę i powoli przekroczyłam próg. Pusto.

Gdzie oni wszyscy się podziewają?

Usłyszałam stukot butów na drewnianej podłodze i wstrzymałam oddech. Nie wiedziałam, czy znaleźć sobie jakąś kryjówkę w tym pokoju, czy wyjść z niego i sprawdzić, kto jest na korytarzu. Odgłos kroków stawał się coraz głośniejszy, a moje serce groziło wyrwaniem się z piersi.

— Co jest, księżniczko? Czemu się tu chowasz? — Rozbawiony głos Blizny o mało nie przyprawił mnie o zawał.

I co oni, do diabła, mają z tą „księżniczką”? Nie jestem przecież jedną z tych disnejowskich panien w opałach.

Tym razem postanowiłam to jednak zignorować.

— Czyś ty do reszty zwariował?! Dlaczego się skradasz? Piekielnie mnie wystraszyłeś... — wysapałam, uspokajając skołatane nerwy.

Miałam ochotę nakopać mu do tego głupiego tyłka, ale zdawałam sobie sprawę, że nic by go to nie obeszło.

— Szef chce cię zobaczyć — powiedział tylko, ignorując moją wypowiedź, i opuścił pomieszczenie.

— Oszaleję tu... — wymamrotałam pod nosem i poszłam za nim.

Domenico i Drago siedzieli przy wyspie kuchennej razem z dwoma innymi mężczyznami. Chyba omawiali jakieś plany, najprawdopodobniej budynku, gdyż przed nimi były rozłożone duże kartki, jakich używają architekci. Rzuciłam okiem po zgromadzonych i gdy napotkałam wyostrzony wzrok Cavillo, poczułam to przyciąganie, które nas połączyło. Nico lustrował mnie od odzianych w tenisówki stóp po głowę, na której miałam włosy związane w koński ogon.

Był niedorzecznie atrakcyjny, to powinno być karalne. Ostre rysy twarzy nadawały mu tego uroku niegrzecznego chłopca, a pokryte misternymi tatuażami ciało było niczym dzieło sztuki. Przypomniałam sobie, jak ujrzałam je wszystkie podczas naszej pierwszej wspólnie spędzonej nocy. Największe wrażenie zrobił na mnie ten przedstawiający piękną anielicę otoczoną cierniami róż. Miała na sobie podartą szatę, a jedno jej skrzydło zostało złamane. Najbardziej zdumiała mnie jednak jej twarz. Nie była załamana, zrozpaczona ani szczęśliwa, ale zamyślona, nadzwyczaj piękna i delikatna, o rysach identycznych jak u Nico. Ten tatuaż zajmował prawie całą pierś i prawy bok mężczyzny. Znajdował się tam również napis, lecz nie udało mi się go rozszyfrować. Szyję, bark i lewą rękę pokrywały

skomplikowane celtyckie wzory, z kolei nad sercem widniał rysunek, jaki wcześniej dostrzegłam również u Nino: przerażająca czaszka, która po obu bokach miała jedną różę z liściem i gwiazdę, a pod tym wszystkim krzyżowały się dwa pistolety. Musiał to być symbol ich rodziny. Teraz, patrząc na Domenicoubranego w szarą koszulę, doskonale wiedziałam, co się pod nią kryje, i na samą myśl miałam ochotę ponownie śledzić językiem wszystkie jego tatuaże.

Zastanawiałam się, co on takiego we mnie widzi. Mógł mieć każdą kobietę na świecie, a jednak to ja spałam w jego łóżku zeszłej nocy. To ze mną pieprzył się ostro, by później kochać się delikatnie i badać każdy zakamarek mojego ciała. Na samo wspomnienie poczułam skurcz między nogami i jęknęłam w duchu. Obliziałam usta, co najwyraźniej zwróciło jego uwagę, bo oczy natychmiast mu pociemniały i stały się niemal czarne.

Odchrząknęłam i podeszłam bliżej. Nie byliśmy sami, a nie wiedziałam, co powiedział o nas swoim ludziom. Nie przeszkadzałoby mi, gdyby niczego im nie zdradził — w końcu był tu szefem i guzik powinno ich obchodzić, z kim sypia. Jednak spojrzenie, jakie posłał mi Drago, mówiło wszystko...

Zaczęły mnie piec policzki; mogłam się tylko domyślać, jak bardzo są czerwone. Spuściłam wzrok zakłopotana, ale po chwili poczułam ciepły, silny uścisk na nadgarstku i nim zdążyłam zareagować, siedziałam na kolanach Domenico, a on wycisnął mi na karku soczystego całusa. Najwyraźniej nie przejmował się tym, co o nas pomyśla. Pokręciłam głową i wzięłam się w garść, przecież nie byłam nieśmiałą, głupiutką laleczką, którą peszy seks. Fakt, że nie robiłam tego, zanim poznałam Nico, nie znaczył, iż w ogóle się na tym nie znałam.

Siedziałam, słuchając przemowy Cavillo, a im więcej się dowiadywałam, tym bardziej tężało moje ciało. Chciał

zaatakować siedzibę rodziny Barrigi i raz na zawsze pozbyć się ich z Los Angeles. Nie rozumiałam za wiele, gdyż wydawało mi się, że zebrani posługują się jakimś innym językiem. Po czterdziestu minutach zadzwonił telefon Nico. Mężczyzna przesadził mnie na krzesło obok, odebrał połączenie i wyszedł do salonu.

Mój brzuch wybrał sobie właśnie ten moment, by przypomnieć mi, iż powinnam coś zjeść. Wstałam więc i podeszłam do lodówki. Przez cały czas czułam na sobie wzrok pozostałych, ale skutecznie to ignorowałam. Wyciągnęłam jajka, kiełbasę oraz pomidory i postanowiłam zrobić omlet. Przygotowałam spore ilości składników, na wypadek gdyby reszta obecnych też była głodna. Potem wzięłam się do pracy, w dalszym ciągu nie zwracając na nikogo uwagi.



— Cholera, kobieto, to jest pyszne — wymruczał z uznaniem Blizna, po czym wpakował sobie kolejną porcję do ust. — Pfiękna i pfotrafi gotfować... — kontynuował, przeżuwając, przez co trudno było go zrozumieć.

Drago tylko prychnął i pokręcił głową na zachowanie kompana.

Chociaż minęło ponad pół godziny, Domenico nadal nie wrócił. Zaczynałam się niepokoić, bo sytuacja z Meksykanami była napięta i w każdym momencie gówno mogło wpaść w wentylator, a kiedy to się stanie, nie będzie dobrze.

Usiadłam obok Emilio przy wyspie kuchennej, ale jedynie przesuwając jedzenie po talerzu. Straciłam apetyt, żołądek boleśnie mi się zacisnął. Czułam, że wydarzy się coś złego. Najgorsza była świadomość, iż nie mogę nic zrobić, by temu zapobiec.

Możesz oddać się w łapy tego psychopaty...

Szybko odegnałam tę myśl. To nie wchodziło w grę.

Nagle usłyszałam trzask, a potem głośne: „Kurwa”. Mężczyźni, którzy jeszcze chwilę temu delektowali się posiłkiem, zerwali się z miejsc i wyciągnęli broń. Wstrzymałam oddech i czekałam.

Kiedy Domenico wszedł do kuchni, jedno spojrzenie na niego wystarczyło, bym zrozumiała, iż główny właśnie obryzgało nas wszystkich...

— Musimy się stąd wynosić i to natychmiast — wycedził, a mój niepokój osiągnął poziom krytyczny.

— Barriga? — spytał Drago, na co Nico tylko skinął głową.

— Ale mówiłeś, że tutaj jesteśmy bezpieczni... — wyszeptałam i ruszyłam w jego stronę.

— Teraz nigdzie nie jesteśmy bezpieczni, Ariana. — *Już nie „Śnieżko”?* — Nigdzie, kurwa — odparł lodowatym tonem, co sprawiło, że się zatrzymałam. Mój Nico zniknął, na jego miejscu pojawił się Zero: bezwzględny zabójca mafii. — Nie ma czasu na pakowanie, musimy jechać.

— Jestem spakowana.

Nie skomentował mojego wyznania. Gdybym mu się uważnie nie przyglądała, przegapiłabym błysk zdziwienia, który dosłownie na chwilę zagościł w jego oczach.

Zaczął wydawać polecenia pozostałym, a ja dalej stałam w miejscu niczym zamrożona. Kiedy moment szoku minął, pobiegłam na górę po torbę. Może to nie było teraz

najważniejsze, ale nie wiedziałam, dokąd się udamy i czy będę miała jak pójść do sklepu. Mogłam chodzić kilka dni w tych samych ubraniach, jednak bieliznę musiałam mieć świeżą. Nie oceniacie.

Gdy zbiegłam na podjazd, Domenico siedział w samochodzie, którego wcześniej nie widziałam: był czarny, sportowy i na pewno piekielnie drogi z jakimiś widłami na przodzie. Wskoczyłam na fotel pasażera i rzuciłam torbę na tylne siedzenie.

— Porozmawiamy o tym później — mruknął tylko i ruszył z piskiem opon.

Skinęłam głową, ale już tego nie widział, gdyż skupił wzrok na drodze.

Za nami jechały dwa identyczne auta; to musieli być Drago, Blizna i pozostali mężczyźni, których nie znałam. Zaciskałam dłonie w pięści, a samochód mknął przed siebie z zawrotną prędkością. Małe miasta mają to do siebie, że nie trafiasz w nich na korki. Nim zdążyłam mrugnąć, opuściliśmy Santa Anę i kierowaliśmy się do domu. Spojrzałam w lusterko wsteczne, ale tym razem nikogo za nami nie było.

Nico musiał wyczuć moje zdziwienie, bo od razu wyjaśnił:

— Pojechali inną drogą, by zmylić pościg.

Sapnęłam, a on złapał mnie za dłoń i nie puszczał przez krótką chwilę. Z jego uścisku czerpałam siłę na to, co przygotował dla nas los.

Rozdział 25

Domenico

Kiedy zadzwonił Adriano, zrozumiałem, że coś się stało. Streścił mi wydarzenia ostatnich dni, choć o większości dowiedziałem się już wcześniej od Emilio. Barriga zabił kolejnych ośmiu naszych oraz brutalnie pobił i zgwałcił żonę jednego z nich. Ponownie przekroczył granicę, posuwając się zdecydowanie za daleko i sprawiając, że krew się we mnie gotowała. Zdawałem sobie sprawę, że nadeszła najwyższa pora, by coś z tym zrobić. Dłuższe odwlekanie działania nie wchodziło w grę.

Miałem plan. A także świadomość, iż dzisiaj będę musiał opuścić Arianę, żeby zająć się tym skurwielem. Nie sądziłem jednak, że ostatecznie zabiorę ją ze sobą.

— César szaleje. Dowiedział się, że wywiozłeś dziewczynę z miasta, i jest żądny krwi — powiedział Tieri wkurwionym głosem.

Minęło parę dni, więc było oczywiste, że ktoś doniesie Barridze. Liczyłem tylko na to, że nas nie namierzyli.

— Co wie?

— Wszystko. I ma zdjęcia.

— Figlio di puttana¹ — zakląłem. Złapałem stojącą na biurku lampkę i rzuciłem nią w ścianę.

— Wracasz? — upewnił się Adriano, choć doskonale znał odpowiedź.

— Będę za kilka godzin, zbierz ludzi.

Wspomnienie rozmowy z przyjacielem sprawiło, że mocniej ścisnąłem kierownicę, aż pobiełały mi knykie. Spojrzałem na Arianę i poczułem bolesne ukłucie w piersi. Ta młoda kobieta przedarła się przez moje wewnętrzne mury i zagościła w moim czarnym sercu. Przez jej uśmiech traciłem głowę. Dzisiejszej nocy, kiedy usnęła wykończona seksem, leżałem i po prostu na nią patrzyłem. Patrzyłem, jak śpi, a jej klatka piersiowa unosi się w miarowym rytmie.

Czułem się jak opętany. Jakbym postradał rozum. Kiedyś obiecałem sobie, że nie zwiążę się z kobietą, która nie należy do naszego świata. Nie chciałem wprowadzać jej do tego bagna, w którym tkwiłem. Jednak Ariana zmieniała wszystko. Dla niej byłem gotów spalić cały świat i obawiałem się, że niedługo tak się stanie.

By zgubić ogon, Drago z Thomasem oraz Emilio z Franco pojechali inną drogą. Nie miałem pewności, czy ktoś rzeczywiście nas śledzi, ale wolałem być ostrożny. Moja piękna Śnieżka usnęła w połowie drogi, a teraz cicho pochrapywała. Wydało mi się to urocze.

Urocze? Gdzie twoje jaja, Cavillo?

Prychnąłem i wybrałem numer Drago. Odebrał po pierwszym sygnale.

— Czysto, szefie, ani śladu meksykańskich psów — odparł bez zbędnych wstępów.

— Za dwadzieścia minut będę na miejscu. Nino już czeka, Adriano go powiadomił. Bądź czujny, widzimy się w hangarze. — Rozłączyłem się i docisnąłem pedał gazu.

Ojciec wysłał matkę do rodziny w Marino, we Włoszech. Obawiał się, iż sytuacja wymknie się spod kontroli, co w gruncie rzeczy nastąpiło. Mogłem zabić Césara, kiedy miałem ku temu okazję na aukcji, teraz obwarował się w swojej posiadłości i tylko wydaje rozkazy. Czerpie radość z torturowania moich ludzi i gwałcenia ich kobiet.

Byłem pogrążony w myślach, gdy poczułem dotyk Ariany na udzie. Spojrzałem w jej zielone, wielkie, zaspane oczy. Była olśniewająco piękna w taki niewymuszony sposób. Nie musiała się malować, by robić wrażenie, wystarczała sama jej obecność.

Nie wierzyłem w miłość od pierwszego wejrzenia i tego typu pierdoły, ale kiedyś matka powiedziała mi rzecz, którą pamiętałem do dziś: „Jeśli poznasz tę właściwą osobę, będziesz o tym wiedział. Wystarczy jedno spojrzenie, najmniejszy dotyk i stanie się to oczywiste”. Nie wiedziałem, czy właśnie to miało miejsce, gdy po raz pierwszy zobaczyłem Arianę, jednak na pewno zaimponowała mi hartem ducha i walecznością. Nie załamała się, jak zrobiłaby większość kobiet w jej sytuacji, lecz stawiała czoła temu, co ją spotkało.

— Gdzie jesteśmy? — zapytała lekko zachrypniętym głosem.

— Zaraz będziemy na miejscu.

Pokiwała tylko głową i obróciła twarz w stronę szyby. Moment później spojrzała na mnie ze strachem w oczach.

— Nico... Ten samochód za nami... Wydaje mi się, że pasażer do nas celuje — wyszeptała.

Zerknąłem w lusterko, ale niczego takiego nie zauważyłem. Jednak czerwony ford niebezpiecznie się do nas zbliżał. Zdecydowanie za szybko.

— Opuść oparcie fotela i połóż się tak, by nie było cię widać — poleciłem.

Po chwili Ariana zrobiła, co kazałem.

— To oni, tak? To ludzie Césara?

— Nie jestem pewny, ale lepiej nie wstawaj. Sięgnij pod siedzenie z tyłu i podaj mi pistolet.

Ponownie wykonała polecenie, już bez wahania. Odbezpieczyłem berettę i rzuciłem okiem w lusterko wsteczne. Ford siedział nam na ogonie, ale nie mógł się zrównać z moim maserati, ponieważ obok nas jechało inne auto. Przyspieszyłem i wyprzedziłem parę samochodów, dzięki czemu zwiększyłem dystans.

Wybrałem numer Nino.

— Mam ogon — warknąłem, gdy tylko odebrał.

— Gdzie?

— Jakieś dwie mile od zjazdu.

— Zgubisz ich? — dopytywał, a w tle słyszałem zamieszanie. Jego ton i słowa musiały zaalarmować pozostałych, którzy byli gotowi przybyć nam z pomocą.

— Nie.

Przeklął i wysapał:

— Trzymaj się, już jadę. — Po czym połączenie zostało przerwane.

Spojrzałem na Arianę, która leżała na opuszczonym nisko fotelu. Kopałem się mentalnie po dupie, że nie wsadziłem jej do auta z Emilio. Teraz może byłaby bezpieczna, a tak stanowiła niepotrzebne rozproszenie, bo zamiast skupić się na wyeliminowaniu tych kutasów, będę się, kurwa, martwił o nią...

Wyminąłem jeszcze trzy pojazdy, ale ford nadrobił zyskaną przeze mnie przewagę. Kiedy tylna szyba zatrzeszczała i odznaczył się na niej ślad po kuli, zajechałem drogę kierowcy z lewej, który stracił panowanie nad autem i wylądował na przeciwnym pasie.

— Matko Boska, miej nas w swojej opiece — wymamrotała Ariana i zamknęła oczy.

Widziałem, jak bierze dwa głębokie oddechy i... się podnosi.

— Co ty wyprawiasz?! Kładź się! — krzyknąłem.

Wyciągnąłem rękę i starałem się popchnąć ją z powrotem na fotel.

— Skup się na drodze i oddaj mi broń — powiedziała stanowczym tonem, choć wychwyciłem, że nieco się zawahała.

Mocno złapałem kierownicę obiema dłońmi.

— Strzelałaś kiedyś? — Byłem gotów postawić cały swój majątek na to, iż nigdy tego nie robiła.

— Raz czy dwa. — I w tym momencie byłbym splukany.

— Uważaj na odrzut, otwórz okno, wychyl się lekko i do dzieła — poinstruowałem, podając jej beretkę.

Wykonała polecenia i po chwili wewnątrz wozu przeszył huk wystrzału.

Dzielna dziewczynka.

1 Figlio di puttana (wł.) — sukinsyn (przyp. red.).

Rozdział 26

Ariana

Siła odrzutu sprawiła, że poleciałam lekko do tyłu i uderzyłam głową o szybę. Strzelałam już nieraz, ojciec zabierał mnie i brata na strzelnicę, odkąd skończyłam dwanaście lat. Twierdził, że żyjemy w niebezpiecznym mieście i musimy umieć się bronić.

Kiedy zobaczyłam tamtego czerwonego forda, wiedziałam, że coś się stanie. Takie rzeczy po prostu się czuje.

W boczne lustro po mojej stronie trafiła kolejna kula.

Pieprzone gnojki!

Ponownie wychyliłam się przez okno i oddałam dwa strzały, ale chybiłam. Samochody zjeżdżały nam z drogi, w oddali było słycać szum helikoptera. Spojrzałam na Domenico, a on w tym samym momencie zwrócił oczy na mnie. Chciałam mu przekazać, jak drogi mi się stał i jak wiele mu zawdzięczam. Wydawało mi się, że zrozumiał, lecz gdy chciał się odezwać, silne uderzenie posłało mnie na deskę rozdzielczą.

— *Puttana*¹! — krzyknął.

Kolejny wstrząs sprawił, że Nico stracił panowanie nad samochodem.

Kojarzycie ten moment w filmach sensacyjnych, kiedy akcja niespodziewanie zwalnia, bohaterowie posyłają sobie ostatnie spojrzenia, a później następuje totalna katastrofa? Właśnie go przeżywałam. Miałam wrażenie, że jestem główną aktorką. Naraz wszystko prawie się zatrzymało,

słowa Domenico brzmiały niewyraźnie, a ja w ostatniej chwili zdążyłam złapać go za rękę.

Potem straciłam świadomość.



Pękała mi głowa. Pulsowała tak mocno, jakby w środku ktoś z ADHD bawił się młotem pneumatycznym. Usiłowałam unieść powieki, lecz były jak z ołowiu — brak szans na powodzenie tej misji. Jęknęłam żałośnie i starałam się dosłyszeć jakieś dźwięki, by dowiedzieć się, gdzie jestem.

Nic, nada...

Nagle mój bok przeszył okropny ból, na co się skrzywiłam. Ponownie spróbowałam otworzyć oczy i tym razem mi się udało. Spojrzałam w prawo, gdzie ujrzałam auto. Zmasakrowane, leżące na dachu auto. Auto, którym razem z Nico wracaliśmy do domu. Dopóki czerwony ford nie postanowił nas staranować i zepchnąć z drogi.

Brawo, drogi panie kierowco, misja wykonana... — sarknęłam w myślach.

Wtedy, jakbym została rażona piorunem, zdałam sobie sprawę, co konkretnie się wydarzyło. Mieliśmy wypadek. Ktoś do nas strzelał. Nico...

Gdzie jest Domenico?!

Coś mokrego skapywało mi na kark, nie mogłam ruszyć nogami ani ręką, starałam się podnieść, lecz próba skończyła się fiaskiem. Dookoła rozbrzmiewały krzyki, nawoływanie o pomoc, szum helikoptera i wycie syren. Odgłos szybkich kroków na asfalcie odbijał się echem i

zbliżał coraz bardziej. Miałam nadzieję, że to Nino lub któryś z żołnierzy Cavillo. Choć skrycie liczyłam, że to on sam.

— Witaj, *perra*². — Dobiegł mnie głos, którego chciałam już nigdy nie usłyszeć. — Przejedziemy się, księżniczko. — Mężczyzna z okropnym tatuażem pająka na policzku, którego widziałam wtedy na aukcji, wyszczerzył się w okropnym uśmiechu i szarpnął mnie za włosy.

Krzyknęłam, a do oczu napłynęły mi łzy. Ciągnął mnie po ulicy, a malutkie kamienie raniły moją skórę, czym ten kutas najwyraźniej się nie przejmował. Nie miałam siły się wyrwać, ale próbowałam chociaż zaprzeć się nogami, w których powoli wracało mi czucie. Nic to nie dało, był dużo silniejszy ode mnie, a teraz przypominał człowieka z misją. Misją, którą zamierzał wykonać za wszelką cenę.

— Myślałaś, że uciekniesz z tym swoim kochasiem? — szydził, wpychając mnie na tylne siedzenie samochodu. — Przed rodziną Barriga nikt się nie ukryje.

— Czego ode mnie chcesz? — wychrypiałam cicho.

— César ma pewne plany z tobą związane... *Tio*³ Eduardo ma dla takich jak ty specjalne miejsce.

Pochylił się, a do moich nozdrzy doleciał odór potu i dymu papierosowego, aż zrobiło mi się niedobrze. Po chwili poczułam ukłucie, potem obraz zaczął mi się zamazywać.

— Słodkich snów, *perra*...



Nie miałam pojęcia, ile spałam, ale musiałam odpłynąć na kilka godzin. Śniły mi się piękne oczy Domenico, zielone lasy i rozległe łąki, a później te wspaniałe obrazy przechodziły w koszmarny odgłos gnieczonego metalu i smród spalin. Gwałtownie ruszyłam głową, co sprawiło, że skrzywiłam się z bólu.

Matko Boska i wszyscy święci...

Jęknęłam i powoli otworzyłam oczy; od razu poraziło mnie ostre światło jarzeniówki. Rozejrzałam się po pokoju, którego nie rozpoznawałam. Szarpnęłam ręką, lecz ta ani drgnęła przywiązana grubym sznurem do metalowej rurki łóżka nad moją głową.

Gdzie ja jestem? Gdzie ten pomiot szatana mnie wywiózł?

Ogarnęła mnie panika, następnie uruchomił się instynkt przetrwania.

Walcz lub uciekaj, Ari... — szeptała podświadomość.

Na ogół wybierałam walkę, jednak teraz byłam tak obolała, że nie wygrałabym z dwulatką, a co dopiero z bandą niebezpiecznych, popieprzonych Meksykanów. Poza tym nie odkryłam jeszcze, jak uwolnić rękę. Gruba lina wrzynała się w moją skórę i raniła przy każdym najmniejszym ruchu. Wyostrzyłam słuch i dotarły do mnie przyciszone głosy. Znałam hiszpański — w końcu mój tato pochodził z Meksyku i nie wyobrażał sobie, byśmy ja czy mój brat nie mówili płynnie w jego ojczystym języku — ale ledwo mogłam rozróżnić poszczególne słowa.

Wstrzymałam oddech i modliłam się, żeby nikt nie otworzył stalowych drzwi, które odgradzały mnie od świata. Rozejrzałam się po pokoju, tym razem uważniej, lecz nie było tu za wiele rzeczy: rozklekotane łóżko, na którym leżałam i chyba jedynie cudem się nie zarwało, sfatygowany, czerwony fotel, metalowy stolik z ustawionym

przy nim krzesłem oraz komoda, która lata świetności miała już za sobą.

Zastanawiałam się, co się stało z Domenico, czy był cały... Czy Nino dotarł na miejsce i go odnalazł. Poczułam na policzkach wilgoć.

Błagam, niech nic mu nie będzie...

Łkałam cichutko nad swoim losem, nad losem Cavillo i nad tym, że nie dane nam było spędzić ze sobą więcej czasu. Musiałam w końcu to przyznać: zakochałam się w nim, przepadłam niczym głupia nastolatka.

Kiedy przestały lecieć łzy, byłam potwornie wściekła. Na Barrigę, że zafundował mi takie piekło. Na mojego ojca, że wpakował mnie w to bagno. Na Nico, że nie postarał się lepiej mnie ochronić. Na siebie, że byłam taka naiwna i straciłam czujność. Na mężczyznę z tatuażem, że wywiózł mnie, nie wiadomo gdzie, wbrew mojej woli. Byłam wkurzona na każdego, na cały świat...

Moje ciało przepełniał taki gniew, że musiałam znaleźć dla niego ujście. Niestety leżałam unieruchomiona na pieprzonym łóżku w miejscu, którego nie znałam.

Cholerne życie...

Nagle usłyszałam odgłos przekręcanego w zamku klucza, a po chwili na progu pomieszczenia stanęła niska, ciemnowłosa kobieta, której makijaż, jak na mój gust, był zbyt krzykliwy. Trzymała w rękach tacę ze środkami do dezynfekcji ran i opatrunkami. Próbowałam podciągnąć się na materacu, ale z marnym skutkiem... Patrzyłam więc na nią niepewnie, gdy zamknęła drzwi i do mnie podeszła.

— Jestem Marica. Nie bój się, nie zrobię ci krzywdy — powiedziała cieniutkim głosem z hiszpańskim akcentem.

— Gdzie jestem? — zapytałam bez zbędnych wstępów.

— W Culiacán.

— W MEKSYKU? — krzyknęłam.

Chryste, jestem w pieprzonym Meksyku...

— A znasz jakieś inne? — zapytała kpiąco.

— Nie, nie sędzę... Ale byłam słaba z geografii. Co ja tu robię?

— Pokaż mi tę ranę na głowie, muszę zmienić opatrunek.

Kobieta zignorowała moje pytanie i nasączyła gazik spirytusem. Pomogła mi się podnieść i zaczęła odrywać stary plaster. Zabolało, lecz nie wydałam z siebie ani jednego jęknięcia. Nie mogłam okazać słabości. Nie, kiedy byłam na terytorium wroga.

Marica opatrzyła rany i posłała mi smutne spojrzenie. A potem powiedziała coś, co sprawiło, że płynąca w moich żyłach krew zamieniła się w lód, a po moim kręgosłupie przebiegł nieprzyjemny dreszcz:

— Przykro mi, kochanie, trafiłaś do piekła i wątpię, by ktoś przybył ci na ratunek.

Chciałam odpowiedzieć, zapytać, co ma na myśli, Klócić się z nią, że Domenico mnie znajdzie, przyjdzie po mnie, ale tylko otwierałam i zamykałam usta niczym ryba wyrzucona na brzeg...

1 *Puttana* (wł.) — kurwa (przyp. red.).

2 *Perra* (hiszp.) — dziwka (przyp. red.).

3 *Tio* (hiszp.) — wujek (przyp. red.).

Rozdział 27

Domenico

— Ariana! — krzyknąłem przeraźliwie, wybudzając się z koszmaru.

Rozejrzałem się po pokoju, a ostatnie wydarzenia zaczęły odtwarzać się w moim umyśle jak film w zwolnionym tempie.

Po wypadku zapadłem w śpiączkę, byłem nieprzytomny przez całe siedem dni. Potem przeniesiono mnie do mojej sypialni, gdzie leżałem już od pieprzonych trzech tygodni. Minął niemal miesiąc, a ten skurwiel wciąż więził Arianą. Szalałem z niepokoju, bo chociaż moi ludzie robili, co w ich mocy, by zdobyć jakieś informacje, nie mogłem im pomóc. Moja prawa noga była złamana, więc wsadzono ją w gips, co ostatecznie mnie uziemiło. Ja, Domenico „Zero” Cavillo, byłem przykuty do łóżka i zaczynałem tracić cholerne zmysły.

Po zdarzeniu z tamtego dnia rozpętało się prawdziwe piekło. Adriano wraz z Nino i prawie pięćdziesiątką moich ludzi przeszukiwali każdą melinę, każdy zawszony zakamarek Los Angeles, ale moja księżniczka zapadła się pod ziemię. Czułem, iż César mógł wywieźć ją z kraju — to był najgorszy z możliwych scenariuszy, lecz nad wyraz realny.

Spojrzałem na leżący na szafce nocnej telefon, który milczał od dwunastu godzin. Rozkazałem moim żołnierzom, by nie dzwonili, dopóki nie będą mieli wieści na temat Barrigi i Ariany. Chwyciłem aparat, podświetliłem ekran i wtedy ujrzałem uśmiechniętą twarz mojej Śnieżki. Zdjęcie

zrobiłem jej na pikniku. Musiałem przyznać, że Dasha trafiła w dziesiątkę, bo dawno się tak dobrze nie bawiłem, robiąc zwyczajne rzeczy. A co ważniejsze, Ariana też była zadowolona. Gdy zamknąłem na chwilę oczy, przeszył mnie zimny dreszcz.

— Gdzie jesteś, kochanie? — zapytałem, ponownie zerkając na fotografię, po czym rzuciłem komórką o ścianę w momencie, w którym do pokoju wchodził Nino.

Żałowałem, że w niego nie trafiłem. W moim ciele szalała bestia i groziła rozszarpaniem wnętrza, jeżeli jej nie wypuszczę. Byłem żądny krwi...

— Stary! O mało nie podbiłeś mi oka — wysapał kuzyn i pokręcił głową.

— Znalazłeś ją?

— Nie...

— To co tu robisz? — warknąłem, a moje wkurwienie przybrało na sile.

— Znaleźliśmy kogoś, kto może mieć informacje o Arianie i Césarze...

— Zapytam jeszcze raz: TO CO TU ROBISZ?

— Bracie, martwię się o ciebie. Nie jesz, odtrącasz każdego, kto chce ci pomóc, warczysz na Dashę, nie odbierasz telefonów od cioci — wyliczał, nic sobie nie robiąc z tego, że nie mam ochoty słuchać.

— Daruj sobie, Nino — wymamrotałem pod nosem.

Fakt, olewałem wszystkich, którzy zamierzali mnie odwiedzić lub to robili. Nie chciałem widzieć współczucia w ich oczach. Nie zniósłbym tego. Wiedziałem, że matka szaleje z niepokoju, i zachowywałem się jak skończony dupek, nie dając znaku życia, ale gównie to obchodziło.

— Przestań się nad sobą użalać, Nico. Zachowujesz się jak pieprzona cipka. O mało nie zginąłeś i co z tego? Mało razy igrałeś ze śmiercią? Weź się w garść, bo gdzieś tam jest twoja kobieta. I jestem pewny, że siedzi w gównie po uszy.

Miał rację, teraz najważniejsza była Ariana i to, by sprowadzić ją do domu, do mnie.

— Idź do kuchni i przynieś mi nożyce do kurczaka — powiedziałem, twardo patrząc mu w oczy.

— Co ty pieprzysz?

— Nożyce. Do. Kurczaka. Nino, już!

Zawahał się, ale opuścił sypialnię. Moment później wrócił z narzędziem, które pomoże mi się uwolnić. Tyle że on jeszcze o tym nie wiedział, dlatego podszedł powoli, niepewny, co chcę zrobić.

Odrzuciłem prześcieradło i usiadłem. Zacząłem rozcinać od góry ten cholerny gips i po chwili byłem wolny. Noga była zdrętwiała i obolała, lecz nie takie cierpienie nauczyłem się znosić.

Wstałem i natychmiast się zachwiałem. Nino rzucił mi się na pomoc, ale go odepchnąłem. Zrobiłem ostrożnie pierwszy krok, potem następny i przeszedłem do łazienki. Wziąłem prysznic, a później nagi ruszyłem do garderoby, gdzie ubrałem się, w dalszym ciągu ignorując przeszywający ból.

Zejście po schodach okazało się niemałym wyczynem. W kuchni łyknąłem dwie tabletki advilu, choć i bez tego bym sobie poradził. Na plecach cały czas czułem oddech kuzyna, który w każdej chwili był gotów mnie ratować.

— Przyjechałeś samochodem? — odezwałem się, zmierzając w stronę wyjścia.

— Motorem...

Zakląłem w duchu, po czym zawróciłem w stronę garażu.

— W takim razie pojedziemy moim, ty prowadzisz.

— Pojedziemy? Dokąd? — zapytał głupio.

— Do hangaru. To tam jest kutas, którego pokroję na kawałki, jeżeli nie powie mi tego, co chcę wiedzieć.

— Zero powrócił. — Nino wyszczerzył się w idiotycznym uśmiechu, a w jego oczach pojawił się znajomy blask.

— A żebyś, kurwa, wiedział, bracie.



Dotarcie na miejsce zajęło nam ponad godzinę. Po drodze zmusiłem się, by zadzwonić do matki, która nie szczędziła mi kwiecistych epitetów godnych marynarza, żeby wyrazić swoje niezadowolenie. Kiedy jakoś ją ugłaskałem, postanowiłem skontaktować się z Dashą — ta jednak jawnie mnie ignorowała, bo od razu przekierowało mnie na pocztę głosową.

Zaśmiałem się pod nosem.

Z nią nie pójdzie mi tak łatwo.

Nino przez cały czas posyłał mi ukradkowe spojrzenia, a ja starałem się rozmasować zastałe mięśnie w nodze. Proszki zaczęły działać, bo tylko lekko mnie ćmiło. Wspomnienia o Arianie i Lili napędzały mnie do działania, adrenalina zaczęła buzować w moich żyłach i po chwili ból zszedł na dalszy plan.

Wkroczyłem do naszego magazynu, a zgromadzeni tam żołnierze kłaniali się i schodzili mi z drogi. Adriano Tieri

wyszedł z pokoju przesłuchań, wycierając ząbkowany nóż jedwabną chusteczką, którą zawsze miał przy sobie. Na mój widok uśmiechnął się szeroko, choć nie do końca udało mu się ukryć zaskoczenie. Nikt się mnie tu tak szybko nie spodziewał.

— A któż to powrócił do żywych?

— Ciebie też miło widzieć, dupku. Czego się dowiedziałeś?

Nie marnowałem czasu, liczyła się każda minuta. Każdą chwilę zwłoki Ariana mogła przyplacić życiem.

— Niczego, milczy.

— Już niedługo — powiedziałem zimnym głosem.

Minąłem przyjaciela i wkroczyłem do pokoju, zamykając za sobą drzwi. Mężczyzna siedział przywiązany do metalowego krzesła na środku pomieszczenia, a jego twarz przypominała miazgę: zapuchnięte oko się nie otwierało, pocięte policzki krwawiły, z kolei złamany nos przybrał fioletowy kolor. Uniósł głowę i dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, kim jest.

— Witam, panie Núñez...

Rozdział 28

Ariana

Kolejne ukłucie w rękę sprawiło, że rzeczywistość, w jakiej tkwiłam od tygodni, przestała istnieć. Znalazłam się w lepszym świecie. Świecie, gdzie Domenico Cavillo kocha mnie i wielbi. Świecie, w którym nikt brutalnie mnie nie wykorzystuje i nie bije do nieprzytomności. Rany na twarzy przestały się goić, ponieważ codziennie dochodziły nowe. Całe moje ciało było pokryte siniakami. W przebłyskach świadomości chciałam umrzeć, odebrać sobie życie, by nie czuć już nic, zupełnie nic...

Marica powiedziała, że trafiłam do piekła, ale nie miała racji. To było gorsze niż piekło. Eduardo Barriga był tu królem, a César i Júan książętami. Każdy okazywał im szacunek, bo kiedy tego nie robił, ginął. Sinaloa stała się moim więzieniem, natomiast jeden z burdeli domem. Większość czasu byłam tak naćpana, że nawet nie czułam tego, co mi robią. Byłam otepiała i nieświadoma. Jakbym wyszła ze swojego ciała i zajęła miejsce na widowni.

Otrzymałam statut królowej, co oznaczało, że żaden z żołnierzy Barrigi nie mógł mnie tknąć. Wystarczyło kilka dni, żebym przestała się łudzić, iż ktokolwiek mnie tutaj odnajdzie. Po pierwszym tygodniu, kiedy rany po wypadku się zagoiły, odwiedził mnie mężczyzna z tym obrzydliwym tatuażem; teraz już wiedziałam, że ma na imię Júan. Siedziałam na łóżku, a on przeszywał mnie pożądlivym spojrzeniem, ale wtedy jeszcze mnie nie dotknął. Jeszcze nie...

— Widzę, że masz się lepiej — wycharczał i zaciągnął się cygarem.

— Czego ode mnie chcecie?

— Wszystkiego, perra. Twoich wyszczekanych ust, słodkiego tyłeczka i ciasnej, dziewiczej cipki. — Zaśmiał się przeraźliwie. — Wybacz, wiem, że pieprzyłaś się z Cavillo i ten pies dostał to, co najlepsze. — Splunął i zrobił krok w moją stronę.

Cała zdrętwiałam.

— On mnie odnajdzie i was zabije! — krzyknęłam.

Mężczyzna zarechotał, zamachnął się i wymierzył mi policzek. Poczułam metaliczny posmak krwi w ustach i do oczu napłynęły mi łzy.

— Zero nie żyje, jest martwy, perra. Martwy. — To powiedziawszy, wyszedł z pokoju.

Rozpadłam się na milion kawałeczków. Zaniostałam się szlocham, a moje ciało ogarnęło potworne zimno.

Nie, to nie mogła być prawda... Na pewno żyje i ma się dobrze. Znajdzie mnie i wyrwie z tego miejsca.

Niechciane wspomnienia powróciły. Najwyraźniej mój organizm przyzwyczał się już do narkotyków i potrzebowałam większej dawki, by całkowicie odpłynąć. Niestety Juan musiał mieć rację, bo Nico do tej pory nie przybył.

Nie jestem księciem z bajki, Śnieżko — w mojej głowie rozbrzmiał jego szyderczy głos.

Fakt. On nie był księciem, tylko mrocznym jeźdźcem, ale pragnęłam go właśnie takiego. Pragnęłam rozpalić w nim uczucia, które dawno postanowił zamknąć w sejfie.

Wstałam z posłania i na chwiejnych nogach przeszłam do łazienki. Już mnie nie wiązali, pozwalali mi opuszczać

pokój. Nic dziwnego, byłam tak osłabiona, że nie miałam co marzyć o ucieczce. Stałam przed umywalką i spojrzałam w wiszące nad nią brudne lustro: wychudzona twarz ozdobiona kolorowymi siniakami, zapadnięte, podkrążone oczy, włosy w nieładzie, przypominające ptasie gniazdo. Piersi wylewały mi się z za małego stanika, a żebra niebezpiecznie wystawały. Schudłam i wyglądałam przerażająco.

Przymknęłam powieki. Kiedy je uniosłam, poczułam okropny gniew. Pozwoliłam im się złamać. Pozwoliłam brać, co tylko chcieli. Czułam się brudna, zbrukana...

— *O tak, perra, właśnie tak. — Zachrypnięty z pożądania głos trafił wprost do mojego ucha.*

Leżałam na brzuchu przyciśnięta do materaca, ręce miałam związane za plecami, a spocony César wbijał się w moją obolałą cipkę jak oszalały. Było mi niedobrze, pragnęłam znaleźć się daleko stąd. Pragnęłam złapać za jego broń leżącą koło mojej głowy i władować cały magazynek w jego popieprzony łeb.

— *Jesteś taka ciasna, kochanie... Tak kurewsko idealna...*

Przyspieszył, a po chwili z głośnym stęknieniem opadł mi na plecy. Poczułam jego oddech na karku i przeszedł mnie dreszcz. Zamknęłam oczy, starając się zatrzymać napływające do nich łzy. Choć zabrał mi już tak wiele, nie zamierzałam okazywać mu słabości.

Wyszedł ze mnie, ale nie uwolnił moich rąk. Zaniepokoiłam się i miałam ku temu powody, bo drzwi się otworzyły i do pokoju weszła kolejna osoba.

Błagam, tylko nie to...

— *Jest cała twoja, bracie — powiedział César, a pomieszczenie wypełnił śmiech młodszego Barrigi.*

— Mam kurewską ochotę zatopić kutasa w tych gorących ustach.

Zostałam szarpnięta na kolana przez Césara, a jego brat stanął przede mną i opuścił spodnie. Pokręciłam głową i zacisnęłam wargi, ale to go nie powstrzymało. Ścisnął boleśnie moją szczękę, otwierając usta. Potem naparł na nie tak gwałtownie, że zaczęłam się krztusić.

Tego było już za wiele. Pragnęłam, by moje męki się skończyły, więc zrobiłam jedyną rzecz, którą mogłam. Mocno wbiłam zęby w jego skórę, a metaliczny posmak krwi sprawił mi satysfakcję.

— Pieprzona dziwko! Już nie żyjesz! — wykrzyczał Júan i szarpnął mnie za włosy. Czułam, jak jeden z kosmyków zostaje wyrwany. — César, trzymaj tę sukę.

Starszy Barriga złapał mnie za ramię i zrzucił z posłania; upadłam na prawe ramię i mocno uderzyłam się w głowę. Pierwszy kop trafił w żebra, kolejne w kark i plecy, po kilkunastu straciłam rachubę. Bolało mnie całe ciało, a oddychanie wymagało wysiłku.

— To nauczy cię posłuszeństwa, puta¹ — wymamrotał mi do ucha Meksykanin, pochylając się nade mną.

Zostałam podniesiona z podłogi i kiedy myślałam, że to koniec, Júan spoliczkował mnie, a ciężki sygnet na jego palcu rozciął mój policzek. W głowie mi huczało, a obraz zaczął się zamazywać. Wtedy mężczyzna rzucił mnie z powrotem na łóżko.

— B-błagam, n-niee... — wyszeptałam słabo.

— Myślałaś, że ugryzienie mnie powstrzyma? — szydził.

Nie miałam siły się bronić, krzyczeć o pomoc czy choćby oddychać. Wiedziałam, że się nie zatrzyma, tylko weźmie, czego chce, bez względu na to, w jakim jestem stanie.

Kiedy wszedł we mnie i pieprzył bezlitośnie, modliłam się, by stracić świadomość.

Tym razem Bóg się nade mną zlitował...

Tamtego dnia pobito mnie tak dotkliwie, że leżałam nieprzytomna przez dwa dni. Gdy się obudziłam, poczułam zawód. Miałam nadzieję, że Júan zakatował mnie na śmierć.

1 *Putá* (hiszp.) — suka (przyp. red.).

Rozdział 29

Domenico

Zacisnąłem dłoń w pięść i uderzyłem. Głowa ojca Ariany odskoczyła w bok, a ja patrzyłem, jak mężczyzna zalewa się krwią. Od dwóch godzin naprzemiennie kroilem go i biłem. Nienawidziłem sukinsyna całym sobą. Chciałem wyciągnąć berette i władować mu w czaszkę cały magazynek, lecz to byłoby zbyt łatwe. Za szybkie. To przez jego nieodpowiedzialność, chciwość i fakt, że nie myślał o konsekwencjach swoich decyzji, Ariana była teraz z Césarem. Znajdowała się w niebezpieczeństwie, a on najwyraźniej doskonale wiedział, gdzie ten skurwiel ją zabrał.

— Nino, podaj wiadro.

Po chwili trzymałem w rękach wiadro z lodowatą wodą. Zabawa się skończyła, pora, żebym poznał odpowiedzi. Wylałem na Núñeza całą zawartość, cucąc go. Zaczął kaszleć i rzezić. Otworzył to oko, które było tylko lekko opuchnięte, i spojrzał na mnie.

— Czas, byś powiedział, co wiesz, żarty się skończyły. Za każdą minutę zwłoki wpakuję ci jedną kulkę.

— N-nic nie-e wi-wiem... — wysapał, z trudem nabierając powietrza.

— Przestań kręcić. Jeden z moich ludzi widział, jak wychodzisz z posiadłości Barrigi — powiedziałem i wycelowałem w jego piszczel. — Masz czterdzieści sekund na odpowiedź.

Kiedy mimo upływu czasu facet się nie odezwał, nacisnąłem spust. Kula przeszła skórę oraz kość i wbiła się w podłogę. Przerażliwy krzyk wypełnił pomieszczenie, a ja poczułem dziką satysfakcję.

— On ich zabije. Zabije mojego syna i moją żonę... — wycedził przez zaciśnięte zęby Núñez.

— Ja ich zabiję, jeżeli mi nie powiesz, dokąd César zabrał Arianę.

Traciłem cierpliwość. Adriano musiał to wyczuć, bo zrobił krok w moją stronę, kręcąc głową. Posłałem mu spojrzenie mówiące, by trzymał gębę na kłódkę i pozwolił mi działać.

— Ostatnia szansa, nim twój mózg dołączy do twojej krwi na podłodze.

— Czeka! Powiem, p-powiem ci...

— Zatem słucham.

— Sinaloa. Są w Sinaloa...

— Dziękuję za współpracę — oznajmiłem i strzeliłem mu między oczy. Należało się skurwielowi za to, co sprowadził na swoją rodzinę.

— Ariana ci tego nie wybaczy, to był jej ojciec...

— To ściierwo, które nie powinno oddychać tym samym powietrzem, co ona — odparłem lodowato, zwracając się do Nino, i schowałem broń do kabury na piersi. — Szykuj ludzi, lecimy do Meksyku.

— Ale masz świadomość, że stan Sinaloa ma powierzchnię około sześćdziesięciu tysięcy kilometrów, a ty właśnie zabiłeś informatora? Skąd będziesz wiedział, gdzie jej szukać? — dopytywał, co cholernie mnie drażniło.

— Wuj Césara od lat tam rządzi, a w Culiacán ma świetnie prosperujący burdel — stwierdził rzeczowo Adriano. — Skąd znasz się na geografii, Nino?

— Lubię pooglądać Discovery Chanel, to nie zbrodnia. — Kuzyn wzruszył ramionami i wyszedł z pomieszczenia.

Ostatni raz rzuciłem okiem na martwego Rufio. Myślałem, że na ten widok poczuję żal, ale jedyne, co przepełniało moją klatkę piersiową, to furia i wściekłość.

Kompletnie zignorowałem pulsowanie w nodze. Proszki przestały działać jakiś czas temu i gdyby nie wypełniająca moje żyły adrenalina, najprawdopodobniej chodziłbym po ścianach. Jednak teraz miałem to gdzieś, nie to było najważniejsze.

Musiałem odzyskać swoją kobietę. Miałem nadzieję, że nie dotrę tam zbyt późno.



Lot do Culiacán trwał prawie siedem godzin. W tym czasie Adriano zadzwonił do Marco i poinformował go o naszych planach, a ten zorganizował nam wsparcie — jego ludzie mieli spotkać się z nami na miejscu.

Stewardesa wreszcie oznajmiła, że zaraz będziemy lądować. Ta wiadomość sprawiła, że jeszcze bardziej rwałem się do walki. Noga wciąż cholernie mnie bolała, co oznaczało, że powinienem wziąć kolejną dawkę advilu, zamiast dłużej to ignorować. Musiałem być w szczycie formy, gdyż podejrzewałem, iż wyrwanie Ariany z rąk Césara nie będzie łatwe.

Kiedy wysiadaliśmy z odrzutowca, na płycie lotniska pojawił się ciemny van. Sięgnąłem pod marynarkę, wyciągnąłem broń i wycelowałem w pojazd. Kierowca zaparkował,

następnie otworzyły się drzwi od strony pasażera. Wysoki, ciemnowłosy mężczyzna uśmiechnął się do kogoś za moimi plecami, a po chwili poczułem klepięcie w ramię.

— To Felipe i jego ludzie — powiedział Adriano i ponaglił mnie, bym ruszył tyłek na dół, bo zatrzymałem się w połowie drogi na schodkach.

— Witaj, przyjacielu! — wykrzyczał cudzoziemiec i wziął Tieriego w ramiona.

Popatrzyłem na pozostałych. Krępy, niski Meksykanin z włosami związanymi w kucyk skinął mi głową i podszedł bliżej. Kolejny, z papierosem w ustach i przepaską na oku, stał z boku i taksował wzrokiem okolicę. Ostatni wyglądał jak Dwayne Johnson: mierzący blisko dwa metry, wytatuowany olbrzym sprawiał, że nawet ja w starciu z nim nie miałbym łatwo.

— To Domenico, Nino, Drago, Emilio i reszta ludzi Cavillo. Chłopaki, przedstawiam wam Felipe, jest dalekim kuzynem Marco.

Podszedłem do niego i uścisnąłem wyciągniętą dłoń. Po szybkim nakreśleniu sytuacji, w jakiej znalazła się Ariana, udaliśmy się do hangaru, gdzie wsiedliśmy do dwóch wynajętych przez Felipe samochodów. Dwayne, czyli Carlos, prowadził pojazd, mknąc polną drogą do miejsca, w którym mężczyźni zorganizowali nam nocleg. Najchętniej od razu ruszyłbym na burdel Barrigi, ale doskonale wiedziałem, że w tym przypadku muszę wykazać się cierpliwością.

Okazało się, iż nasze tymczasowe mieszkanie mieści się dokładnie naprzeciwko klubu Eduardo. Byłem pod wrażeniem przenikliwości Felipe. Rozpakowaliśmy skrzynie z amunicją i kiedy mieliśmy zacząć omawiać strategię, ktoś zapukał do drzwi. Nino posłał mi podejrzliwe spojrzenie i chwycił leżący na stole pistolet. Wstałem z krzesła, ale Felipe mnie zatrzymał.

— To Margo, moja żona, przyniosła jedzenie — powiedział, następnie podszedł do drzwi i je otworzył.

Na progu ujrzałem niską, ciemnowłosą kobietę ze sporych rozmiarów ciężowym brzuszkiem. Poczulem ukłucie w piersi. Nagle przed moimi oczami nie stała młoda Meksykanka, tylko Ariana, która pod sercem nosiła nasze dziecko.

Człowieku, weź się w garść! To nie czas na takie myśli.

Ponownie usiadłem na dupie przy stole, po czym zacząłem przeglądać plany budynku naprzeciwko. Nie byłem głodny, nie mogłem nawet myśleć o jedzeniu. Jedyne, na co miałem ochotę, to urwanie głowy Barridze i powrót do domu. Do mojego domu z moją kobietą.

Rozdział 30

Ariana

Obudziło mnie skrzypnięcie drzwi. Moje ciało od razu się spięło, a ja czekałam na rozwój wydarzeń. Dopiero co udało mi się położyć i nie marzyłam o niczym innym, jak odpłynięcie w objęcia Morfeusza. Potrzebowałam odpoczynku, byłam taka zmęczona... Drzwi ponownie zaskrzypiały i wiedziałam, że już nie jestem w pokoju sama.

Z piętra niżej dochodziła głośna muzyka, a basy sprawiały, że podłoga i moje łóżko drżały. Ten dzień był jednym z lepszych, ponieważ tylko César do mnie przyszedł. Co więcej, zachowywał się inaczej niż zwykle. Był mniej brutalny i tym razem nie pobił mnie po wszystkim. Co zdarzyło się chyba po raz pierwszy.

Dźwięk kroków na drewnianej podłodze zbliżał się coraz szybciej, a ja zacisnęłam oczy. Obawiałam się, że Barriga zmienił zdanie i postanowił wymierzyć mi karę. Jednak to nie był on.

— Wstawaj, mała — wyszeptał intruz.

Z trudem uchyliłam powieki.

Marica...

— C-co się stało? — wychrypiałam.

— Mam coś dla ciebie. Wstań, pomogę ci. — Chwyła mnie za ramię i dotyk ten był niczym wbijanie miliona igieł w moją rękę.

Syknęłam z bólu i pokręciłam głową.

— Zostaw mnie, chcę tylko spać... tylko spać... — odparłam sennie i próbowałam wyrwać się z jej uścisku.

— Wstawaj, Ariana. Musisz coś zjeść, bo umrzesz! — krzyknęła, nie zwracając już uwagi na to, czy ktoś ją nakryje.

— Idź stąd, Marica.

Nagle zostałam szarpnięta do góry, przez co moje zebra przeszył ostry ból. Jęknęłam i mocno ścisnęłam to miejsce drugą ręką. Po policzkach pociekły mi łzy. Gdybym tylko mogła, nakopałabym do jej chudego tyłka.

Popatrzyłam, co trzyma w dłoni. Okazało się, że zwędziła z baru kilka kawałków dojrzałego mango. Nie byłam głodna i nie pamiętałam, kiedy coś jadłam. Mój żołądek się zacisnął, przypominając o swojej obecności. Drżącymi palcami chwyciłam najmniejszą cząstkę owocu, potem wsadziłam ją do ust. Powoli przeżuwałam i połykałam, hamując odruch wymiotny. Kiedy skończyłam, nie minęła nawet minuta i zwymiotowałam na podłogę.

Marica odskoczyła i wybiegła na korytarz. Opadłam na łóżko pokonana. Wiedziałam, że muszę to posprzątać, nim któryś z ludzi Barrigi tu przyjdzie, ale szczerze mówiąc, miałam to gdzieś.

Co jeszcze mogą mi zrobić? Zabić? Proszę bardzo, ukróć moją męczarnię.

Drzwi znowu się otworzyły i zobaczyłam, że Marica wróciła z zielonym wiadrem oraz szmatą. Starła wymiociny, po czym okryła mnie kocem. Ona jedna odwiedzała mnie w dobrej wierze i się o mnie martwiła. Chciałam jej podziękować, lecz moje powieki były tak ciężkie, że nie mogłam ich ponownie unieść.

Zapadłam w niespokojny sen przepełniony męskimi jękami i stęknieniami...



— Wstawaj, księżniczko, szef chce cię mieć w swojej sypialni.

Do mojego zamroczonego umysłu przedarł się męski głos; był niewyraźny, jakby dobiegał z oddali. Nie zareagowałam i próbowałam wrócić do snu o Nico. Każdy z nich był na wagę złota, tym bardziej że Cavillo nie śnił mi się często.

— Powiedziałem: wstawaj! — krzyknął mężczyzna i kopnął w łóżko.

Powoli otworzyłam oczy i natychmiast poraziło mnie ostre światło. Poruszyłam się, by wstać, ale najwidoczniej robiłam to zbyt wolno dla żołnierza Césara, bo złapał mnie za włosy i pociągnął w górę. Przez głowę przemknęła mi absurdalna myśl.

Jeżeli ciągle będą tak szarpać mnie za włosy, jeszcze trochę, a zostanę łysa. Już i tak gdzieś widać blade placki.

Zachwiałam się i poleciałam na podłogę, a ciężki but zbliżał się w stronę mojej twarzy.

Nagle usłyszałam warknięcie, które zatrzymało uderzenie:

— Co ty najlepszego robisz?! Jeżeli szef się dowie, że ją tknąłeś, odstrzelili ci łeb.

— Ja mu nie powiem, a ta dziwka tym bardziej, popatrz tylko na nią... — szydził. — Ledwo dyszy, za dzień lub dwa trafi w nasze ręce, bo Barriga się nią znudzi.

— Zabierz ją do niego, nim sam postanowi po nią przyjść.

— To twój szczęśliwy dzień, *puta* — rzucił i podniósł mnie z podłogi.

Powłócząc nogami, szłam ciągnięta przez mężczyznę korytarzem w głąb domu. Sypialnia Césara znajdowała się we wschodnim skrzydle, odizolowana od odgłosów dobiegających z klubu. Kiedy zostałam wepchnięta do środka, potknęłam się o własne nogi; tylko cudem nie wylądowałam ponownie na podłodze. Zaczęłam się trząść i cofać, niestety człowiek, który mnie tu przyprowadził, zdążył wyjść i zamknąć za sobą drzwi. Dygotałam, było mi przeraźliwie zimno, a moje ciało pokryła gęsia skórka. Nie wiedziałam, co się za mną dzieje. Pocierałam spoconymi dłońmi o uda i patrzyłam, jak César się do mnie zbliża.

— Skutki odstawienia. — Machnął ręką w moją stronę. *Odstawienia?* — Ostatnią działkę dostałaś ponad dwanaście godzin temu i organizm domaga się kolejnej... — mruknął, przesuwając palcem po moim ramieniu, i zacisnął dłoń powyżej łokcia. Obrócił moją rękę, by przyjrzeć się śladom po igle. — Chodź, zaraz ukoję ten ból, ale najpierw mam dla ciebie niespodziankę.

Pociągnął mnie w kierunku wielkiego łóżka z baldachimem i popchnął na nie tak, że przewróciłam się na plecy. Podszedł do biurka po przeciwnej stronie pokoju, podniósł plik kartek i wrócił do mnie, cały czas nie odrywając ode mnie wzroku. Zaczęłam bezwiednie drapać nadgarstek i po chwili przebiłam skórę paznokciami. Barriga rzucił we mnie kartkami, które w rzeczywistości okazały się zdjęciami. Zdjęciami Nico i kilkunastu innych mężczyzn przed samolotem. Nic z tego nie rozumiałam.

Po co pokazuje mi te fotografie?

— Twój kochaś przyleciał wczoraj wieczorem — powiedział lodowatym tonem.

To niemożliwe... Domenico jest w Meksyku? Gdzie? Jak?

Moje myśli pędziły, ale były zbyt chaotyczne. Nie mogłam się skupić, by poskładać je w spójną całość.

— Domenico... — wyszeptałam i zacisnęłam palce na jednym ze zdjęć.

— Nie bój się, *princesa*, zadbałem o to, by nikt się tu nie przedarł.

Nieprzyjemny dreszcz przebiegł mi po plecach. Przymknęłam na moment powieki, a samotna łza popłynęła w dół mojego policzka. Byłam tutaj sama, César prędzej mnie zabije, niż odda Nico. Nie myślałam, że to taka najgorsza opcja. Byłam brudna i zbrukana: jaki szanowany mężczyzna chciałby mnie po tym, co zgotował mi Júan wraz z bratem?

Sypialnię przeszył przerażający wrzask i dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że wydobył się z mojego gardła. Krzyczałam głośno i napędzana adrenaliną rzuciłam się na mojego oprawcę. Miałam ochotę wydrapać mu oczy, ale niestety chwilowy przyływ energii szybko minął i wystarczył jeden cios w twarz, bym wylądowała pod nogami Césara. Kopnął mnie tak mocno w brzuch, że odebrało mi dech. Klęknął i podniósł mnie, chwytając za szyję. Brakowało mi powietrza, a jego dłoń zaciskała się coraz mocniej, aż obraz zaczął mi się rozmazywać przed oczami.

Ostatecznie pochłonęła mnie ciemność.

Rozdział 31

Domenico

Było grubo po trzeciej w nocy, kiedy razem z dwoma tuzinami ludzi postanowiliśmy zaatakować klub Eduardo Barrigi. Stałem w cieniu i poprawiałem kaburę nad kostką. Byłem przygotowany na każdą ewentualność, kilkanaście razy przestudiowałem plany budynku, więc nic nie powinno mnie zaskoczyć. Zamknąłem na moment oczy i wziąłem dwa uspokajające oddechy. W końcu nadeszła ta chwila: już zaraz odbiję moją Śnieżkę i zabiorę ją do domu.

— Nino, jesteście gotowi? — zapytałem przez zestaw słuchawkowy, który umożliwiał nam komunikację.

— Odbiór, odbiór. Tu jastrząb do niedźwiedzia, jesteśmy gotowi, bez odbioru. — Gdy padła odpowiedź, przewróciłem oczami.

— Przestań zachowywać się jak trzylatek, idioto — warknąłem. To nie był czas na pieprzone żarty.

— Tak jest, niedźwiedziu — prychnął obrażony.

— Jeżeli skończyliście się przekomarzać, to radzę ruszyć do akcji, za dwadzieścia minut obchód... — W moim uchu rozbrzmiał głos Felipe.

Pokiwałem głową.

— Emilio, wchodźcie pierwsi.

Emilio wraz z pięcioma innymi mężczyznami miał wejść od tyłu i zdjąć ochroniarzy z przodu budynku, ja z Adriano i ośmioma moimi żołnierzami miałem czekać na znak od niego, by wkroczyć. Nino zajął miejsce przy bocznych

drzwiach, a Felipe usadowił się na dachu starego bloku, w którym przebywaliśmy. Był świetnym snajperem i stanowił dodatkowe wsparcie.

— Ruszamy — odparł Blizna.

Wstrzymałem oddech. To nie pierwsza taka akcja, w której brałem udział, ale po raz pierwszy chodziło o coś więcej niż zemstę. Chodziło o Arianę. A ona jest wszystkim. Pieprzonym skarbem, moją Śnieżką, całym moim światem.

Po dwóch minutach Emilio dał znać, że teren jest czysty, i do środka wkroczył Nino. Czekałem i czułem się, jakbym umierał od środka. Głośne krzyki i odgłosy wystrzałów niosły się echem w ciemną noc i tylko mnie nakręcały.

Nie wytrzymałem. Ruszyłem biegiem w stronę frontowych drzwi. Słyszałem, jak Tieri przeklina, a następnie podąża w ślad za mną. Wpadłem do tego popieprzonego miejsca i zacząłem strzelać do dwóch Meksykanów, którzy próbowali uciec. Półnagie kobiety wrzeszczały i piszczały, starając się ukryć przed deszczem pocisków. Taksowałem spojrzeniem pomieszczenie, gdy kula przeszła moje ramię. Jęknąłem i schowałem się za filarem.

Kurwa.

— Nawet nie będę tego komentował, Nico! — wykrzyczał Adriano w moim uchu.

— To nie komentuj — odparłem i oddałem jeszcze trzy celne strzały, które zabiły kolejnych ludzi Barrigi.

— Zero, na górze! Mam Júana! — zakomunikował Emilio.

Ignorując fakt, że znowu mogę oberwać, ruszyłem biegiem po schodach, odpychając dziwki z drogi. Złapałem jednego z ludzi Césara, który wyszedł zza rogu, kiedy dotarłem na piętro. Chwyciłem go za głowę i jednym płynnym ruchem skręciłem mu kark.

— Jest z nim Ariana? — zapytałem szeptem i ponownie wstrzymałem oddech.

— Nie...

Nie traciłem więcej czasu. Pędziłem przed siebie, strzelając do kolejnych stających na mojej drodze mężczyzn. Ramię paliło, ale już nieraz obrywałem gorzej. Wpadłem do pokoju, przed którym stało dwóch moich żołnierzy. Júan leżał na podłodze, silnie krwawiąc, a Emilio stał nad nim i celował w jego paskudną gębę.

— No witaj, skurwielu. Masz dwie sekundy, by powiedzieć, gdzie jest Ariana, później zacznę odcinać twoje kończyny. Chociaż w sumie pierwszy będzie kutas — warknąłem, kopiąc go w postrzelony bok.

— Gównu ci powiem, Cavillo. — Splunął pod moje stopy. I w ten sposób popełnił pierdolony błąd.

Uniosłem nogę i stalowym czubkiem wojskowego buta uderzyłem w jego szczękę, przez co głowa odskoczyła mu w bok i wypluł dwa zęby. Nie będę ukrywać, iż poczułem lekką satysfakcję.

— Zapytam raz jeszcze. Gdzie. Jest. Ariana? — wycedziłem, bo coraz bardziej traciłem cierpliwość, a każda kolejna minuta zwłoki sprowadzała na nią jeszcze większe niebezpieczeństwo.

— We wschodnim skrzydle, dojrzałem ją przez okno — powiedział zadowolony z siebie Felipe.

— Jest z nią César?

— Nie widziałem go, ale, Nico... Musisz być przygotowany na ten widok, a nie należy on do przyjemnych — ciągnął, lecz ja już wybiegałem z pokoju, zostawiając Júana Emilio. Jego mroczna dusza będzie miała świetną zabawę.

Kiedy dotarłem do wschodniego skrzydła, kopniakiem otworzyłem drzwi pokoju. Widok, który zastałem, zmroził mi krew w żyłach i zatrzymał w miejscu. Ariana leżała potwornie pobita i nieprzytomna na podłodze, a César stał nad nią z wyrazem zadowolenia na twarzy. W jednej ręce trzymał strzykawkę, natomiast w drugiej broń, z której celował w moją kobietę.

Zastanowiłem się nad kolejnym posunięciem, szacując swoje opcje. Felipe go nie dostrzegł, bo sukinsyn schował się za regałem. Musiałem sprawić, by choć odrobinę się przesunął i postąpił krok do przodu. Nie mogłem pozwolić, żeby stan, w jakim była Ariana, mnie zdruzgotał. Powinienem zachować jasność myślenia, choć zacząłem widzieć na czerwono i każda cząstka mnie rwała się do niej.

— Witaj, Cavillo, cieszę się, że dotarłeś na finał przedstawienia. — Barriga uśmiechnął się szyderczo. — Właśnie wstrzyknąłem naszej księżniczce sporą dawkę koki. Wątpię, by to przeżyła.

— Ty skurwielu — wycedziłem, zaciskając mocniej dłoń na beretcie.

Zbliżyłem się do nich nieznacznie i teraz Barriga mierzył we mnie, ale w dalszym ciągu się nie ruszył.

No dalej, połknij haczyk...

— Ani kroku dalej, bo z przyjemnością wpakuję ci kulkę między oczy.

Ariana zaczęła się trząść. Traciłem czas, a ona nie miała go zbyt wiele...

— Dawaj, zobaczymy, czyja broń wypali pierwsza — podjudzałem go.

Zrobił krok do przodu.

Tak, właśnie o to chodzi.

— Widzę go, mam czysty strzał. — W moim uchu ponownie rozbrzmiał głos Felipe.

— Strzelaj, ale nie zabijaj — powiedziałem.

Po chwili szyba w oknie pękła pod wpływem pocisku. César upadł na kolana, łapiąc się za krwawiący bark, a ja wykorzystałem okazję, podbiegłem do niego i mocnym uderzeniem w głowę pozbawiłem przytomności. Dopadłem do mojej nieruchomej Śnieżki i wziąłem ją w ramiona. Była taka krucha. Fioletowe sińce zdobiły prawie każdy centymetr jej pięknej skóry, a krwawe, zaschnięte rany pokrywały resztę ciała.

— Nino, zabierz Barrigę do mieszkania, ja muszę zająć się Arianą — rzuciłem z trudem tuż po tym, jak przełknąłem ogromną kulę w gardle.

— Robi się, a co z nią?

— Nie jest dobrze, bracie, nie jest dobrze. — Gdy wypowiadałem ostatnie słowo, głos mi się załamał.

Wziąłem Arianę na ręce, wstałem i ruszyłem ku wyjściu. Ignorowałem przeszywający ból ramienia. Musiałem jak najszybciej zabrać ją do szpitala.

— Błagam cię, Śnieżko, nie zostawiaj mnie. Nie możesz mnie zostawić — wyszeptałem i pocałowałem delikatnie spierzchnięte usta. Jej oddech stawał się coraz płytszy, a ruchy klatki piersiowej wolniejsze. Modliłem się, by Bóg ją oszczędził. Aby sprawił, że przeżyje drogę do szpitala. — Wytrzymaj, kochanie...

Rozdział 32

Domenico

Siedziałem w poczekalni i krzywiłem się z bólu, kiedy pielęgniarka opatrywała moją ranę. Nie pozwoliłem zabrać się na ostry dyżur. Nie chciałem ruszać się z miejsca. Nikt o nic nie pytał, nie wezwano też policji — najwyraźniej taki widok to dla nich codzienność.

Odkąd zabrali Arianę na salę operacyjną, czekałem na jakieś wieści. Adriano dotarł tutaj kilkanaście minut po mnie i przekazał, iż César został zamknięty w mieszkaniu, gdzie pilnuje go tuzin naszych ludzi. Niestety Júan zdołał wykiwać Emilio i gdy ten nie patrzył, rzucił się z okna, po czym zbiegł. Postanowiłem zająć się nim później, teraz najważniejsza była Śnieżka.

Mój telefon zawibrował, więc wyciągnąłem go z kieszeni spodni. Następnie spojrzałem na ekran.

Ojciec.

— Synu, jak sytuacja? — Bez zbędnych wstępów przeszedł do sedna.

— Júan zbiegł, a César czeka na egzekucję — odparłem mechanicznym głosem i wiedziałem, że tato dobrze odczyta sygnały.

— Czy Ariana... — Nie dokończył i odchrząknął. — Czy Ariana jest cała?

— Jesteśmy w szpitalu.

— Opłaciłeś, kogo trzeba? — zapytał stanowczo, czujny jak zawsze.

Nie mogliśmy pozwolić, by cokolwiek z tego, co się dzisiaj wydarzyło, trafiło do prasy. Zanim ruszyliśmy na akcję, Felipe zadbał, żeby wyglądało to na porachunki gangów. Niewiele rozminął się z prawdą.

— Wszystko jest pod kontrolą, ojczu.

— Czekam na twój powrót, Domenico. I jeszcze jedno, synu... Musisz być dobrej myśli. — To powiedziawszy, rozłączył się, a ja opadłem na oparcie krzesła. Przymknąłem na moment powieki.

Pielęgniarka skończyła zszywać ranę i odeszła, a ja odprowadziłem ją wzrokiem. Mijały kolejne minuty, które przechodziły w godziny. Przez cały ten czas siedziałem pogrążony w ciszy.



Kiedy drzwi do poczekalni się otworzyły, zerwałem się na równe nogi. Do środka wszedł niski, chudy mężczyzna w niebieskim fartuchu. Ściągnął maskę i przetarł czoło. Wstrzymałem oddech chyba po raz tysięczny tego dnia.

— Rodzina Ariany Núñez? — zapytał.

Skinąłem głową, niezdolny do wymówienia choćby słowa, nim nie dowiem się, co z Arianą.

— Nazywam się Paco Fernandez, jestem chirurgiem i ordynatorem tego szpitala. Panienska Núñez odniosła liczne obrażenia wewnętrzne, złamane żebro przebiło śledzionę, w krwi znaleźliśmy sporą dawkę kokainy, którą udało nam się wypłukać. Pacjentka ma wiele większych i mniejszych ran na ciele, stłuczone prawe płuco, wstrząs mózgu i dość

sporego krwiaka podwardówkowego. Następne godziny będą decydujące. Podczas operacji jej serce stawało dwukrotnie. Podejrzewam, że była często gwałcona i bita do nieprzytomności. Muszą się państwo przygotować na najgorsze. — Posłał mi współczujące spojrzenie i wyszedł na korytarz.

Przez dłuższą chwilę stałem bez ruchu, lecz kiedy pierwszy szok minął, zamachnąłem się i uderzyłem pięścią w ścianę. Waliłem w nią raz za razem, aż ból dłoni był silniejszy niż ten, który zaczął ogarniać resztę mojego ciała.

— Muszę ją zobaczyć — wysyczałem przez zaciśnięte zęby i ruszyłem w ślad za doktorem.

— Domenico! — zawołał Adriano, ale go zignorowałem.

Dogoniłem lekarza, a potem zażądałem natychmiastowego widzenia z Arianą. Mój ton i upór, który zapewne miałem wypisany na twarzy, sprawił, że facet lekko się wzdrygnął. Ostatecznie jednak powiedział, że zaraz ktoś mnie do niej zaprowadzi.



Wszedłem do sali, w której leżała moja Śnieżka, a jej widok, takiej kruchej i poturbowanej, spowodował, że nogi się podę mną ugięły. To nie powinno było się wydarzyć. Powinienem był bardziej się starać, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo. A teraz była tutaj — w szpitalnej sali, z zabandażowaną głową, pokryta siniakami, nieprzytomna. Mało rzeczy robiło na mnie wrażenie, mało kto miał nade mną taką władzę, by podobny widok mnie dotknął. Ale to była Ariana, moja mała wojowniczką. Moja Śnieżka.

Podszedłem bliżej, następnie przysunąłem sobie krzesło. Usiadłem i wziąłem jej delikatną dłoń w swoją. Przyłożyłem usta do zimnej skóry i trwałem tak przez chwilę.

— Tak mi przykro, kochanie, to moja wina... Powinienem był temu zapobiec, odnaleźć cię szybciej. Błagam, wybacz mi. — Z trudem przełknąłem ślinę, czując mocny ucisk w piersi. — Nie wiem, co cię spotkało, ale mogę się domyślić. Obudź się, kochanie, a ze wszystkim sobie poradzimy. Będę przy tobie, zaopiekuję się tobą... Tylko walcz, Śnieżko. Słyszysz mnie? Walcz, do cholery!

Przyglądałem się jej nieruchomej, pobitej twarzy i zapisywałem w pamięci każdy siniak, każde zadrapanie czy najmniejszą ranę. Katalogowałem je, by później odpłacić się Barridze za krzywdę, jaką jej wyrządził. Posiedziałem jeszcze trochę z Arianą, po czym wstałem, pocałowałem ją w opuchnięte usta i opuściłem szpital.

Miałem pewną sprawę do skończenia.



Wpadłem do mieszkania, które zajmowaliśmy z chłopakami od przyjazdu do Culiacán. Zignorowałem pytania o to, jak się czuje Ariana, i wykrzyczałem:

— Gdzie on jest?!

Kiedy Nino wskazał mi palcem drzwi po prawej stronie, bez zwłoki ruszyłem we wskazanym kierunku i wparowałem do pomieszczenia. Nagi César siedział przywiązany do krzesła, natomiast Emilio stał w kącie, bacznie go obserwując. Posłałem mu spojrzenie mówiące, że ma wypierdalać, a on

idealnie odczytał sygnał, bo wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Zostałem sam na sam z oprawcą Ariany. Przyglądałem mu się przez chwilę, zastanawiając, od czego zacząć. Pragnąłem, by cierpiał równie mocno, co moja Śnieżka.

Wreszcie zrobiłem krok do przodu i go spoliczkowałem. Otworzył oczy i spojrzał wprost w moje.

— Teraz odpowiesz mi na kilka pytań...

— Pierdol się, Cavillo — wysapał z trudem.

Pierwsze uderzenie spadło na jego szczękę; głośne chrupnięcie było niczym muzyka dla moich uszu. Wymierzałem ciosy, dopóki twarz mężczyzny nie zmieniła się w krwawą miazgę. Wtedy się zatrzymałem. Podszedłem do stolika, gdzie leżał zestaw skalpeli chirurgicznych, wybrałem jeden z nich i przeciągnąłem po swoim opuszku, który natychmiast pokrył się szkarłatem. Wyszczерzyłem się w szaleńczym uśmiechu.

To będzie prawdziwa przyjemność.

Klęknąłem przed tym skurwielem i jednym płynnym ruchem zatopiłem ostrze w jego kutasie. Wrzasnął przeraźliwie, a czerwona strużka spłynęła po krześle i zaczęła tworzyć pod nim małą kałużę.

— Powinienem odciąć ci fiuta za to, co zrobiłeś Arianie, ale to by było zbyt proste... — Odchyliłem głowę Césara do tyłu, po czym puściłem gwałtownie, aż ta odskoczyła w bok.

Wróciłem do stołu, wziąłem kolejne dwa ostrza i przeszyłem nimi jego przywiązane do podłokietników dłonie. Widok jego krwi karmił moją wewnętrzną bestię. Barriga skamlał niczym niewyżyta suka, ale nie błagał o litość. Był twardym skurwysynem i nawet trochę mi to imponowało. Minimalnie, ale jednak.

Ktoś zaczął dobijać się do drzwi, a po chwili stanął w nich Nino. Rzuciłem mu zirytowane spojrzenie, lecz jego blada twarz mnie zaalarmowała.

— Ariana... Od dziesięciu minut starają się przywrócić pracę jej serca — powiedział szeptem.

Ta informacja sprawiła, że wpadłem w furję. Chwyciłem maczetę, zamachnąłem się i odciąłem łeb Césarowi. Myślałem, że choć trochę ukoi to mój ból, ale tak się nie stało. Wybiegłem z pokoju, polecając jeszcze zapakować jego głowę do worka.

Obiecałem coś ojcu i dotrzymam słowa.

Wskoczyłem do samochodu i ruszyłem z piskiem opon. Kolejny raz pędziłem w stronę szpitala z obawą, że przybędę za późno. Kurwa, mogłem jej nie zostawiać. Powinienem tam być i prosić Boga, by ją ocalił.

Cholernie na nią nie zasługiwałem, ale nie umiałem z niej zrezygnować.

Rozdział 33

Ariana

Dwa miesiące później

Siedziałam na ławce i podziwiałam widok przed sobą. Sonia bawiła się ze swoją dwuletnią córeczką w berka, a dziecięcy chichot rozchodził się echem po otoczeniu. Uśmiechnęłam się, pocierając poszarpaną linię na nadgarstku — pamiątkę mojego załamania, które nastąpiło po powrocie z Culiacán. Cudem przeżyłam, a kiedy trafiłam do ośrodka Santa Maria Luisa, byłam w strasznym stanie.

Zmagałam się z okropnymi skutkami odstawienia kokainy. Przeszłam piekło. Miałam stany lękowe oraz myśli samobójcze, co ostatecznie pchnęło mnie do próby odebrania sobie życia. Kiedy mojego umysłu nie otumaniały opioidy, wszystko, co robili mi César i Júan, wróciło ze zdwojoną siłą. Nie pozwalałam się nikomu dotykać. Rozbijałam każde napotkane na swojej drodze lustro, bo nie potrafiłam znieść swojego widoku. Musiałam przyznać, że totalnie mi odbiło.

W szpitalu w Meksyku spędziłam prawie trzy tygodnie. Po tym czasie Nico zabrał mnie do Los Angeles.

Domenico...

Samo wspomnienie jego imienia sprawiało, że moja klatka piersiowa zaciskała się boleśnie, jakby przygniatała ją tona stali. Cavillo nie odstępował mnie na krok, trwał przy mnie w chwilach kompletnego załamania i nic sobie nie robił z tego, że nie chciałam go widzieć. Był uparty i zawzięty.

Po próbie samobójczej trafiłam tutaj. Do prywatnej kliniki, którą pieszczotliwie nazywałam wariatkowem. Dzięki pomocy najlepszych w Stanach psychologów i psychiatrów powoli dochodziłam do siebie. Nie było ze mną dobrze, ale przynajmniej zaczęłam otwierać się na innych. W dalszym ciągu każdy dotyk powodował lekkie ataki paniki, lecz doktor Marks twierdziła, że teraz będzie już tylko lepiej. Obawiała się przepisać mi leki psychotropowe z powodu prezentu, jaki ofiarował mi César. Bała się, że się od nich uzależnię.

Jutro miałam opuścić ośrodek, co napawało mnie cholernym przerażeniem. Nico obstawał przy tym, żebym zamieszkała razem z nim, ale nie sądziłam, by był to dobry pomysł. Od powrotu z Meksyku w towarzystwie tego mężczyzny moje stany lękowe się pogłębiały. Widziałam ten przebłysk bólu w oczach Domenico, kiedy stroniłam od kontaktu.

Na co mu kobieta, która odczuwa wstręt do samej siebie?

— Ariana! — usłyszałam znajomy głos.

Obróciłam się i dostrzegłam piękną blondynkę kroczącą w moją stronę.

— Dasha! Kiedy przyleciałaś?

— Dosłownie przed chwilą i od razu musiałam odwiedzić moją ulubioną przyjaciółkę.

Podeszła do mnie i widziałam, że chce mnie objąć, ale w ostatniej chwili się zatrzymała. Idąc za radą Marks, powoli wyciągnęłam rękę, po czym delikatnie ją przytuliłam.

Małe kroczki, Ari, małe kroczki.

— Och, kochanie... — Załkała Dasha, obejmując mnie mocniej.

Co dziwne, nie poczułam potrzeby, aby się odsunąć. To było przyjemne i kojące. Trwałyśmy tak przez moment, a kiedy w końcu Dash mnie puściła, jej policzki były mokre od łez.

Rozmawiałyśmy przez kilka godzin, aż zaczęło zmierzchać. Opowiedziała mi o tym, jak przez sytuację w Los Angeles musiała szybciej wrócić do ojca. O tym, jak bardzo tęskniła za sesjami zdjęciowymi, a potem o decyzji jej taty, by spędziła w Stanach kolejny rok po tym, jak pozna mężczyznę, którego ma poślubić. Spotkanie z tą cudowną, żywiołową kobietą sprawiło, że poczułam się jak kiedyś. Jakby całe piekło, które przeszłam, się nie wydarzyło.

— Niki mówił, że nie chcesz z nim zamieszkać... — powiedziała w końcu, otwierając puszkę Pandory.

— To... To nie tak, Dasha. Ja po prostu nie mogę tego zrobić.

— I gdzie pójdziesz, na ulicę? — prychnęła zirytowana.

— Może wrócę do matki — wyszeptałam.

Od razu przypomniałam sobie rozmowę, którą odbyłam z Nico dwa dni temu...

Domenico krążył po moim pokoju tam i z powrotem niczym dzikie zwierzę zamknięte w klatce. Czułam, że coś go gryzie, i czekałam, kiedy pęknie. Jego piękna twarz była ściągnięta w grymasie frustracji, a pełne usta zaciśnięte w cienką kreskę.

— Muszę ci coś wyznać, Śnieżko — rzucił w końcu, spoglądając na mnie.

Pierwszy raz widziałam w jego oczach niepewność. Ogarnął mnie niepokój.

— Słucham...

— Zabiłem go — powiedział szybko, a ja patrzyłam na niego zdezorientowana.

„Go”, czyli kogo? Césara? I chwala mu za to.

— O czym ty mówisz?

— Musisz mi wybaczyć, Śnieżko. Nie miałem wyjścia, już i tak cierpiał, więc zapewne wykrwawiłby się bez mojej pomocy...

— Domenico! O czym ty, do diabła, pieprzysz?! — krzyknęłam, przerywając jego chaotyczną paplaninę.

— Zabiłem twojego ojca, Ariana...

Cała krew odpłynęła mi z twarzy i nie mogłam wydobyć z siebie ani słowa. Cavillo coś jeszcze mówił, ale ja słyszałam tylko to jedno zdanie, które odtwarzało się w mojej głowie niczym zacięta płyta: „Zabiłem twojego ojca, Ariana. Zabiłem twojego ojca...”.



Dasha wyszła po kolacji, którą zjadłyśmy w moim pokoju. Obiecała mi nie wspierać w żadnej decyzji i sądziłam, że nie kłamała. Wzięłam kąpiel, po czym przebrałam się w rozciągnięty T-shirt i spodenki.

To ostatnia moja noc w tym miejscu. Jutro zacznę żyć od nowa.

Rozdział 34

Domenico

Odwiozłem Arianę do mieszkania, które w dalszym ciągu zajmowała jej matka z młodszym bratem. Nie mogłem naciskać, by zmieniła zdanie. Wczoraj wieczorem odwiedziła mnie Dasha i powiedziała, że muszę odpuścić, więc to zrobiłem. Właśnie patrzyłem, jak moja Śnieżka ode mnie odchodzi, a każdy jej krok pogłębiał wyrwę w moim sercu i mojej duszy. Pragnąłem paść na kolana i błagać ją, aby została. Żeby pozwoliła mi się uleczyć. Żeby pozwoliła, by moja miłość do niej uleczyła nas oboje.

Tak, wreszcie byłem tego niezaprzeczalnie pewny. Kochałem ją. Wiedziałem jednak, że jeżeli jeszcze kiedykolwiek mamy dostać szansę, powinienem puścić ją wolno.

Teraz to Ariana będzie musiała przyjść do mnie, kiedy tylko uzna, że jest gotowa.

Ciąg dalszy historii Ariany i Domenico poznacie w następnej części serii „Chasing Revenge”.

Zapowiedź tomu drugiego Domenico. W pogoni za zemstą

Domenico

Trzymając w dłoniach kartonowe pudło, kroczyłem podjazdem do domu rodziców. Nie czułem się zwycięzcą. Ostatecznie pokonałem diabła, lecz przybyłem za późno, by uratować Arianę. Przełknąłem ślinę i wyrzuciłem jej obraz z głowy. Zamiast tego przypominałem sobie o tym, że w końcu pomściłem śmierć siostry. Co zresztą sprawiło mi cholerną satysfakcję.

Zabiłem Césara — skurwiel dostał to, na co zasłużył. Teraz Meksykanie nie będą wchodzić nam w drogę, a ojciec będzie mógł rządzić swoją częścią Los Angeles, gdy Delvalle przejmie dzielnice należące niegdyś do Barrigi.

Otworzyłem drzwi, ledwie utrzymując pudło w jednej ręce. Wcześniej poleciłem gosposi przygotować srebrną tacę i kiedy przekroczyłem próg, leżała już na stoliku w holu.

Postawiłem karton na podłodze, wyciągnąłem ze środka łeb Césara i ułożyłem go na paterze. Nie czułem obrzydzenia. Taki widok był często spotykany w naszym świecie, więc zdążyłem się do niego przyzwyczaić.

Ruszyłem w głąb domu, a moment później wszedłem do gabinetu. Antonello siedział w fotelu za biurkiem, a Isaak — jego prawa ręka — zajmował miejsce naprzeciwko. Obaj jednak wstali, kiedy spostrzegli, że zjawiłem się z głową Barrigi na tacy.

Ojciec obszedł mebel, po czym stanął przede mną, lecz w dalszym ciągu nie powiedział ani słowa. Przez dłuższą chwilę po prostu przyglądał się prezentowi.

— Spisałeś się, synu, i udowodniłeś, że dla rodziny jesteś gotów wiele poświęcić. — W jego oczach zobaczyłem dumę. Następnie zwrócił się do przyjaciela, nie odrywając ode mnie wzroku: — Isaaku, to wszystko.

Mężczyzna skinął głową i wyszedł z pokoju.

— Musimy porozmawiać, Domenico — oświadczył Antonello spokojnym, stanowczym tonem. — Postanowiłem odejść i to ty zajmiesz moje miejsce.

Te słowa sprawiły, że odebrało mi mowę. Wiedziałem, że kiedyś zostanę bossem, ale nie sądziłem, iż stanie się to tak szybko.

Podziękowania

Największe podziękowania należą się mojemu mężowi, który od początku mojej przygody z pisaniem wspiera mnie i pomaga w codziennych obowiązkach. Bardzo dziękuję również moim synom — Dominikowi i Kubie — za to, że dzielnie znosili, gdy mama odsypiała zarwane z powodu ataku weny noce. Kocham Was najmocniej na świecie.

Joasi Grajdzie chciałam podziękować za każdą pomoc i wsparcie. Wiesz, że gdyby nie Ty, nie byłabym w tym miejscu. Pamiętaj, zawsze możesz na mnie liczyć.

Dziękuję Natalce Raj Kusej — Ty wiesz, kochana, że uwielbiam Cię jak mało kogo. Twoja pomoc, wsparcie w trudnych chwilach, godziny rozmów i kopania mnie po tyłku sprawiły, że dalej piszę i się nie poddaję. Loff ju, mój Ty drugi mózgu.

Nie może się też obyć bez podziękowań dla mojego pomocnika w zbrodni, Julity Plewińskiej-Wlazło. Nikt jak ona nie potrafi mnie tak cisnąć i opierdzielać za brak przecinków. Jesteś niezastąpiona.

Dziękuję moim beta czytelniczkom: Klaudii Szwagrzyk, Basi Bandyk, Oli Strzeleckiej, Martynie Jacek i Malwinie Nowak. Wasze uwagi wiele dla mnie znaczą i cieszę się, że mogę testować na Was moje kolejne historie.

Podziękowania należą się również Gosi (Zakochana Zaczytana) i Ewelinie (Gypsy_Girl_Recenzuje). Uwielbiam czytać wiadomości od Was, gdy jesteście już po lekturze, i słuchać Waszych uwag. Dajcie mi niezłego powera do dalszej pracy, Dziewczyny!

Dziękuję wydawnictwu Editio, że zaufało mi i dało szansę historii Ariany i Domenico. Mam nadzieję, że czeka nas jeszcze wiele wspólnych projektów.

Dziękuję mojej cudownej redaktorce Angelice Oleszczuk. Kochana, praca z Tobą to była przyjemność. Twoje uwagi i dbałość o szczegóły sprawiły, że ta historia zyskała kilka dodatkowych smaczków. Te dwa tygodnie były intensywne, ale efektywne. Jesteś najlepsza!

Dziękuję również redaktorce prowadzącej i mojej opiekunce z działu marketingu. To była wspaniała współpraca.

Dziękuję patronkom, ambasadorkom i recenzentkom za wkład w promocję i sprawienie, że świat dowiedział się o tej książce. Wykonujecie niesamowitą robotę!

Na koniec dziękuję Tobie, Drogi Czytelniku. Dziękuję, że kupiłeś moją książkę, i mam nadzieję, że skradła ona Twoje serce. Przepraszam za zakończenie i liczę na to, iż wyczekujesz drugiego tomu. To właśnie Ty dajesz mi siłę do dalszej pracy oraz szlifowania warsztatu.

Czekam na Wasze opinie na moich mediach społecznościowych!

Do następnego razu!

Buziaki

R.



PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Spis treści

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Ariana](#)

[Rozdział 2](#)

[Domenico](#)

[Rozdział 3](#)

[Ariana](#)

[Rozdział 4](#)

[Domenico](#)

[Rozdział 5](#)

[Ariana](#)

[Rozdział 6](#)

[Domenico](#)

[Rozdział 7](#)

[Domenico](#)

[Rozdział 8](#)

[Ariana](#)

[Rozdział 9](#)

[Domenico](#)

[Rozdział 10](#)

[Ariana](#)

[Rozdział 11](#)

[Domenico](#)

[Rozdział 12](#)

[Ariana](#)

[Domenico](#)

[Rozdział 13](#)

[Domenico](#)

[Rozdział 14](#)

[Ariana](#)

[Rozdział 15](#)

[Domenico](#)

[Rozdział 16](#)

[Ariana](#)

[Rozdział 17](#)

[Domenico](#)

[Rozdział 18](#)

[Ariana](#)

[Rozdział 19](#)

[Domenico](#)

[Rozdział 20](#)

[Ariana](#)

[Rozdział 21](#)

[Domenico](#)

[Rozdział 22](#)

[Ariana](#)

[Rozdział 23](#)

[Domenico](#)

[Rozdział 24](#)

[Ariana](#)

[Rozdział 25](#)

[Domenico](#)

[Rozdział 26](#)

[Ariana](#)

[Rozdział 27](#)

[Domenico](#)

[Rozdział 28](#)

[Ariana](#)

[Rozdział 29](#)

[Domenico](#)

[Rozdział 30](#)

[Ariana](#)

[Rozdział 31](#)

[Domenico](#)

[Rozdział 32](#)

[Domenico](#)

[Rozdział 33](#)

[Ariana](#)

Rozdział 34

Domenico

Zapowiedź tomu drugiego Domenico. W pogoni za zemstą

Domenico

Podziękowania